

LINDA LAEL MILLER JAK SIĘ POZBIERAĆ

LINDA LAEL
MILLER
JAK SIĘ POZBIERAĆ

 Satine

Miller Linda Leal
Śmiałe posunięcia

ROZDZIAŁ 1

Kolejka osób czekających na autograf ciągnęła się od księgarni aż do sklepu z eleganckimi walizkami. Zanosilo się na dłuższe stanie. Amanda Scott westchnęła, lecz nie zrezygnowała. W pobliskiej francuskiej piekarni kupiła kubek kawy i tęsknym spojrzeniem obrzuciła oszkloną gablotę z apetycznymi ciastkami. Szybko przypomniała sobie jednak o ich kaloryczności i wróciła przed księgarnię. Stała za mężczyzną w drogim tweedowym płaszczu.

Nieznajomy odwrócił się i spojrzał na nią. Zrobił taką minę, jak gdyby winił Amandę za ten tłok. Następnie odsunął brzeg rękawa i zerknął na złoty zegarek.

Amanda dyskretnie przyjrzała się swemu sąsiadowi. Był od niej wyższy o jakieś dziesięć centymetrów, miał nieco za długie,

kasztanowe włosy i oczy z zielonkawymi plamkami. Jego policzki pokrywał wyraźny cień zarostu.

Amanda nie zamierzała nudzić się jak mops, skoro nadarzała się okazja do pogawędki. Pociągnęła więc łyk kawy i oświadczyła:

- Książkę doktora Marshalla kupuję dla mojej siostry, Eunice. Właśnie się rozwodzi i strasznie to przeżywa. - Głośny bestseller, zatytułowany "Jak się pozbierać" był przeznaczony dla ludzi, którzy cierpieli z powodu jakiejś bolesnej straty lub życiowej porażki.

Mężczyzna znów się odwrócił i Amandę owionął przyjemny zapach wody po goleniu English Leather.

- Mówi pani do mnie? - W głosie mężczyzny zabrzmiało zdziwienie, a ciemne brwi ściągnęły się nad kształtnym, orlim nosem.

Amanda dodała sobie odwagi kolejnym łykiem kawy. Nie zamierzała flirtować. Chciała po prostu jakoś zabić czas.

- Prawdę mówiąc, tak - przyznała.

. Nieznajomy zaskoczył ją szerokim uśmiechem, który całkiem ją oszołomił, choć trwał tylko krótką chwilę. Mężczyzna natychmiast spoważniał i wyciągnął dłoń w skórzanej rękawiczce.

- Jestem Jordan Richards - przedstawił się oficjalnie. Amanda przełknęła kawę, usiłując zapanować nad drżeniem kolan.

- Amanda Scott. - Ucisnęła podaną jej rękę. - Na ogół nie zaczepiam obcych mężczyzn, ale trochę mi się nudziło.

- Rozumiem. - Jordan Richards znów posłał jej uśmiech oślepiający jak błysk słońca na powierzchni wody.

Amanda nagle poczuła się zakłopotana. Żałowała, że wysiadła z autobusu na przystanku przed centrum handlowym. Może powinna była pojechać prosto do domu. Do swojego przytulnego mieszkania i kota.

Jednak Eunice przyda się ta książka. Miała być prezentem

gwiazdkowym. Pozostałe prezenty Amanda już kupiła. Chciała dzisiaj zakończyć przedświąteczne zakupy, a później zająć się tylko pracą. Święta budziły bolesne wspomnienia. Dlatego w tym roku postanowiła zignorować je na tyle, na ile to okaże się możliwe. Nawal zawodowych obowiązków sprzyjał temu zamiarowi. Mogła skryć się za nimi jak powstaniec za barykadą i poczekać, aż wreszcie będzie już po Nowym Roku.

- Przykro mi z powodu Eunice - powiedział Jordan Richards.

- Przekażę jej pańskie wyrazy współczucia. - Zielononiebieskie jak akwamaryn oczy Amandy rozjaśniły się uśmiechem.

Oboje zrobili kilka kroków, ponieważ kolejka posunęła się do przodu.

- Świetnie - odparł Jordan.

Amanda dopiła kawę, zgmiotła kartonowy kubek i wrzuciła go do kosza. Obok niego stała tablica z napisem: "Czy przyda ci się terapia? Przyjdź na minisesję doktora Marshalla, która odbędzie się po spotkaniu z czytelnikami. Wstęp wolny". Poniżej znajdował się plan centrum handlowego z wyraźnie zaznaczoną salą.

- A pan kupuje "Jak się pozbierać" dla siebie czy dla kogoś innego? - zagadnęła Jordana.

- Chciałbym wysłać tę książkę mojej babci - odparł i znów zerknął na zegarek.

Amanda zastanawiała się, dlaczego Jordan Richards tak często sprawdza godzinę. Jest z kimś umówiony czy po prostu z natury niecierpliw?

- Spotkało ją coś przykrego? - spytała współczująco.

- Niedawno przeszła dość poważną operację - oświadczył po chwili wahania i kolejnym kroku w stronę wejścia do księgarni.

- Och. - Bez zastanowienia pogłaskała go po rękę, wyrażając w ten sposób sympatię dla nieznannej babci mającej kłopoty ze zdrowiem.

Ten gest sprawił, że Jordan Richards jakby trochę się odprężył.

- Wybiera się pani na tę sesję terapeutyczną? - spytał, wskazując głową tablicę. Sądząc z jego spojrzenia, spodziewał się przeczącej odpowiedzi.

Amanda lekko wzruszyła ramionami.

- Czemu nie? - odparła lekkim tonem. - Mam wolne całe popołudnie, więc pójdę. Może czegoś się nauczę.

Jordan najwyraźniej się wahał.

- Chyba nie będzie trzeba się odzywać, jeśli nie ma się na to ochoty ...

- Oczywiście, że nie - z przekonaniem zapewniła go Amanda, chociaż nie miała pojęcia, czego się spodziewać po takim spotkaniu. Słyszała, że niektóre zbiorowe sesje terapeutyczne mają niewiarygodny przebieg. Ich uczestnicy chodzą boso po rozżarzonych węglach lub pozwalają się zanurzać w wannach z gorącą wodą. Liczyła jednak na to, że doktor Marshall nie zaproponuje nic w tym stylu.

- Pójdę, jeśli pani usiądzie obok mnie - oświadczył Jordan.

Amanda długo się nie zastanawiała. Centrum handlowe było miejscem dobrze oświetlonym, pełnym ludzi robiących przedświąteczne zakupy. Jordan Richards nie sprawiał wrażenia nieobliczalnego. Wyglądał raczej jak model z fotografii publikowanych w "Gentlemen's Quarterly". Nie musiała więc obawiać się o swoje bezpieczeństwo.

- Dobrze - powiedziała.

Po tej decyzji utkwili wzrok w przeszklonej witrynie z książkami. Do stolika, przy którym siedział autor, dotarli dopiero po piętnastu minutach. Doktor Eugene Marshall, znany autorytet w dziedzinie psychologii, złożył zamaszty podpis na książce Jordana. Następnie podobnie potraktował egzemplarz podany przez Amandę. Podziękowała i podążyła za swoim nowym zna-

jomym do kasy. Oboje zapłacili i wyszli z księgarni.

Przed salą, w której miała się odbyć sesja, stał spory tłumek. Spotkanie zaczynało się dopiero za dziesięć minut. Jordan zerknął na rząd barów szybkiej obsługi. Znajdowały się po drugiej stronie zastawionej stolikami hali.

- Ma pani ochotę na kawę lub coś do jedzenia? Zaprzeczyła ruchem głowy i wyciągnęła spod kołnierza jasne, sięgające do ramion włosy.

- Nie, dziękuję. Mogę spytać, czym zajmuje się pan zawodowo, panie Richards?

- Mówmy sobie po imieniu, dobrze? - zaproponował.

Zdjął płaszcz i przewiesił go przez ramię, po czym rozluźnił węzeł krawata i kołnierzyk koszuli. - A twoim zdaniem kim jestem?

Lekko przymrużyła oczy i przyjrzała mu się w milczeniu.

Sprawił wrażenie mężczyzny wysportowanego, jego twarz była trochę opalona, ale wydawało się mało prawdopodobne, żeby Jordan Richards pracował fizycznie. Jego elegancka odzież sugerowała raczej przynależność do kadry kierowniczej na najwyższym szczeblu zarządzania. Złoty zegarek mówił sam za siebie.

- Masz biuro maklerskie - zaryzykowała. Zaśmiał się cicho.

- Ciepło, ale nie gorąco. Jestem współwłaścicielem firmy inwestycyjnej. A ty co robisz?

Ludzie właśnie zaczęli wchodzić do audytorium. Amanda i Jordan podążyli ich śladem. Zajęli miejsca mniej więcej w środku widowni. Jordan usiadł przy przejściu.

- A jak myślisz? - Uśmiechnęła się lekko.

- Jesteś stewardesą dużej linii lotniczej. - odparł po chwili zastanowienia.

Nie zgadł, ale uznała jego przypuszczenie za komplement.

- Jestem zastępcą kierownika Evergreen Hotel - oznajmiła z ledwie wyczuwaną dumą w głosie. Nie bardzo wiedziała, dlaczego zależy jej na tym, aby wyrzucić na Jordanie dobre wrażenie. Właśnie nabrała przekonania, że zaprezentowała się od najlepszej strony, gdy nagle głośno zaburczało jej w brzuchu.

- I jeszcze nie jadłaś dzisiaj lunchu. - Jordan znów obdarzył ją oszłamiającym błyskiem białych, równych zębów. - Ja też trochę zgłodniałem. Co powiesz na porcję chińszczyzny z tamtego baru obok pizzerii? Oczywiście po naszej rrinisesji?

Amanda znów się uśmiechnęła. Zdziwiło ją to, ponieważ ostatnio nie miała szczególnych powodów do radości. Przeżyła krótki okres cudownej euforii, gdy poznała Jamesa Brockmana. Jednak on zrujnował jej uporządkowaną, spokojną egzystencję. Pod względem emocjonalnym ten romans wiele ją kosztował.

Wprawdzie rozstała się z Jamesem, ale jeszcze nie doszła do siebie.

- Chętnie - odparła. - Przepadam za chińskimi daniami.

W tej chwili na scenę wszedł doktor Marshall. Jordan niespokojnie poprawił się na krześle. Założył nogę na nogę, opierając o kolano stopę we włoskim pantoflu z miękkiej skóry.

Psycholog przedstawił się, choć był znaną osobistością. Prowadził program telewizyjny cieszący się dużą popularnością, ponieważ do udziału w nim zapraszał interesujących rozmówców. Teraz poprosił, aby uczestnicy spotkania podzielili się na dwunastoosobowe grupy.

Jordan wyraźnie się stropił. Chyba zrezygnowałby z sesji, gdyby jedna z grup nie zebrała się wokół niego i Amandy. Amanda poczuła dreszczyk emocji, bo przystojny, siwowłosy psycholog podszedł właśnie do nich. Jego asystenci zajęli się pozostałymi grupami.

- Zaczynamy, proszę państwa - oznajmił doktor Marshall. Jego

głos brzmiał melodyjnie i jednocześnie stanowczo. Przenikliwie spojrzenie szarych oczu przesunęło się po twarzach zgromadzonych. - Dlaczego wszyscy mają takie zmartwione miny? To, co nas czeka, będzie raczej bezbolesne. Każdy z państwa po prostu powie coś o sobie. - Popatrzył na Amandę. - Jak się pani nazywa? I co uznałaby pani za najgorszą rzecz, jaka zdarzyła się pani w ciągu ostatniego roku?

Amanda przełknęła ślinę.

- Jestem Amanda Scott. Mam powiedzieć o ... jakiejś swojej klęsce?

Doktor Marshall skinął głową. Amanda dostrzegła w jego oczach błysk sympatii i rozbawienia.

Nagle gorąco pożałowała, że nie poszła do kina na pierwszy popołudniowy seans albo nie pojechała do domu, aby zrobić porządki. Nie chciała mówić o Jamesie. Zwłaszcza w obecności tylu obcych ludzi. Była jednak z natury uczciwa, a romans z Jamesem rzeczywiście mogła zaliczyć do najgorszych życiowych doświadczeń, jakie kiedykolwiek stały się jej udziałem. Przemogła się więc i nie patrząc na Jordana, oświadczyła:

- Zakochałam się w mężczyźnie, który okazał się żonaty.

- Jak przyjęła pani wiadomość o jego stanie cywilnym?

- Rozplakałam się - odparła szczerze. Na moment zapomniała, że słucha jej tuzin osób z Jordanem włącznie.

- Zerwała pani ten związek? - indagował doktor Marshall.

- Tak - powiedziała. Nadal nie mogła zapomnieć o bólu i upokorzeniu, jakie przeżyła, gdy żona Jamesa wpadła do jej gabinetu i zrobiła awanturę. Aż do tamtego dnia nie miała pojęcia, że jest dla Jamesa "tą drugą".

- Czy ta sprawa nadal w jakiś sposób rzutuje na pani życie?

Amanda dużo by dała, aby zobaczyć, jak reaguje Jordan. zabrakło jej jednak odwagi, aby na niego spojrzeć. Spuściła wzrok.

- Tak - przyznała.

- Przestała pani ufać mężczyznom?

Nie wątpiła, że tak. Dobitnie świadczył o tym fakt, że po zerwaniu z Jamesem przestała w ogóle chodzić na randki.

Jako atrakcyjna dziewczyna cieszyła się sporym zainteresowaniem mężczyzn, ale od kilku miesięcy ani razu z nikim się nie umówiła. W każdym osobniku płci męskiej widziała kłamcę i oszusta. A co gorsza, zwątpiła także w swój instynkt.

- Tak - szepnęła.

Doktor Marshall lekko poklepał ją po ramieniu.

- Nie zamierzam twierdzić, że zdoła pani rozwiązać swoje problemy, uczestnicząc w takiej sesji lub czytając mój poradnik.

Pragnę jednak coś zasugerować. Najwyższy czas, aby przestała pani się ukrywać. Proszę pokonać swój strach i znów zaryzykować. Zgoda?

- Zgoda - powiedziała, zdumiona przenikliwością psychologa.

Postanowiła przeczytać przeznaczoną dla Eunice książkę, zanim ją zapakuje.

Doktor Marshall przeniósł uwagę na mężczyznę siedzącego po lewej stronie Amandy. Wyznał on, że niedawno stracił pracę. W przedświątecznej atmosferze czuł się jeszcze bardziej przygnębiony i pesymistycznie patrzył w przyszłość. Kobieta z rzędu za Amandą opowiedziała o poważnej chorobie swojego dziecka.

Kolejno wypowiadali się wszyscy członkowie grupy. W końcu przyszła kolej na Jordana. Nie był tym zachwycony. Potarł podbródek ocieniony popołudniowym zarostem i odchrząknął.

Amanda zdawała sobie sprawę z jego zakłopotania i niechęci do publicznych wyznań. Aby dodać mu otuchy, delikatnie położyła dłoń na jego ramieniu.

- Najgorszą rzeczą, jaka mnie kiedykolwiek spotkała powiedział cichym, prawie niedosłyszalnym głosem - była śmierć mojej

żony.

- Co jej się stało? - spytał doktor Marshall.

Jordan zrobił taką minę, jakby chciał zerwać się z krzesła i opuścić audytorium. Pozostał jednak na swoim miejscu.

- Zginęła w wypadku motocyklowym.

- Pan prowadził? - Doktor Marshall patrzył na niego z autentycznym współczuciem.

- Tak - odparł Jordan po długim milczeniu.

- I nadal nie jest pan w stanie o tym mówić.

- To prawda. - Jordan wstał i powoli wyszedł z sali.

Amanda dogoniła go tuż za drzwiami. Nie śmiała znów dotknąć jego ręki, ale chciała go zatrzymać. Usłyszała jej kroki i przystanął.

- Co z tą chińszczyzną, o której wspomniałeś? - spytała łagodnie. - Pójdziemy?

Spojrzał na nią i przez krótką chwilę patrzyła prosto w głąb jego duszy. Z piwnych oczu wyzierało straszliwe cierpienie.

- Oczywiście - odparł cicho.

- Już kupiłam wszystkie gwiazdkowe prezenty - oświadczyła, gdy usiedli przy stoliku. Oboje postawili przed sobą tace z zestawem obiadowym numer trzy. - A ty?

- Zajmuje się tym moja sekretarka. - Jordan wydawał się zadowolony z poruszonego przez Amandę neutralnego tematu.

- To chyba wykracza poza obowiązki służbowe - lekkim tonem zauważyła Amanda. - Mam nadzieję, że zrewanżujesz się jej czymś wspólnym.

- Dostanie pokazną premię.

- To brzmi nieźle. - Z zadowoleniem stwierdziła, że chyba trochę się odprężył. Jego oczy błyszczały, a na twarzy już nie malowało się takie napięcie jak podczas sesji terapeutycznej.

- Cieszę się, że aprobujesz system premiowania stosowany w

mojej firmie.

Amanda dopiero teraz stwierdziła coś zdumiewającego.

Po zerwaniu z Jamesem bardzo obawiała się znów trafić na skłonnego do flirtów żonatego mężczyznę. Stała się na tym punkcie wręcz przeczulona i weszło jej w nawyk sprawdzanie, czy jej rozmówca nosi obrączkę. Tym razem jeszcze tego nie zrobiła. Szybko zerknęła na serdeczny palec Jordana. Ujrzała bledszy pasek w miejscu, gdzie kiedyś znajdowała się ślubna obrączka.

- Jak już powiedziałem, jestem wdowcem. - Jordan uśmiechnął się ledwie dostrzegalnie. Niewątpliwie zauważył spojrzenie Amandy i właściwie je zinterpretował.

- Przepraszam - mruknęła zakłopotana.

- Nie ma za co. - Nabił na widelec kawałek kurczaka w słodko-kwaśnym sosie. - Minęły już trzy lata.

Zdaniem Amandy taki biały pasek skóry już po paru miesiącach staje się niewidoczny. A jeśli Jordan Richards zdjął obrączkę dopiero wczoraj? Lub stojąc dziś w kolejce? Może nie był żadnym wdowcem, tylko zwyczajnym oszustem. Jak większość mężczyzn. Zastanawiała się, czy powinna wstać, wziąć książkę i odejść. Po namyśle zrezygnowała z tego pomysłu. Następny autobus odjeżdżał za czterdzieści minut, a w brzuchu burczało jej z głodu.

- Trzy lata to sporo czasu. Jordan westchnął ciężko.

- Niekiedy mam wrażenie, że minęły trzy stulecia.

Amanda nadal miała wątpliwości. Przygryzła dolną wargę, po czym wypaliła:

- Nie jesteś przypadkiem jednym z tych żonatych facetów, którzy udają kawalerów? Może ożeniłeś się po raz drugi?

Na twarzy Jordana nagle odmalowało się zmęczenie, a jego opalone policzki pobladły. Ciemny zarost stał się przez to jeszcze

bardziej widoczny. Ciekawe, dlaczego on nie goli się dwa razy dziennie, pomyślała Amanda.

- Nie - zaprzeczył. W jego głosie brzmiało znużenie. - Nie jestem żonaty.

Spuściła wzrok na talerz. Było jej trochę wstyd z powodu własnej dociekliwości, ale nie cofnęłaby zadanego Jordanowi pytania. Romans z Jamesem nauczył ją rozumu. W kontaktach z obcymi mężczyznami należało zachować daleko idącą ostrożność. Zbyt wielu mężów lubiło pozamażeńskie przygody.

- Amando ...

Podniosła głowę i napotkała uważne spojrzenie Jordana.

- Słucham?

- Jak miał na imię?

- Kto?

- Wiesz, o kogo pytam. Ten osobnik, który nie powiedział ci, że ma żonę.

Ochrząknęła i nerwowo poprawiła się na krześle. Już nie cierpiała na myśl o Jamesie, ale zbyt mało знаła Jordana, aby mu się zwierzać. Nie mogła komuś obcemu opowiadać o tym, jak została oszukana. Okazała się naiwną, spragnioną uczuć idiotką.

Uwierzyła Jamesowi i źle na tym wyszła. A jeśli

znów spotkała kogoś takiego jak on? Ogarnięta paniką, zerwała się od stolika i zerknęła na zegarek.

- Zrobiło się późno. Muszę wracać do domu. - Włożyła płaszcz, chwyciła torebkę i książkę. Wyjęła z portmonetki pięciodolarowy banknot i położyła go na blacie jako zapłatę za lunch. - Było mi miło cię poznać.

Jordan zmarszczył brwi i wstał powoli.

- Chwileczkę, Amando. Nie grasz fair.

To prawda, pomyślała. Zaślepiona swoimi obawami, chciała umknąć. Podświadomie założyła, że znów trafiła na nieuczci-

wego człowieka. Przypomniała sobie słowa doktora Marshalla: "Proszę pokonać swój strach". Wiedziała; że w końcu musi to zrobić. W przeciwnym razie będzie uciekać przez całe życie. Jordan także zmagał się z problemem natury emocjonalnej, a jednak siedział tu i rozmawiał. Nie uciekł, choć przebieg sesji wytrącił go z równowagi.

Amanda ponownie zajęła swoje miejsce. Nagle uświadomiła sobie, że siedzący przy sąsiednich stolikach ludzie przyglądają się jej z zainteresowaniem.

- Rozumiem, że nie jesteś gotowa, aby o nim mówić. - Jordan także usiadł. - A ja nie jestem gotowy, aby mówić o niej.

Zmieńmy więc temat, dobrze?

- Tak.

Pogawędzili o rozgrywkach piłkarskich, ostatnich sukcesach zespołu Seattle Seahawks i wystawie chińskiej sztuki użytkowej w jednym z miejskich muzeów. Później razem opuścili centrum handlowe. Jordan odprowadził ją na przystanek i wraz z nią poczekał na autobus.

- Do widzenia, Amando - powiedział, gdy wsiadła.

Wrzuciła do automatu należność za przejazd i posłała Jordanowi uśmiech przez ramię.

- Do widzenia. I dzięki za miłe popołudnie.

Pomachał do niej na pożegnanie, a ona nagle poczuła się przeobraźliwie samotna. O wiele bardziej niż kiedykolwiek do tej pory. Nawet w tym okropnym okresie po zerwaniu z Jamesem nie było jej tak ciężko jak w tej chwili.

Dojechała do Queen Anne Hill, gdzie wynajmowała mieszkanie. Wciąż myślała o Jordanie. Była pewna, że chciał odwiedzić ją do domu, ale jej tego nie zaproponował. Wolał się nie narzucać, czym zaskarbił sobie jej sympatię.

W skrzynce na listy znalazła plik rachunków. Z ciężkim wes-

tchnieniem wsunęła je pod pachę.

- Przy takich wydatkach chyba nigdy nie oszczędzę na kilkupo-kojowy hotelik - poskarżyła się swojemu czarno-białemu, puszystemu kotu Gershwinowi, który powitał ją przy drzwiach. Gershwin nie okazał jej współczucia. Jak zwykle interesował go tylko obiad.

Włączyła światło i zostawiła torebkę oraz książkę na stoliku w holu. Powiesiła płaszcz na mosiężnym wieszaku i weszła do małej kuchenki. Gershwin zamruczał rozkosznie, gdy sięgnęła po puszkę z pokarmem dla kotów. Zaczął ocierać się o nogi Amandy, ale natychmiast ją zostawił, gdy tylko wyłożyła jego jedzenie do miseczki. Rzucił się na nie, jakby nie jadł od tygodnia.

Amanda przejrzała korespondencję. Odłożyła na bok trzy rachunki, a zaproszenie do udziału w loterii wyrzuciła do kosza. Długa niebieska koperta miała w lewym górnym rogu nalepkę z wydrukowanym kursywą adresem Eunice. Amanda szybko przebiegła wzrokiem list od siostry. Z rozczarowaniem stwierdziła, że to kolejna litania grzechów jej szwagra. Eunice zamierzała rozwieść się z mężem i ostatnio pisała prawie wyłącznie o swoim nieudanym małżeństwie. Amanda postanowiła wczytać się w ten list później. Najpierw musiała wprawić się w lepszy nastrój.

Poszła do łazienki i odkręciła krany nad dużą staroświecką wanną na metalowych nóżkach w kształcie lwich łap. Wlała do niej trochę pachnącego olejku, a odstawiając butelkę, odruchowo zerknęła w lustro. Żałowała, że miała dziś na sobie szary sweter i nieco ciemniejszą szarą spódnice. Wyglądała w tym stroju blade i mało atrakcyjnie. Ostatnio nie przywiązywała wagi do swojej prezencji. Teraz uznała jednak, że powinna o siebie zadbać. Na razie wołała nie zastanawiać się, dlaczego.

Rozebrała się i zanurzyła po szyję w rozkosznie ciepłej wodzie. Do łazienki wślizgnął się Gershwin. Zrobił to z tą nachalną pewnością siebie, która cechuje wszystkie przemądrzałe koty. Zręcznie wskoczył na poobijaną porcelanową krawędź wanny. Przechadzając się po niej z wdziękiem doświadczonego lino-skoczka, zaczął opowiadać swojej pani, jak spędził dzień. Amanda uprzejmie słuchała miauknięć Gershwina, ale jej umysł zaprzętał ktoś inny. Myślała o Jordanie Richardsie i ślubnej obrączce, którą niedawno zdjął z palca. Westchnęła. Przeczucie podpowiadało jej, że Jordan mówił prawdę o swoim stanie cywilnym. Jednak wtedy, gdy poznała Jamesa, to samo przeczucie także ją zapewniało, że ów czarujący mężczyzna to człowiek godny zaufania.

Nazajutrz rano dość długo stała na przystanku, ale z przyjemnością wdychała rześkie powietrze. Na dworze trochę się ociepliło, a śnieg - prawdziwa rzadkość w Seattle - już się topił. Po piętnastominutowej jeździe autobusem Amanda weszła przez wielkie obrotowe drzwi do Evergreen Hotel. Idąc przez obszerne foyer, czuła pod nogami miękkość pięknego dywanu w orientalne wzory. Jak zwykle zerknęła w górę, na duże kryształowe żyrandole. Zamrugały do niej tęczą niezliczonych światełek, zwielokrotnionych w sięgających od podłogi do sufitu lustrach. Lubiła to powitanie. Zawsze nastrojało ją optymistycznie. Wsiadła do windy i wjechała na drugie piętro. Mieściły się tam pomieszczenia biurowe hotelu. W niedużym holu siedziała przy komputerze sekretarka, Mindy Simmons, drobna ładna szatynka z długimi włosami i pełnymi wyrazu zielonymi oczami.

- Pan Mansfield jest chory - powiedziała przyciszonym głosem do Amandy. - Twoje biurko tonie w papierach.

Amanda weszła do swojego gabinetu, przejrzała zostawione dla

niej wiadomości i zabrała się do rozwiązywania problemów. W apartamencie prezydenckim zepsuła się kanalizacja, Amanda upewniła się więc, czy dział techniczny panuje nad sytuacją. Pani Edman z pokoju 1203 podejrzewała, że pokojówka ukradła jej kolczyk z perłą, a w recepcji ktoś pomylił daty rezerwacji i dwie pary chciały spędzić tę samą noc w apartamencie dla nowożeńców.

Amanda załatwiała te sprawy przez całe przedpołudnie.

Kolczyk pani Edman znaleziono za telewizorem, naprawiono instalację w apartamencie prezydenckim i przydzielono odpowiednio pokoje obu parom nowożeńców. O dwunastej Mindy zaproponowała Amandzie wspólny lunch w tłocznym centrum handlowym Westlake. Kupiły sałatkę w jednym z barów szybkiej obsługi i zajęły stolik przyoknie.

- Jeszcze tylko dwa tygodnie pracy i jadę na urlop oświadczyła entuzjastycznie Mindy. Otworzyła kartonowy pojemniczek z sosem i polala nim sałatkę. - Boże Narodzenie w Big Mountain. Wprost nie mogę się doczekać.

Amanda wcale nie cieszyła się z powodu nadchodzących świąt. Była w takim stanie ducha, że najchętniej skreśliłaby je z kalendarza, gdyby reszta świata wyraziła na to zgodę.

- Ty i Pete na pewno będziecie się tam wspaniale bawić. Wszyscy chwalą ten narciarski kurort.

- Cudownie, że rodzice Pete'a zabierają nas ze sobą. Sami nigdy nie moglibyśmy sobie pozwolić na taki wypad.

Amanda skinęła głową i nabiła na widelec malutki okrągły pomidorek.

- A jakie są twoje plany na święta? - spytała Mindy.

- Mam dyżur w hotelu - odparła Amanda z wymuszonym uśmiechem. Nie mogła powiedzieć Mindy, że w święta najchętniej schowałaby się w myśią dziurę.

- Wiem, ale co poza tym? Chyba nie zrezygnujesz z choinki, prezentów i pieczonego indyka?
- Skądże. Mama i ojczym zaprosili mnie na świąteczny obiad. Jako przyjaciółka Amandy, Mindy wiedziała o romansie z Jamesem i nadziejach, które po zerwaniu z nim legły w gruzach. Teraz uśmiechnęła się i poklepała Amandę po ręce.
- Powinnaś sobie znaleźć jakiegoś atrakcyjnego mężczyznę.
- Daj spokój - prychnęła Amanda. - Żyjemy prawie w dwudziestym pierwszym wieku. Kobieta może być szczęśliwa bez mężczyzny u swego boku. Ma swój czas tylko dla siebie i robi, co chce.
- Jasne - mruknęła bez przekonania Mindy. - Niech żyje emancypacja.
- A poza tym wczoraj kogoś poznałam.
- Kogo?
- Amanda przez chwilę żuła liść sałaty.
- Interesującego mężczyznę. Nazywa się Jordan Richards J. ..
- Jordan Richards? - przerwała jej podekscytowana Mindy. - Nie do wiary! Jakim cudem udało ci się na niego wpaść?
- Amanda zmarszczyła brwi. Poczowała się nieco urażona reakcją przyjaciółki. Mindy najwyraźniej uważała Jordana Richardsa za kogoś towarzysko nieosiągalnego dla zwykłej śmiertelniczki w rodzaju Amandy Scott.
- Staliśmy razem w kolejce do księgarni. Znasz tego Richardsa?
- Tylko ze słyszenia. Osobiście zna go mój teść. Jordan Richards niemal podwoił jego fundusz emerytalny i jest jednym z tych biznesmenów, o których zawsze piszą obok notowań giełdowych w niedzielnej gazecie.
- Nie wiedziałam, że czytujesz takie wiadomości.
- Nie czytuję. To dla mnie za trudne - szczerze przyznała Mindy, otwierając celofanowe opakowanie z kruchymi paluszkami. -

Prawie w każdą niedzielę jemy obiad z moimi teściami. Pete i jego ojciec mówią wtedy tylko o interesach. Umówiłaś się z nim?

- Z kim?

- Z Jordanem Richardsem, głuptasku.

Amanda przecząco potrząsnęła głową.

- Nie. Poszliśmy na chińszczyznę i trochę porozmawialiśmy. - Celowo nie wspomniała o udziale w terapeutycznej minisesji i swoim zachowaniu, gdy Jordan zapytał o Jamesa.

Mindy wyglądała na rozczarowaną. - Ale poprosił cię o numer telefonu?

- Nie, lecz jeśli zechce się ze mną skontaktować, to bez trudu mnie znajdzie. Wie, gdzie pracuję.

Ta wiadomość wyraźnie ucieszyła Mindy.

- Na pewno zadzwoni. Jestem o tym przekonana. - Mindy zawsze wierzyła w skuteczność pozytywnego myślenia.

Amanda uśmiechnęła się.

- Jeśli zadzwoni, to nie będzie to moja zasługa, tylko artykułu, który przeczytałam w "Cosmopolitan". O ile pamiętam, nosił tytuł "Duże dziewczynki powinny rozmawiać z obcymi" lub coś w tym stylu.

- Pozwól, że wzniosę toast. - Mindy uniosła kubek z nisko-

kaloryczną colą. - Za Jordana Richardsa i namiętny romans!

Chichocząc, Amanda dotknęła jej kubka swoim i wypila parę łyków za coś, co prawdopodobnie nigdy się nie wydarzy.

Po powrocie do hotelu okazało się, że czeka na nią kolejna porcja problemów do rozwiązania. Maszynistka, która podczas lunchu zastępowała Mindy, zostawiła też na jej biurku kartkę z wiadomością, że niedawno telefonował Jordan Richards.

Amanda poczuła, że dławi ją w gardle i ścisną w żołądku.

W jej uszach zabrzmiał toast Mindy: "Za Jordana Richardsa i

namiętny romans".

Odłożyła notatkę. Usiłowała sobie wmówić, że nie ma czasu na telefonowanie w prywatnych sprawach. Przez moment wpatrywała się w kartkę i zaraz znów po nią sięgnęła. Zanim się spostrzegła, jej palec wybierał numer.

- Firma Striner i Richards - odezwał się melodyjny głos recepcjonistki po drugiej stronie linii.

Amanda wyprostowała się, wciągnęła w płuca powietrze i pozwoliła jej wypuścić.

- Mówi Amanda Scott - powiedziała swoim najbardziej profesjonalnym tonem. - Otrzymałam wiadomość od pana Jordana Richardsa.

- Proszę chwileczkę poczekać. Już łączę.

Po serii urozmaiconych sygnałów dźwiękowych usłyszała kolejną kobietę:

- Gabinet Jordana Richardsa. Czym mogę służyć?

Amanda znów się przedstawiła i znów z naciskiem dodała, że dzwoni, ponieważ prosił ją o to pan Richards. Po krótkim brzęczyku w słuchawce rozległ się dźwięczny męski głos:

- Richards.

Nigdy by nie przypuszczała, że wymówione przez mężczyznę nazwisko może sprawić ją w taki zadziwiający stan. Zrobiło jej się gorąco i słabo. Bezsilnie opadła na obrotowe krzesło przy biurku.

- Cześć, tu Amanda.

- Witaj, Amando.

Brzmienie jej własnego imienia wywołało u niej identyczną reakcję jak przed chwilą dźwięk nazwiska Jordana.

- Jak się miewasz? - spytał.

Przełknęła ślinę, zdumiona swoim paraliżującym zakłopotaniem. Nie miała pojęcia, co się z nią dzieje. Przecież była wy-

kształconą dziewczyną pracującą na odpowiedzialnym stanowisku. Nie powinna głupiec z tak zwyczajnego powodu jak barwa czyjegoś głosu.

- Dziękuję, dobrze - odparła drętwo, ponieważ nie przyszło jej do głowy nic bardziej inteligentnego. Siedziała za swoim wielkim biurkiem zarumieniona jak nastolatka, która zbiera się na odwagę, aby zaprosić kolegę na prywatkę.

Jordan roześmiał się cicho, a Amanda znów doznała oszłamiającego wrażenia. Śmiech Jordana podziałał na nią jak zmysłowa pieszczota.

- Jeśli obiecuję, że nie będę cię pytał o ... wiesz, o kogo, to umówisz się ze mną? Moi przyjaciele wydają dzisiaj wieczorem małe przyjęcie. Mieszkają na łodzi. Pójdziemy razem?

Amanda nadal czuła się głupio, ilekroć pomyślała o swoich wyznaniach podczas sesji terapeutycznej i o wybuchu, na jaki sobie pozwoliła, gdy Jordan zapytał o Jamesa. Zachowała się jak idiotka. Najpierw szczerze powiedziała dwunastu obcym ludziom, że romansowała z żonatym mężczyzną, a później omal nie uciekła, gdy Jordan zadał jej niewinne pytanie. Ostatnio była jednym wielkim kłębkim nerwów, jej nastroje zmieniały się jak w kalejdoskopie. Musiała bardziej nad sobą panować. I co ważniejsze - musiała w końcu zacząć normalnie żyć, przestać się izolować, tak jak robiła to przez kilka ostatnich miesięcy. Doktor Marshall miał rację. Najwyższy czas, aby znów zaryzykować. Nawet jeśli tym śmiałym posunięciem będzie tylko randka. Odetchnęła głęboko.

- To kusząca propozycja - powiedziała.

- Przyjechać po ciebie o siódmej?

- Tak. - Podyktowała Jordanowi swój adres. Odkładając słuchawkę, poczuła rozkoszny dreszczyk emocji. Chętnie pofantazjowałaby na temat Jordana, ale właśnie zabrzączał telefon.

- Amanda Scott.

Dzwonił zastępca szefa kuchni, informując, że leje się woda z pękniętej rury i że hotelowi grozi potop.

- Kolejny sądny dzień - mruknęła Amanda. Wezwała ekipę hydraulików i pobiegła do windy, aby osobiście ocenić rozmiar szkody.

ROZDZIAŁ 2

Dziesięć po szóstej Amanda wysiadła na przystanku przed blokiem, w którym mieszkała. Wbiegła do holu, wyjęła ze skrzynki pocztę i ruszyła na piętro. Jordan miał się zjawić za pięćdziesiąt minut, a ona musiała zrobić przed jego przyjazdem milion rzeczy.

Uprzedził ją, że na dzisiejszym przyjęciu nie obowiązują stroje wieczorowe, wyjęła więc z szafy popielate wełniane spodnie i szafirową, jedwabną bluzkę. Wzięła szybki prysznic, zrobiła dyskretny makijaż i zaplotła włosy we francuski warkocz.

Gershwin nie odstępował jej ani na krok. Stał na białej otaczającym umywalkę i przez cały czas narzekał na marny los domowych kotów we współczesnej Ameryce. Chodziło oczywiście o konsumpcję, ponieważ Gershwin zawsze był głodny.

Amanda właśnie zdążyła podać mu obiad, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

Jej serce zadrżało jak liść na wietrze. Dlaczego jestem takim głuptasem, pomyślała. Jordan Richards to zwyczajny mężczyzna, a nie żaden książę z bajki. Owszem, przystojny i na wysokim stanowisku, ale w swojej pracy Amanda często spotykała przecięż ludzi jego pokroju.

Otworzyła drzwi i przeżyła chwilę uniesienia na widok podziwu w oczach Jordana.

- Cześć. - Miał na sobie džinsy i sportową koszulę. Ręce trzymał w kieszeniach brązowej skórzanej kurtki. - Wyglądasz fantastycznie.

Przemknęło jej przez głowę, że to on prezentuje się oszałamiająco, ale nie powiedziała tego. Mówiąc o Jamesie w grupie obcych ludzi zużyła swój cały tygodniowy zapas śmiałości.

- Dzięki. - Cofnęła się, aby wpuścić go do mieszkania.

Gershwin zrobił kilka ósemek wokół kostek gościa i mrużeniem wyraził aprobatę. Jordan ze śmiechem schylił się i wziął kota na ręce.

- Cóż za wielkie kocisko. Czyżby brał sterydy?

Amanda zachichotała.

- Nie, ale podejrzewam, że sprasza tu gości i zamawia pizzę, gdy mnie nie ma w domu.

Jordan podrapał kota za uchem i postawił go na podłodze.

Uśmiechał się, ale jego spojrzenie było poważne, gdy popatrzył na Amandę. Coś w jego wzroku sprawiło, że nagle poczuła ciężar swoich piersi, a ich sutki stwardniały, uwypuklając się pod cienkim jedwabiem bluzki.

- Może już chodźmy - zaproponowała tak niepewnie, że sama się zdziwiła. Nawet Gershwin miauczał bardziej zdecydowanie.

- Oczywiście - zgodził się Jordan. Jego głos znów podziałał na Amandę tak jak poprzednio. Poczowała, jak miękną jej kolana, i na moment zaparło jej dech, jakby stanęła na rozpedzonej deskorolce.

Zdjęła z wieszaka w holu niebieski wełniany płaszcz, a Jordan pomógł jej go włożyć. Gdy wyjął jej warkocz spod kołnierza, poczuła na karku muśnięcie jego palców. Miała nadzieję, że nie zauważył, jak zadrżała pod wpływem tego przelotnego dotknięcia.

Samochód Jordana stał zaparkowany przy krawężniku.

Był to lśniący czarny porsche. Ujrzawszy nieduże sportowe auto, Amanda doszła do wniosku, że Jordan nie ma dzieci. Ojcowie rodzin na ogół jeździli mikrobusami.

Otworzył jej drzwiczki i poczekał, aż wygodnie się usadowi, a potem obszedł maskę i wsunął się za kierownicę. Pojechali w stronę jeziora Union. Amanda dopiero wtedy zorientowała się, że pada deszcz, gdy Jordan włączył wycieraczki.

- Od dawna mieszkasz w Seattle? - spytała, aby przerwać niezręczne milczenie, które Jordanowi chyba wcale nie przeszkadzało.

- Obecnie mieszkam na wyspie Vashon, ale całe życie spędziłem w okolicy Seattle. A ty?

- Tu się urodziłam i nigdy na dłużej stąd nie wyjeżdżałam.

- Miałaś kiedykolwiek ochotę zamieszkać gdzieś indziej?

- Jasne - odparła z uśmiechem. - W Paryżu, Londynie lub Rzymie. Zawsze marzyłam o podróżach, ale po skończeniu studiów dostałam dobrą pracę w Evergreen Hotel, więc zostałam tutaj.

- Niektórzy mówią, że życie jest tym, co się zdarza, chociaż mamy zupełnie inne plany. Ja zamierzałam pracować na Wall Street.

- Żałujesz, że nie wyemigrowałaś na wschodnie wybrzeże? - zapytała.

Spodziewała się szybkiego, wypowiedzianego lekkim tonem zaprzeczenia, ale Jordan spojrzał na nią i oświadczył:

- Czasem tak. Wszystko mogłoby się ułożyć zupełnie inaczej, gdybym zapaścił korzenie w Nowym Jorku.

Ciekawe, co miał na myśli, mówiąc "wszystko", pomyślała.

Pewnie swoją przeszłość. Ale którą jej część? Odruchowo zerknęła na błądy pasek skóry na palcu lewej dłoni Jordana i zadrżała, choć okna samochodu były zamknięte, a ogrzewanie włączone. Grzeczność nie pozwalała jej spytać Jordana o to, co ją inte-

resowało. Odezwała się więc dopiero wtedy, gdy zaczęli zjeżdżać w stronę jeziora Union. Jego ciemną, lśniąca powierzchnię otaczał krąg oświetlonych łodzi mieszkalnych, które z daleka wyglądały jak opasująca wodę, brylantowa bransoleta. Z okazji nadchodzących świąt wiele drzew i krzewów udekorowano girlandami światełek, toteż okolice jeziora sprawiały jeszcze bardziej niezwykle wrażenie niż zwykle.

- To miejsce przypomina mi wyłożoną czarnym aksamitem szkatułkę z klejnotami - powiedziała z autentycznym zachwytem.

Jordan zaskoczył ją jednym ze swoich przelotnych, oszłamiających uśmiechów.

- Masz cudownie obrazowe porównania, Amando Scott.

- Twoi przyjaciele lubią życie na łodzi?

- Sądzę, że tak. Na wiosnę zamierzają się stąd wyprowadzić.

Oczekują dziecka.

W łodziach zacumowanych na stałe na brzegu jeziora Union mieszkało wiele rodzin z małymi dziećmi. Amanda rozumiała jednak, jakie pobudki kierują przyjaciółmi Jordana. Sama także wolałaby wychowywać swoje dziecko na stałym lądzie, w sporej odległości od dużego akwenu. Na chwilę pogрузzyła się w słodko-gorzkiej zadumie. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek będzie mieć dziecko. Skończyła już dwadzieścia osiem lat. Czas mijał, a wraz z jego upływem coraz szybciej tykał jej biologiczny zegar.

Jordan wjechał na parking w pobliżu przystani i zgasił silnik.

Dopiero wtedy Amanda zdała sobie sprawę, że pozostawiła słowa swojego towarzysza bez komentarza.

- Wybacz, trochę się zamyśliłam. Na pewno są bardzo szczęśliwi z powodu dziecka.

Jordan nieoczekiwanie ujął ją za rękę.

- Czy powiedziałem coś nie tak? - spytał łagodnie, czym niemal przyprowadził ją o łzy.

Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Oczywiście, że nie. Chodźmy już ... bardzo chcę poznać twoich przyjaciół.

David i Claudia Chamberlin natychmiast jej się spodobali.

Byli atrakcyjną parą tuż po trzydziestce. On miał ciemne włosy i czarne oczy, ona - włosy jasnobłond i zielone oczy. Oboje byli architektami. Oprawione w ramki szkice i fotografie projektów ich autorstwa zdobiły jedną ze ścian niedużej, lecz elegancko urządzonej łodzi.

Amanda pomyślała o swoim skromnym mieszkanku z Gershwinem w charakterze głównej ozdoby. Pod żadnym względem nie umywało się do tego wysmakowanego wnętrza. Może Jordan zasugerował się wyglądem jej lokum i uznał ją za osobę nudną i bez gustu?

Claudia przywitała ją serdecznie i zaprowadziła do stołu zastawionego różnorodnymi, apetycznymi potrawami. Amanda pochwaliła bufet, a gospodyni szeptem wyznała, że wszystkie przekąski dostarczono z restauracji. Obie przez chwilę rozmawiały o różnych metodach urządzania przyjęć, po czym Claudia zmieniła temat:

- Bardzo się cieszę, że Jordan w końcu przyjął nasze zaproszenie. Tak długo żył jak pustelnik. Całkiem odizolował się od świata. Jeździł tylko do pracy, a po powrocie do domu często nawet nie odbierał telefonów. David i ja bardzo się o niego martwiliśmy.

Amanda przeniosła wzrok na Jordana, który stał niedaleko i rozmawiał z mężem Claudii.. "-

- To wszystko musiało być dla niego bardzo trudne - powiedziała, sugerując, że zna szczegóły przeżyć Jordana.

- Tak, nie mogło go spotkać nic gorszego - przyznała Claudia. Odciągnęła Amandę nieco dalej od obu mężczyzn. - Już myśleliśmy, że nigdy nie pozbiera się po stracie Becky.

Amanda znów pomyślała o bledszym pasku skóry na palcu Jordana. Ten ślad pozostawiła ślubna obrączka. Może trwale naznaczyła również duszę Jordana.

Claudia przedstawiła Amandę pozostałym gościom. Było to niewielkie grono sympatycznych ludzi, którzy niewątpliwie znali się od lat. Amanda dopiero tutaj, w ich towarzystwie, uświadomiła sobie, że w jej życiu brak takich przyjaciół. Owszem, miała kilka dobrych koleżanek, ale tyle czasu poświęcała na pracę, że brakowało go na podtrzymywanie prawdziwych przyjaźni. Doszła do wniosku, że powinna wprowadzić spore zmiany do swojej ułdzonej, lecz mało interesującej egzystencji.

W pewnej chwili Jordan narzucił jej płaszcz na ramiona. - Wyjdiesz ze mną na zewnątrz? - spytał przyciszonym głosem. - Chętnie odetchnąłbym wieczornym powietrzem.

Amanda znów poczuła to osobliwe wewnętrzne drżenie, wywołane dźwiękiem głosu Jordana. Było zastanawiające, ale przyjemne.

- Chodźmy - odparła i niespokojnie zerknęła na złane deszczem szyby.

- Niedawno przestało padać - zapewnił ją Jordan. Zmieszała się lekko. Zbijało ją z tropu to, że Jordan zdawał się czytać w jej myślach.

Wyszli z salonu bocznymi drzwiami. Deski pokładu były trochę śliskie, więc Jordan objął ją w pasie. Spodobała jej się ta troskliwość. Mimo swojej niezależności lubiła, gdy mężczyzna okazywał jej staroświeckie względy. Nie od dziś zdawała sobie sprawę, że to jeszcze jeden przejaw dwoistości jej natury.

Światła przystani odbijały się w wodzie jak w lustrze, migotały

urokliwie na jej falującej powierzchni. Jordan przez długą chwilę przyglądał się im w milczeniu.

- Co sądzisz o Claudii i Davidzie? - spytał w końcu. Spodobali ci się?

- Bardzo - przyznała z uśmiechem. - Są tacy serdeczni i interesujący. Pewnie wiesz, że pobrali się w Indiach, gdzie pracowali jako członkowie Korpusu Pokoju.

Skinął głową i oparł się łokciem o drewnianą poręcz.

- Tak, to niezwykła para. Nie ma w nich nic konwencjonalnego. Między innymi dlatego tak ich lubię.

Jego słowa sprawiły, że Amanda trochę przygasła. Nie mogła poszczycić się niczym wyjątkowym. Miała tylko zwyczajną pracę, małe, skromne mieszkanie i kota. W porównaniu z Chamberlinami wypadła szaro i przeciętnie. Nagle ogarnęło ją poczucie beznadziejności. Może właśnie ono sprawiło, że odważyła się zapytać:

- A twoja żona, Jordan? Czy ona też była taka niekonwencjonalna?

Znów odwrócił się i utkwił wzrok w tafli jeziora. Nie odzywał się tak długo, że Amanda przestała już oczekiwać odpowiedzi.

Dlatego drgnęła zaskoczona, gdy w końcu powiedział cicho:

- Skończyła na uniwersytecie wydział biologii morskiej, ale po urodzeniu dzieci przestała pracować zawodowo.

Jordan pierwszy raz wspomniał o .. .dzieciach. Aż do tej pory Amanda była przekonana, że jest bezdzietny.

- Dzieci? - spytała, nie kryjąc zaskoczenia.

Spojrzał na nią chyba nieco zakłopotany, może trochę spięty.

- Tak, mam dwie córeczki. Jessica skończyła pięć lat, a Lisa cztery.

Amandę ogarnęła zadziwiająca radość, jakby niespodzianie natknęła się na prawdziwy skarb. Jej twarz rozjaśniła się uśmie-

chem.

- A więc jesteś ojcem, Jordan. Nie przypuszczałam, że ...

Cóż, jeździsz porsche'em i chyba tym się zasugerowałam.

Odpowiedział jej uśmiechem, ale patrzył na nią z dziwną powagą w oczach.

- Jessie i Lisa nie mieszkają ze mną. Wychowuje je moja siostra, która mieszka w Port Townsend.

Euforia Amandy błyskawicznie przygasła.

- Nie chcesz być ze swoimi dziećmi? Przyznam, że tego nie rozumiem.

Jordan westchnął ciężko.

- Becky zmarła dwa tygodnie po wypadku, a ja leżałem w szpitalu przez prawie trzy miesiące. Moja siostra Karen i jej mąż Paul wzięli dziewczynki do siebie i troskliwie się nimi zaopiekowali. Gdy wreszcie stanąłem na nogi, oni we czworo już stanowili rodzinę. Byłbym potworem, gdybym chciał zerwać łączące ich więzi.

zaciśnęła palce na poręczy, aby nie dać się ponieść targającym nią emocjom. Jordan chyba wyczuł jej rozterki. Delikatnie musnął palcem czubek jej nosa.

- Może już pójdziemy? Wydajesz się zmęczona.

Skinęła głową, zbyt bliska' lez, aby się odezwać. Zawsze rozumiała cudze smutki i radości. Teraz z całego serca współczuła Jordanowi. Tak wiele przeszedł .

- Często odwiedzam moje córki - zapewnił, a w jego spojrzeniu malowała się autentyczna czułość. Lekko pocałował Amandę w usta, ujął ją za łokieć i oboje wrócili do salonu.

Pożegnali się z gospodarzami i poszli na przystań, gdzie stał zaparkowany samochód. Jordan był prawdziwym dżentelmenem

- otworzył Amandzie drzwiczki i poczekał, aż usadowi się w obitym zamszem fotelu.

Później, przed jej domem, pomógł jej wsiąść i odprowadził do drzwi. Amanda aż do ostatniej chwili biła się z myślami, niepewna, czy powinna go zaprosić do mieszkania. W końcu tak bardzo zestresowała się swoimi wątpliwościami, że bez żadnych wstępów wypaliła:

- Masz ochotę na kawę? Może wejdiesz?

Oparł ręce o framugę, zamykając Amandę w obrębie swoich ramion.

- Nie dzisiaj - odparł cicho.

Jej niebieskozielone oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

- Wybacz, ale chyba wysyłasz sprzeczne sygnały - parsknęła, sama oszołomiona swoją śmiałością.

Zaśmiał się i leciutko, bardzo czule musnął ustami jej wargi. Odebrała tę przelotną pieśczętę całym ciałem, jakby była łagodnym impulsem elektrycznym. Tak dalece wymazała ona pamięć o dotyku Jamesa, że oszołomiona tym Amanda gwałtownie się cofnęła i uderzyła głową o drzwi.

Jordan zaczął delikatnie masować jej potylicę, a luźny francuski warkocz prawie natychmiast się rozplótł. Jasne włosy opadły na ramiona.

- Musisz bardziej uważać - mruknął Jordan i znów ją pocałował, ale tym razem w jego pocałunku była namiętność i słodka, niepokojąca moc, która sprawiła, że Amandę przeszedł dreszcz. Położyła dłonie na torsie Jordana, próbując w ten sposób zneutralizować tę tajemniczą siłę, ale Jordan opacznie zrozumiał to dotknięcie.

- Dobranoc - powiedział cicho. Poczekał, aż Amanda niepewną ręką otworzy drzwi, odwrócił się i odszedł.

Włączyła w saloniku lampę, podeszła do kanapy i bezsilnie opadła na miękkie poduszki. Miała wrażenie, że stoi nad samym brzegiem przepastnego kanionu, a kamienie usuwają się jej spod

nóg.

Gershwin z głośnym miauknięciem wskoczył jej na kolana. Z roztargnieniem pogłaskała go po jedwabistym grzbiecie. Doktor Marshall poradził jej, aby nabrała odwagi i znów zaryzykowała. Czuła, że właśnie znalazła się o krok od podjęcia największego ryzyka w swoim życiu.

Przeszklony dom z czerwonego drewna stał nad brzegiem Zatok Puget. Był wielki, ciemny i wyglądał niegościnnie. Jordan spojrzął na niego z niechęcią i skręcił na podjazd.

Ledwie zdążył na ostatni prom, czuł się zmęczony i dziwnie przygnębiony, choć nie miał do tego szczególnych powodów. Wziął z półeczki na desce rozdzielczej małego pilota i nacisnął czerwony przycisk. Gdy drzwi garażu zaczęły powoli się podnosić, pomyślał o Amandzie. Oddałby połowę pakietu swoich akcji, aby mieć ją teraz obok siebie, żeby rozmawiać z nią w kuchni, popijając kawę lub sącząc wino przed kominkiem ... Aby móc wziąć ją do łóżka.

Wjechał do garażu, zgasił silnik i wysiadł, gwałtownie zatrzasnąwszy za sobą drzwiczki auta. Przeszedł przez mroczny hol, ale światło zapalił dopiero w kuchni. Becky zawsze powtarzała, że jej mąż widzi po ciemku jak kot.

Becky. Przypomnił sobie jej uśmiech, dźwięk jej śmiechu, zapach perfum. Była drobną, ale pełną energii kobietą z ciemnymi włosami i oczami. Jordan zawsze czuł koło siebie obecność żony. Nawet po jej śmierci. Nikt nigdy nie kochał swojej towarzyszkę życia bardziej niż on swoją, ale w ciągu kilku ostatnich miesięcy pojawiała się w jego myślach i pamięci coraz rzadziej. A teraz, gdy poznał Amandę, wizerunek Becky z każdą upływającą chwilą stawał się coraz mniej wyrazisty. Czuł się z tego powodu winny. A jednocześnie bardziej niż kiedykolwiek pra-

gnął coś zmienić w swoim życiu. Nie chciał do końca swoich dni być samotny, a na starość kompletnie zdziwaczec. Potrzebował kogoś bliskiego. Kogoś, komu mógłby ofiarować uczucia, które od trzech lat czekały w uśpieniu. Wiedział, kogo potrzebuje. Amandy.

Trochę poirytowany tym wnioskiem postanowił skupić uwagę na czymś rzeczywistym i zwyczajnym. Poszedł do pralni. Na podłodze leżała sterta brudnych dżinsów, bluz i ręczników. Wpakował do pralki tyle ubrań, ile się dało, wysypał proszek i nastawił programator. Rozległ się znajomy, miły dla ucha dźwięk monotonicznie poruszającego się bębna.

Wrócił do kuchni. Zdjął skórzaną kurtkę i przewiesił ją przez jeden z barowych stołków ustawionych przy długim blacie. Otworzył lodówkę. Obrzucił spojrzeniem artykuły żywnościowe, ale nic nie wzbudziło jego zainteresowania. Nie był głodny. Miał ochotę tylko na Amandę.

Jeszcze za wcześnie na ten etap, pomyślał z żalem. Przeszedł przez jadalnię do frontowego holu i zaczął wchodzić po schodach, sunąc dłonią po wypolerowanej, dębowej poręczy. Uświadomił sobie, że do tej pory nigdy nie przejmował się takimi głupstwami jak odpowiednio' tempo rozwoju znajomości z interesującą kobietą. Przez ostatnie dwa lata spotykał się z kilkoma, ale rozgrywał te romanse na własnych warunkach. Oczywiście nie ranił rozmyślnie uczuć swoich przyjaciółek, ale mało go obchodziło, co czują. Postępował jak typowy egoista, mający na względzie wyłącznie swoje przyjemności.

Z Amandą sprawy miały się jednak inaczej. Nie mógł traktować jej lekko, nie licząc się z jej uczuciami. Zresztą, znajomość z nią jeszcze nie weszła w fazę romansu. Dlatego nie zamierzał szybko zaciągnąć Amandy do łóżka, choć chętnie by to zrobił. Uznał jednak, że w tym przypadku warto poczekać.

Otworzył drzwi sypialni i wszedł do środka. Pokój wydawał się o wiele za duży, pusty i dziwnie chłodny. Jordan nastawił termostat na wyższą temperaturę, zapalił światło w łazience i rozebrał się. Wrzucił odzież do plastikowego kosza na brudne rzeczy i wszedł pod prysznic.

Na myśl o Amandzie odkręcił tylko zimną wodę. Szczękając zębami, stał pod lodowatym biczem, aż przestał czuć dręczący go wewnętrzny żar. Energicznie wytarł się wielkim kąpielowym ręcznikiem, ale gdy mył zęby, Amanda znów zakradła się do jego umysłu.

Znów ujrzał ją stojącą na pokładzie łodzi Chamberlinów.

Patrzył w jej błękitnozielone oczy, w których malowała się delikatność i wrażliwość. Sposób bycia Amandy sugerował, że ona wcale nie zdaje sobie sprawy z tego, jaka jest piękna i silna. A przecież właśnie taka była. Piękna, samodzielna i zaradna. Pracowała i żyła na własny rachunek.

Pocierając szorstki zarost, Jordan wrócił do sypialni, odchylił kołdrę i położył się, choć wiedział, że szybko nie zaśnie. Czuł pierwsze oznaki nadchodzącego gniewu, bo właśnie pomyślał o owym tajemniczym mężczyźnie, który tak bardzo skrzywdził Amandę. Widział w jej oczach ślady cierpienia, ilekroć na niego spojrziała. Chętnie dopadłby tego łobuza i go rozszarpał.

Przewrócił się na brzuch i usiłował usunąć ze swoich myśli obrazy z ostatnich dwóch dni. Ta pora, tuż przed zaśnięciem, była zarezerwowana na wspomnienia o Becky.

Zamknął oczy i czekał, ale tym razem pod powiekami nie pojawił się wizerunek zmarłej żony. Widział tylko twarz Amandy, jej jasną cerę, regularne rysy, włosy w kolorze miodu oraz kształtne, kuszące ciało. Pragnął jej tak rozpaczliwie, że poczuł ból w łądźwiach.

Wściekły na siebie, walnął pięścią w materac i położył się na

wznak. Starał się skłonić mózg do maksymalnej koncentracji. Za wszelką cenę próbował przywołać twarz ukochanej żony. Ale nie potrafił.

Po kilku minutach bezowocnych wysiłków zerwał się, zapalił lampę i sięgnął po stojącą na nocnej szafce fotografię. Przedstawiała jego uśmiechniętą żonę, która zdawała się mówić: "Nie martw się, kochanie. Wszystko będzie dobrze".

Z westchnieniem odłożył zdjęcie na szafkę i zgasił światło.

Dziś wieczorem ulubione zapewnienie Becky nie odniosło zamierzonego skutku. Być może kiedyś, w przyszłości, wszystko rzeczywiście ułoży się zadowolająco. Ale szczęśliwe zakończenie jeszcze nie było w zasięgu ręki. Najpierw musiał uporządkować sferę swoich emocji, aby na pewno wiedzieć, czego chce.

Amanda uwielbiała sobotnie poranki. Tak bardzo różniły się od rutyny innych dni. W sobotę mogła robić, co jej się żywnie podobało. Mogła się nie malować, nie układać włosów w żadną praktyczną fryzurę, a nawet się nie ubierać, gdyby nie miała na to ochoty. Mimo tej całkowitej swobody wrodzona ambicja i pracowitość nie pozwalały Amandzie na totalne lenistwo. Po prostu nie leżało ono w jej naturze.

Wstała nieco później niż zwykle i boso podreptała do kuchni. Zaparzyła kawę i nakarmiła Gershwiną. Potem wzięła szybki prysznic, włożyła wytarte dżinsy, podkoszulek kibica drużyny Seahawks i adidas.

Właśnie energicznie odkurzała dywan w saloniku, gdy zadzwonił telefon. Jego brzęczenie zabrzmiało całkiem zwyczajnie, lecz tym razem wprawiło ją w stan podniecenia. Przycisnęła stopą wyłącznik odkurzacza i rzuciła się do aparatu. Miała nadzieję, że usłyszy w słuchawce głos Jordana. Po ich wizycie u Chamberlinów jeszcze się nie odezwał, choć minął już prawie

tydzień.

Okazało się jednak, że telefonuje matka.

- Cześć, skarbie - powitała córkę Marion Whitfield. Chyba jesteś zadyszana. Biegłaś po schodach i dopiero weszłaś do mieszkania?

- Nie. Zabrałam się do sprzątanía. - Rozczarowana Amanda usiadła na kanapie. Bardzo kochała matkę i szczerze ją podziwiała. Ojciec Amandy porzucił rodzinę, gdy dzieci były zupełnie małe. Marion Whitfield samodzielnie wychowała dwie córki i przez wiele lat wspaniale dawała sobie radę, choć życie jej nie oszczędzało. Dlatego Amanda uważała matkę za wyjątkową kobietę. Nie zmieniało to faktu, że teraz wolałaby porozmawiać z Jordanem.

- Czyżby ogarnęła cię przedświąteczna euforia? Jeśli tak, to gratuluje. - Marion zawsze wierzyła w skuteczność odpowiednio dawkowanych pochwał. - Słuchaj, dzwonię, żeby cię spytać, czy nie wybrałabyś się ze mną po zakupy. Mogłybyśmy zjeść razem lunch i może pójść do kina. Co o tym sądzisz?

Amanda westchnęła. Na myśl o nadchodzących świętach wpadała w minorowy nastrój. Zniechęcająca była też wizja zatłoczonych do granic możliwości sklepów i restauracji. A w kinach będzie oczywiście mnóstwo rozwrzeszczanych dzieciaków, pozostawionych tam przez matki, które chcą w spokoju pobiegać po centrum handlowym.

- Nie gniewaj się, mamó, ale chyba zostanę w domu - powiedziała, starając się, aby jej odmowa zabrzmiała jak najłagodniej. Matka miała dobre intencje i Amanda nie zamierzała ranić jej uczuć. Coś w tonie córki zaniepokoiło panią Whitfield.

- Kochanie, czy wszystko w porządku? Amanda nerwowo przygryzła paznokieć kciuka. - W zasadzie tak.

- Najwyższy czas, żebyś przestała myśleć o tych przykrych

przeżyciach związanych z Jamesem Brockmanem oświadczyła matka. - Nie możesz zadrećcać się do końca życia.

Marion Whitfield wiedziała, jak się skończył romans z Jamesem. Amanda traktowała matkę jak swoją dobrą przyjaciółkę i nigdy przed nią niczego nie ukrywała. Ale jeszcze nie chciała mówić o Jordanie. Poznała go niedawno i nie miała pojęcia, czy ta znajomość się rozwinie. Jordan równie dobrze mógł się więcej nie odezwać.

- Wiem, mamó - przyznała. - Staram się nabrać dystansu • do tej sprawy.

- To dobrze. Aha, jeszcze jedno. Bob i ja zapraszamy cię na obiad. Na przykład jutro. Przyjdiesz?

- Chyba tak, ale przedtem dam ci znać - obiecała pośpiesznie, bo usłyszała irytująco natarczywy dźwięk dzwonka przy drzwiach.

- Muszę kończyć, mamó. I nie martw się o mnie, dobrze?

- Spróbuję - odparła Marion i odłożyła słuchawkę. Amanda przypuszczała, że przyszło jedno z dzieci sąsiadów lub listonosz z jakąś przesyłką, której odbiór należało pokwitować. Nie wyjrzała przez wizjer, tylko od razu otworzyła drzwi. Na widok Jordana poczuła się tak, jakby biegła i nieoczekiwanie z całym impetem wpadła na ścianę.

Jordan miał trochę zakłopotaną minę.

- Wybacz, że wpadłem bez zapowiedzi. Powinienem był przedtem zadzwonić.

Amanda szybko wzięła się w garść.

- Proszę, wejdź - powiedziała z uśmiechem.

Po chwili wahania wszedł do mieszkania, nie wyjmując rąk z kieszeni kurtki. Oprócz niej miał na sobie džinsy i zielony golf, a na jego kasztanowych włosach perliły się kropelki wody, rezultat typowej dla Seattle mżawki.

- Może pójdziemy razem na lunch? Masz ochotę? Amanda zer-

knęła na stojący nad kominkiem zegar. Ze zdumieniem stwierdziła, że już prawie południe. Podczas sprzątanía straciła rachubę czasu i cały ranek minął nie wiadomo kiedy.

- Jasne - odparła. - Zaczekaj chwilę, przebiorę się w coś ...

Zrobiła krok w stronę sypialni, ale do niej nie weszła, bo Jordan chwycił ją za rękę.

- Nie musisz się przebierać. Moim zdaniem wyglądasz doskonale - zapewnił, uśmiechając się przy tym zniewalająco.

Amanda z trudem zapanowała nad drżeniem kolan. Natychmiast znalazła się tuż obok Jordana, który przyciągnął ją do siebie i splótł ręce za jej plecami. Poczowała na policzkach gorący rumieniec. Ledwie zdołała się przemóc i podnieść głowę. Jordan śmiał się.

- Naprawdę tak cię przerażam? - spytał.

Czubkiem języka oblizwała wargi, bezwiednie ujawniając w ten sposób swoje skrępowanie.

- Tak - szepnęła.

- Dlaczego?

Pytanie było uzasadnione, lecz ona nie знаła na nie odpowiedzi.

- Nie jestem pewna.

Jordan uśmiechnął się szeroko.

- Gdzie chciałabyś zjeść lunch?

Najchętniej nie poszłaby nigdzie, tylko została właśnie tu. Spędziłaby całe popołudnie w ramionach Jordana, wdychając jego zapach i rozkoszując się bliskością twardego, muskularnego ciała. Zdumiona śmiałością swoich myśli, przywołała się do porządku.

- Właśnie odrzuciłam podobne zaproszenie mojej matki. Zamierzała też postawić mi kino.

Jordan delikatnie odgarnął jej z czoła trochę potarganą grzywkę.

- Nie pozwolę, żeby mnie przelicytowano. Ja też mogę wziąć cię do kina.

Amanda potrząsnęła głową.

- Z tego drugiego rezygnuję. Będzie za dużo małych, pokrzykujących ludzików, rzucających w siebie prażoną kukurydzą.

Wyraz twarzy Jordana uległ prawie niedostrzegalnej zmianie.

- Nie lubisz dzieci?

- Uwielbiam - odparła - ale nie wtedy, gdy jest ich tak dużo.

Jordan zaśmiał się i lekko ją pocałował.

- Chyba cię rozumiem - przyznał. - Pójdziemy na film dla dorosłych. Na widownię nie wpuszczają nikogo poniżej siedemnastu lat, chyba że nastolatek przyjdzie z rodzicem.

- W takim razie zgoda.

Właśnie pomagał jej włożyć płaszcz, gdy zabrzączał telefon.

Amanda modliła się, aby nie chodziło o jakiś kataklizm w Evergreen, musiałyby bowiem natychmiast pojechać do hotelu.

- Halo?

- Witaj, Amando. - Od sześciu długich miesięcy nie słyszała tego głosu i jego brzmienie całkiem ją oszołomiło. Dzwonił James.

Popatrzyła na Jordana i lekko się skrzywiła, dając mu tym do zrozumienia, że jest nie miło zaskoczona.

- Nie chcę z tobą rozmawiać - oświadczyła stanowczo prosto w mikrofon. - Ani teraz, ani kiedykolwiek w przyszłości.

- Proszę cię, nie odkładaj słuchawki. Przygryzła dolną wargę.

- Dlaczego?

- Madge się ze mną rozwodzi.

Amanda głęboko wciągnęła w płuca powietrze i powoli je wypuściła.

- Moje gratulacje, James. - Powiedziała to nie z ironią, lecz obojętnie. Już dawno można było się tego spodziewać. Nie miała

tylko pojęcia, po co James ją o tym informuje.

- Chciałbym, żebyśmy znów byli razem, Amando. Ty i ja - oznajmił tym dobrze znanym sugestywnym tonem, którym kiedyś zdołał owinać ją sobie wokół palca.

- To absolutnie wykluczone. - Zebrała się na odwagę i znów spojrzała na Jordana. Z ręką na klamce stał przy drzwiach. Dostrzegła w jego oczach zatroskanie. Nie było w nich potępienia.

- żegnaj, James - powiedziała i odłożyła słuchawkę na widelki. Jordan przez długą chwilę nie ruszał się z holu, lecz w końcu przeszedł przez pokój i podszedł do Amandy. Delikatnie wyjął jej włosy spod kołnierza płaszczka.

- Nadal masz ochotę wyjść? - spytał łagodnie.

Czuła się roztrzęsiona, ale skinęła głową. Oboje bez słowa opuścili mieszkanie. Schodząc na dół, usłyszeli, że telefon znów się rozdzwonił, jednak tym razem Amanda to zignorowała.

- Do pewnego stopnia rozumiem jego upór - stwierdził Jordan, gdy wsiedli do porsche'a. - Jesteś piękną kobietą, Amando.

Westchnęła, ale nie podziękowała za komplement. Nie spodziewany telefon Jamesa przywołał bolesne wspomnienia.

- Nigdy mu nie wybaczę tego, że tak mnie okłamywał! - wybuchnęła. Przypomniła sobie, jak bardzo wtedy cierpiała, zraniona oszustwem Jamesa, i pod powiekami zapiekły ją gorące łzy.

Jordan skręcił w ruchliwą ulicę. Nie odrywał wzroku od mokrej nawierzchni i jadącego z przodu pojazdu.

- Ale on chce, żebyś do niego wróciła, prawda? Zauważyła, że jego dłonie mocniej zacisnęły się na kierownicy.

- Tak powiedział - mruknęła, patrząc w okno. Nie widzącym spojrzeniem przesunęła po świątecznie udekorowanych fasadach mijanych sklepów.

- Wierzysz mu?

Wzruszyła ramionami.

- To nie ma żadnego znaczenia. Podjęłam decyzję i nie zamierzam jej zmienić. - Znalazła w torebce higieniczną chusteczkę i osuszyła oczy, na próżno usiłując sobie wmówić, że Jordan nie spostrzegł jej łez.

Podjechali do pizzerii naprzeciw centrum handlowego w północnej części miasta.

- Może być? - zapytał Jordan, wjeżdżając na jedno z nielicznych wolnych miejsc na parkingu. - Jeśli wolisz nie wchodzić, to zamówię coś na wynos.

Odetchnęła głęboko, aby się uspokoić. Nie mogła reagować tak emocjonalnie i przy byle okazji roztkliwiać się nad sobą. Zdominowany przez Jamesa etap życia był już zamknięty i chciała, aby tak zostało. Postanowiła cieszyć się teraźniejszością, w której coraz ważniejszy stawał się Jordan. Przy nim była w stanie tolerować nawet tłumy ludzi ogarniętych amokiem z powodu przedświątecznych zakupów.

- Nie, wejdźmy do środka - powiedziała dzielnie.

Jordan uśmiechnął się i obszedł auto, aby otworzyć jej drzwiczki. Wsiadając, niechcący otarła się o niego. Poczula głęboko w sobie znajomy, podniecający dreszcz. Stopniowo nabierała przekonania, że prędzej czy później będzie się kochać z Jordanem Richardsem. Wydawało się to coraz bardziej prawdopodobne. Prawdę mówiąc, wręcz nieuniknione.

Przypomniała sobie, że Jordan potrafi czytać w jej myślach, zaczerwieniła się i spróbowała uwolnić rękę, za którą ją ujął: Ale on nie wypuścił jej z uścisku. Przeciwnie, jeszcze mocniej ścisnął jej palce, więc zrezygnowała z oporu.

ROZDZIAŁ 3

Pizza okazała się bardzo dobra. Po lunchu poszli do kina na film tylko dla dorosłych. Kiedy Amanda przypomniała sobie jedną ze śmiałych erotycznych scen, niespokojnie poruszyła się na fotelu porsche'a.

- Nigdy nie słyszałam, żeby ktoś robił to w ten sposób - mruknęła zadumana.

Jordan parsknął śmiechem.

- Tak, to rzeczywiście interesujący pomysł.

- Sądysz, że chodziło o jakiś symbol?

- Nie. W grę wchodziły najzupełniej fizyczne doznania. Hormony działają bardzo stymulująco na ludzką wyobraźnię.

- Pewnie masz rację - odparła Amanda. W końcu trochę się odprężyła i nawet zdołała się uśmiechnąć.

Przed jej domem stało mnóstwo zaparkowanych samochodów, między innymi srebrzysty mercedes. Jordan nie znalazł wolnego miejsca, więc zostawił swoje auto przy następnej przecznicy.

Oboje ruszyli do wejścia, trzymając się za ręce.

Amanda osłupiała na widok mężczyzny siedzącego na pierwszym schodku półpiętra prowadzącego na drugą kondygnację. James miał na sobie elegancki, szyty na miarę garnitur z kamizelką - strój szefa dużej korporacji. Jego faliste, srebrzystosiwe włosy wyglądały jak zwykle oszałamiająco, ale na opalonej twarzy dały się zauważyć oznaki napięcia i zmęczenia. Mimo to James emanował typową dla siebie pewnością siebie. Podniósł się ze stopnia i obrzucił Jordana lekceważącym spojrzeniem. Amanda w pierwszym odruchu chciała oswobodzić dłoń, ale Jordan mocno ją przytrzymał.

- Musimy porozmawiać, Amando - oświadczył James. Potrząsnęła głową, nagle zadowolona z obecności Jordana i milczącego wsparcia, które wyrażał uściskiem palców.

- Nie mamy o czym - odparła obojętnie.

Mężczyzna, którego kiedyś kochała, ze zdziwieniem uniósł brwi.

- Czyżby? Na początek mogłabyś przedstawić mnie nowemu mężczyźnie w twoim życiu.

Jej towarzysz nie dał jej czasu do namysłu.

- Jordan Richards - oznajmił chłodno, ale nie wyciągnął ręki. W oczach Jamesa błysnęło zainteresowanie.

- Brockman. James Brockman.

Jordan lekko skinął głową, a Amanda zerknęła na niego dyskretnie. Niewątpliwie skojarzył nazwisko Jamesa z dobrze znaną w kręgach wielkiego biznesu postacią, ale jego mina dobitnie świadczyła też o tym, że wcale nie uważa Jamesa za kogoś lepszego od siebie. Amanda była usatysfakcjonowana. Najwyraźniej James Brockman nie zrobił wrażenia na Jordanie Richardsie. Sprawilo jej to całkiem nieoczekiwaną przyjemność.

- Pozwól nam przejść, James - powiedziała tak autorytatywnym tonem, jakim nigdy przedtem nie zwracała się do niego. Wiedziała jednak, że swoją śmiałość zawdzięcza Jordanowi. Gdyby nie on, nigdy nie zdobyłaby się na taką stanowczość wobec byłego kochanka, który kiedyś uczynił z niej bezwolną marionetkę.

James patrzył nie na nią, lecz na Jordana. Obaj mężczyźni bez słowa mierzyli się wzrokiem, a powietrze niemal iskrzyło się od wzajemnej niechęci. Po kilku sekundach James cofnął się w stronę balustrady. Zostawił Amandzie i Jordanowi niewiele miejsca, ale minęli go w milczeniu.

- Panie Richards ... ?

Jordan przystanął i przez ramię pytająco spojrzął na Jamesa. Nadal trzymał Amandę za rękę.

- Słucham?

- Zadzwońię do pana w poniedziałek rano. Chętnie się dowiem,

co pan i ja mamy ze sobą wspólnego ... oczywiście w sferze inwestycji.

Amanda poczuła, że jej twarz płonie. Ponownie spróbowała uwolnić dłoń i ponownie napotkała opór Jordana.

- Proszę bardzo - lodowato wycedził Jordan i wraz z Amandą znów zaczął wchodzić po schodach.

- Przepraszam cię - szepnęła, gdy znaleźli się w mieszkaniu. Bezsilnie oparła się o zamknięte drzwi.

- Za co? - spytał, rozpinając jej płaszcz. Pomógł jej go zdjąć i powiesił na mosiężnym wieszaku. To samo zrobił ze swoją kurtką. Amanda obserwowała go w milczeniu, a w jej oczach malowało się cierpienie. James znów sprawił, że czuła się upokorzona.

- Za ten żenujący popis Jamesa - odparła. Uprzytomniła sobie, że znów opiera się o drzwi, i szybko się od nich odsunęła.

- To nie twoja wina, że tu przyszedł.

Westchnęła i zatrzymała się w malutkim holu. Odwrócona plecami do Jordana, przycisnęła palcami prawą skroń. Wiedziała, że Jordan ma rację, ale i tak czuła się niedobrze z powodu doznanej przykrości.

- Ta jego uwaga o tym, co wy dwaj możecie mieć ze sobą wspólnego ...

Jordan położył dłonie na jej ramionach i delikatnie odwrócił ją twarzą do siebie.

- Twoja przeszłość to twoja sprawa, Amando. Mnie interesuje kobieta, którą jesteś obecnie, a nie ta, którą byłaś sześć miesięcy lub sześć lat temu.

Zamrugła, usiłując powstrzymać łzy. Urażliwe słowa Jamesa wciąż brzmiały jej w uszach. - Ale on chciał powiedzieć ...

Jordan położył wskazujący palec na jej ustach.

- Wiem, co chciał powiedzieć, lecz wcale mnie to nie obchodzi.

Jeśli kiedykolwiek zdecydujemy się na bliższą znajomość, nie będziesz moją pierwszą kobietą. I nie zamierzam tobą gardzić z tego powodu, że nie będę twoim pierwszym mężczyzną. Oboje uznali, że temat tego aspektu jej związku z Jamesem został wyczerpany. Amanda poczuła ogromną ulgę. Oświadczenie Jordana tak skutecznie oczyściło atmosferę, że miała wrażenie, jakby nigdy nie było mowy o jej romansie.

- Napijesz się czegoś? - spytała z ożywieniem. Jej nastrój znacznie się poprawił.

Jordan popatrzył na nią z uśmiechem.

- Poproszę o kawę.

Po paru minutach Amanda przyniosła z kuchni dwa kubki rozpuszczalnej kawy. Jordan z uwagą przyglądał się wiszącej na ścianie za kanapą pikowanej kapie z biało-niebieskich łątek.

Gershwin wyglądał jak trwały dodatek do jego prawej kostki.

- Sama to zrobiłaś?

Z dumą skinęła głową.

- I sama zaprojektowałam.

Jej dzieło chyba przypadło mu do gustu.

- A więc ta miła zastępczyni kierownika hotelu, która zawczasu robi świąteczne zakupy, ma mnóstwo ukrytych talentów.

- Może kilka - przyznała skromnie, zarumieniona po korzonki włosów.

Podawał Jordanowi kubek. Wziął go i podniósł do ust.

- Cieszę się, że dziś po mnie przyjechałeś, Jordan. Spędziłam z tobą bardzo przyjemny dzień.

- Mogę powiedzieć to samo - zapewnił szczerze, odstawiając kubek na trochę chybocliwy niski stolik.

Gdy Jordan znów ujął ją za ramiona i powoli przyciągnął do siebie, czekała na pocałunek, ale minęła prawie wieczność, nim poczuła na wargach muśnięcie jego ust. Sprawilo ono, że nie-

pewność oczekiwania zmieniała się w żar realnego doznania. Jordan przesunął czubkiem języka po jej wargach. Natychmiast się rozchyliły, a on nie omieszkiał tego wykorzystać. Nawet nie zauważyła, kiedy osunęła się na kanapę. Gdy Jordan na moment oderwał usta od jej warg, odchyliła głowę do tyłu. Pocałował pulsujące miejsce u nasady jej szyi, po czym pieśczośliwie przesunął wargami w górę i zatrzymał się tuż pod uchem. Jednocześnie Amanda czuła, że powoli podwija jej podkoszulek i odsłania piersi.

Zamknęła oczy i bezwiednie wyprężyła się, milcząco ofiarowując mu całą siebie.

Lekki dotknięcie motyli skrzydeł pocałunkami obwiodł jeden stwardniały sutek. Jęknęła cicho, gdy chwycił go wargami i zaczął delikatnie ssać. Wplotła palce we włosy Jordana i rozchyliła uda. Jedną stopę położyła na oparciu kanapy, drugą wsparła się o podłogę.

Ucisk jego męskości sprawił, że rozpaczliwie zapragnęła pełnego zespolenia. Nie była jednak w stanie wykrztusić ani słowa, zbyt zadyszana i rozgorączkowana, aby móc powiedzieć, czego chce. Usłyszała cichy trzask rozpinanego zapięcia dżinsów i szmer rozsuwanego zamka. Uniosła biodra, aby Jordan mógł ją rozebrać. Zsunął z niej dżinsy, po nich przyszła kolej na skąpe majteczki i adidas. Gdy już leżała prawie naga, zaczął jedną ręką pieścić ją intymnie, a drugą gładzić jej pierś.

Jego usta powoli wędrowały w dół po atlasowo gładkiej skórze brzucha Amandy, aż dotarły do złączenia jej ud. Westchnęła i zadrzała, gdy dotknął wargami jej najczulszego miejsca i wydała wibrujący pożądaniem krzyk, gdy poczuła pieśczołość. Amanda wyprężyła się, a Jordan ujął jej pośladki i kontynuował pieśczołość. Amanda dała się ponieść narastającej rozkoszy.

- Jordan! - wydyszała, szarpiąc głową w prawo i w lewo, gdy

słodkie doznanie osiągnęło apogeum. Doprowadził ją do spełnienia i trzymał mocno, a ona dygotała w jego objęciach tak, jakby leżała na szczycie niewidzialnego, pulsującego gejzera. Gdy minął ostatni spazm, delikatnie opuścił ją na poduszki kanapy.

Podniósł się i usiadł, mając na kolanach jedną nogę Amandy. Spojrzał w rozszerzone oczy i położył dłoń na jej drżącym brzuchu.

- Chodź - szepnęła Amanda, całkiem zapominając o swojej nieśmiałości. - Pragnę cię.

Uśmiechnął się i jednym palcem obrysował zarys jej pobrańka, a potem powtórzył ten gest na jej piersi.

- Nie tym razem, Mandy - odparł przytłumionym głosem, który zabrzmiał niewiele wyraźniej niż szept.

- Jak to "nie tym razem?" - Była zdumiona i zarazem urażona. - Usiłowałeś tylko udowodnić, że ... - Urwała, bo pochylił się i pocałował ją w usta.

- Niczego nie usiłowałem udowadniać. Po prostu nie chcę, żebyś jutro rano, gdy się zbudzisz, miała mi za złe moją • brawurę. Ciało Amandy, od tak dawna nie tknięte przez mężczyznę, domagało się seksu.

- Za późno! - parsknęła rozjuszona. Poderwała się do pozycji siedzącej, poprawiła staniczek i obciągnęła podkoszulek. - Już mam ci za złe twoją brawurę!

- Ale wybaczysz mi, gdy nadejdzie odpowiednia pora. - Usłużnie podał jej dżinsy i figi, które niedawno rzucił na podłogę.

- Na pewno nie! - odparła, błyskawicznie się ubrała i spojrzała na niego z góry.

W odpowiedzi Jordan przyciągnął ją bliżej. Przytulił policzek do miejsca, które niedawno tak słodko zdobył. Amanda poczuła tę pieśczoć nawet przez dżinsy i znów zareagowała na nią ca-

łym ciałem. Przeszedł ją cudowny dreszcz, więc odchyliła się do tyłu z cichym jękiem, wyrażającym zarówno protest, jak i poddanie.

Jordan odsunął się i dał jej lekkiego klapsa.

- Widzisz? Na pewno mi wybaczysz.

Chciała umknąć, ale chwycił ją i zmusił, aby usiadła mu na kolanach. Kiedy spróbowała wstać, mocno ujął jej obie ręce i przytrzymał je za jej plecami. Wolną ręką znów podwinął przód jej podkoszulka i nakrył dłonią miękkie wzgórek osłoniętej koronką piersi.

- Będzie wspaniale, gdy zaczniemy się kochać - oświadczył z przekonaniem - ale to nie zdarzy się dzisiaj. Powinniśmy poczekać.

Amanda próbowała się wyswobodzić.

- Więc dlaczego nie chcesz mnie puścić? - zapytała. Była zła i jednocześnie speszona.

Jordan zaśmiał się.

- Ponieważ muszę nabrać pewności, że dobrze zapamiętasz to uroczne preludium.

- Cóż za arogancja!

- Tak, tego mi nie brakuje.

Zsunął jedną stronę przejrystego staniczka i pełna pierś triumfalnie wydostała się na wolność. Zbliżył wargi do stwardniałej brodawki. Kiedy wziął ją do ust, Amanda mimo woli jęknęła. Jordan zamruczał cicho, ją natomiast ogarnęło zdumienie. Wystarczyło tylko unieruchomienie rąk i to, co Jordan robił z jej piersią, aby znów znalazła się na drodze do kolejnego spełnienia. Nie chciała, aby to zauważył, ale jej ciało już zaczęło ją zdradzać. Nie panowała nad jego drżeniem i gwałtownymi spazmami.

Przygryzła dolną wargę i starała się nie poruszać, jednak roz-

koszne doznania okazały się silniejsze. Z szybkością światła zbliżała się do nadlatującej komety i nic już nie mogło zapobiec kolizji. Przestała ze sobą walczyć.

Jordan na moment oderwał usta od jej piersi.

- A więc to tak? - mruknął prowokująco i kontynuował pieszczotę, skutecznie wykorzystując zmysłowość Amandy przeciwko niej.

Poddała się, oddychając coraz szybciej i konwulsyjnie się wyprężając, aby zaraz opaść bezwładnie, gdy było po wszystkim. Oszołomiona tym, co się stało, Oparła czoło na ramieniu Jordana.

- Jak ... jak to możliwe?

- Nie mam pojęcia - odparł, nadal pieszczotliwie gładząc jej pierś. - Omal nie skłoniło mnie to do rezygnacji z czekania. Amanda wpełzła na jego torsie, dopóki nie wyrównała oddechu i nie zebrała sił. W końcu wstała i doprowadziła ubranie do porządku. Bezskutecznie usiłowała odzyskać pewność siebie.

- Uważasz, że nie jestem atrakcyjna... o to chodzi, prawda?

- To najgłupsze pytanie, jakie kiedykolwiek mi zadano.

- Podniósł się z kanapy. Amanda odniosła wrażenie, że uczynił to jakby wbrew sobie. - Gdybyś mi się nie podobała, na pewno nie zrobiłbym tego, co właśnie zrobiłem.

- Więc dlaczego mnie nie pragniesz? Przecież nie chciałeś się ze mną kochać. - Nie wierzyła, że to mówi. Nigdy nie była taka śmiała. Jordan miał na nią dziwny wpływ.

- Możesz być pewna, że cię pragnę. Tak bardzo, że nie chcę ryzykować utraty ciebie. Pośpiech mógłby wszystko zepsuć. Jednak ta odpowiedź jej nie usatysfakcjonowała. Odwróciła się gwałtownie i umknęła do łazienki. Ochlapała twarz zimną wodą i przejechała szczotką włosy potargane podczas miłosnych igraszek. Wróciła do saloniku, niepewna, czy jeszcze zostanie tam

Jordana. Ujrzała go stojącego przyoknie, wpatzonego w jarzące się światłami miasto. Chyba błędził myślami gdzieś bardzo daleko.

Bardziej opanowana niż przed paroma minutami, podeszła do niego i zatrzymała się za jego plecami. Objęła go w pasie i pocałowała w kark.

- Zostaniesz na kolację?

Odwrócił się opasany jej ramionami i uśmiechnął się przekornie.

- Może. Zależy, co będzie w karcie jako danie główne. Amanda przypomniała sobie jego wcześniejszą odmowę i trochę się zjeżyła.

- Na pewno nie ja - oświadczyła urażonym tonem - więc się odpręż.

Parsknął śmiechem i znów klepnął ją w pośladek.

- Wierz mi, Mandy, że przy tobie trudno się odprężyć.

Uśmiechnęła się radośnie, zadowolona, że on także musi się zmagać ze swoim požądaniem. Pocałowała go w ciemniejszy od zarostu podbródek.

- Ostatni raz nazwano mnie "Mandy", gdy chodziłam do pierwszej klasy.

- To dobrze.

- Dlaczego? - spytała, wtulając się w niego.

- Bo dzięki temu nie muszę wymyślać jakiegoś rozkosznego przydomka typu "dziecinka" lub "słoneczko".

Zachichotała rozbawiona.

- Trudno mi sobie wyobrazić, jak zwracasz się do mnie per "dziecinko".

- Pewnie bym nie potrafił - przyznał i pocałował ją namiętnie.

Gdy się odsunął, Amanda znów miała miękkie kolana.

- Uwielbiasz mnie frustrować.

- Co będzie na kolację? - spytał z błyskiem w oku.
- Zapiekane kanapki z żółtym serem, chyba że najpierw pójdziemy zrobić zakupy.
- Idziemy do sklepu - oświadczył bez wahania. W holu podał jej płaszcz.
- Jak na takiego hultaja, masz całkiem dobre maniere
- zauważyła Amanda.
- Chyba powinienem powiedzieć "dziękuję" - odparł ze śmiechem.

Poszli do małego sklepiku na rogu ulicy, gdzie żywność była znacznie droższa niż gdzie indziej, ale świeża i w dużym wyborze. Amanda wybrała dwa steki, warzywa na sałatkę i ziemniaki do upieczenia.

- Twój kominek działa? - spytał Jordan, kiedy wypatrzył stosik syntetycznych polan.

Skinęła głową, zastanawiając się, czy zdoła znieść romantyczny nastrój wieczoru przy trzaskającym ogniu, jeśli Jordan nie będzie chciał się z nią kochać. Miała wrażenie, że pod tym względem okaże się nieugięty.

- Próbujesz doprowadzić mnie do szaleństwa czy co? - parsknęła. Jej oczy ciskały błyskawice.

Posłał jej jeden ze swoich olśniewających uśmiechów, chwycił dwa polana i rzucił na ladę dwudziestodolarowy banknot. Zamierzał zapłacić także za jedzenie, lecz Amanda się na to nie zgodziła.

Natomiast pozwoliła mu wziąć torby z zakupami i zanieść je do mieszkania. Liczyła na to, że wysiłek pozbawi go nadmiaru energii.

W domu Jordan odsunął ekran osłaniający front kominka, otworzył zasuwę i położył na metalowym ruszcie jedno z polan.

Gershwin przez cały czas towarzyszył gościowi, z zaciekawie-

niem pomiaukując obok jego łokcia. Amanda zerknęła na papierowe opakowanie drugiego polana. Zgodnie z napisem na nalepce miało się palić przez całe trzy godziny.

Dwa polana dawały więc sześć godzin przyćmionego światła i rozkosznego ciepła. Amanda uśmiechnęła się do siebie, wyciągając z szuflady pod piekarnikiem ulubioną patelnię. Może Jordan zmieni zdanie na temat czekania, gdy minie tyle czasu.

Jordan otrzepał ręce i przyszedł do kuchni. Na błyszczących drzwiczkach lodówki Amanda dostrzegła migotliwy odbłask płonącego ognia. Jordan z własnej inicjatywy wyjął z plastikowej torebki jarzyny, włożył je do zlewu i zaczął myć. Amanda podała mu dwa podłużne ziemniaki.

- Dobrze sobie radzisz w kuchni, człowieku - powiedziała żartobliwym tonem, w którym pobrzmiwały nutki zmysłowości.

- Dzięki. - Podniósł głowę i obrzucił Amandę przeciągłym spojrzeniem, jakby chciał powiedzieć, że świetnie radzi sobie także w innych pomieszczeniach. Wyszorował oba ziemniaki i oddał je Amandzie. Wiedziała, że na nią patrzy, więc odchodząc, zakłósała biodrami.

Jordan parsknął śmiechem.

- Powinnaś dostać łanie.

- Ekscytujący pomysł, panie Richards - odparła, nakłuwając ziemniaki widelcem i wkładając je do malutkiej mikrofalówki. W zeszłym roku dostała ją jako prezent gwiazdkowy od matki i ojczyma.

Zaśmiał się i z zapalem zabrał się do siekania jarzyn.

Amanda znalazła dużą drewnianą miskę, którą kiedyś kupiła na Hawajach, i postawiła ją na blacie. Jordan wrzucił do niej zieloną sałatę i pokrojone warzywa, dodał sos i zreżnie wszystko wymieszał.

Kolację jedli w saloniku, siedząc przy niskim stoliku ze szkła-

nym blatem. W kominku wesoło buzował ogień, a jego refleksy tańczyły na powierzchni napełnionych winem kieliszków. Już dawno zapadł wieczór i na dworze było całkiem ciemno. Amanda ze zdziwieniem skonstatowała, że nawet nie zauważyła, kiedy minął dzień.

- Opowiedz mi o swoich córeczkach - poprosiła, gdy skończyli posiłek.

Jordan odsunął talerz i pociągnął łyk wina.

- Sądzę, że są normalnymi dziećmi. Uwielbiają oglądać "Ulicę Sezamkową", chcą, żebym im czytał zabawne historyjki, bawił się w chowanego i tak dalej.

Amanda westchnęła, bo przypomniała sobie swoje dzieciństwo i tamte okropne święta Bożego Narodzenia, gdy odszedł ojciec. Kłął i krzyczał, że nigdy do nich nie wróci. Dotrzymał słowa.

- Tęsknisz za nimi?

- Tak - przyznał szczerze - ale wiem, że jest im lepiej z Karen i Paulem.

- Dlaczego? - zapytała.

Jordan lekko wzruszył ramionami.

- Już ci mówiłem, że moja siostra i szwagier zaopiekowali się nimi, gdy leżałem w szpitalu. Jestem dla moich córek bardziej wujkiem niż ojcem. Przeżyłyby szok, gdybym teraz je zabrał. Ich dom rodzinny to dom Karen i Paula, nie mój.

Amanda miała co do tego wątpliwości, ale nie wyraziła ich głośno. Z natury nie była wścibska, a czuła, że i tak przekroczyła granice dobrego wychowania, pytając Jordana o sprawy osobiste. Skoro nie chciał sam wychowywać swoich dzieci, to widocznie uważał takie rozwiązanie za najlepsze. Zastanawiała się jednak, co by było, gdyby powtórnie się ożenił. Na przykład z nią ... I czy odesłałby ich dzieci do kogoś innego, gdyby jej coś się stało?

Zaniepokojona tokiem swojego myślenia, ponownie napełniła kieliszki i wypłała duży łyk.

Jordan obserwował ją w milczeniu. Miał taką minę, jakby czytał w jej myślach.

- Co takiego zrobiłem? - zapytał cicho.

- Nic - odparła szybko, trochę rozstrojona jego przenikliwością. Odstawiła kieliszek i wstała, żeby posprzątać ze stołu. Jordan także wstał i ujął ją za łokieć.

- Usiądź przy kominku, ja się tym zajmę.

Amanda doszła do wniosku, że Jordan przywykł do wydawania poleceń.

- Pomogę ci - oświadczyła zdecydowanie, wzięła miskę i poszła za nim do kuchni.

Jordan zsunął resztki z talerzy i opłukał je, a Amanda włożyła je wraz ze sztućcami i kieliszkami do zmywarki.

- Ktoś nieźle cię wyszkolił - zauważyła kwaśno.

- Dzięki. - Posłał jej uśmiech, który prawie ją rozbroił. - Miło, że to zauważyłaś - dodał odrobinę dwuznacznie.

Zaczerwieniła się jak burak.

- Mówiłam o gotowaniu i zmywaniu!

- Ach, tak. - Mrugnął do niej wesoło, rozbawiony jej zmieszaniem. Nie wątpił, że jej nie uwierzył.

Przełożyła resztę sałatki do mniejszej miseczki, szczelnie nakryła ją przezroczystą folią i wstawiła naczynie do lodówki. Miała wielką ochotę zapytać, jaką żoną była Becky, ale nie śmiała. Zresztą Jordan na pewno powiedziałby, że wspaniała, a Amanda nie czuła się na tyle przygotowana, aby odpowiednio przyjąć taką informację.

Przygryzła wargi, bo spostrzegła, że Jordan znów uważnie jej się przygląda. Ze skrzyżowanymi na piersi rękami stał oparty o zlew.

- James jest dużo starszy od ciebie.

Ta uwaga była tak nieoczekiwana, że zaskoczona Amanda ze zdumienia otworzyła usta.

- Wiem - bąknęła w końcu, gdy już odzyskała mowę.

Niezdecydowanie zatrzymała się w przejściu między kuchnią a salonikiem.

- Gdzie go poznałaś?

Przez moment zastanawiała się, dlaczego mu odpowiada. Przecież ustalili, że nie będą rozmawiać o Jamesie.

- W hotelu - odparła z westchnieniem, zdziwiona swoją potulnością. - Półtora roku temu prowadził seminarium z zarządzania.

- Chciałaś się doksztalić?

Nie wiedziała, do czego Jordan zmierza. Nie była też w stanie czegokolwiek wyczytać ani z jego oczu, ani z tonu głosu.

- Tak. Po pierwszym wykładzie zaprosił mnie na kolację.

Później spotykaliśmy się za każdym razem, gdy załatwiał w Seattle sprawy służbowe.

Jordan przeszedł przez kuchnię i wziął Amandę w ramiona. Poczowała ulgę.

- Muszę wiedzieć jedno, Mandy. Kochasz go?

Potrząsnęła przecząco głową.

- Nie.

Pocałował ją, a ona poczuła na jego wargach smak wina.

A także smak pożądania. Pragnęła zapytać, czy nadal kocha Becky. Nie zadała jednak tego pytania, ponieważ bardzo bała się usłyszeć odpowiedź.

Otoczył jej talię ramieniem i wprowadził do saloniku.

Usiedli na leżącym przed kominkiem puszystym futrzaku. Jordan mocno trzymał ją za rękę i długo w milczeniu patrzył w igrające płomienie. W końcu odwrócił się i spojrzał w rozświetlone blaskiem ognia oczy Amandy.

- Wybacz mi, Mandy. Nie miałem prawa pytać cię o Jamesa.

Oparła skroń o bark Jordana.

- W porządku. Postąpiłam jak idiotka i powinnam mieć odwagę, aby się do tego przyznać.

Ujął ją pod brodę i nie pozwolił się odwrócić.

- Coś sobie wyjaśnijmy, Amando - powiedział łagodnie, lecz stanowczo. - Jedyne błędne, jakie popełniłaś, polegało na tym, że zaufałaś temu łobuzowi. To on jest idiotą.

Westchnęła ciężko.

- Dzięki. Twoja opinia podnosi mnie na duchu. Większość ludzi w mniej lub bardziej zawoalowany sposób dała mi do zrozumienia, że to ja okazałam się strasznie głupia.

- Ja się do nich nie zaliczam - zapewnił, muskając wargami jej usta.

Choć wydawało się to niemożliwe, Amanda teraz jeszcze bardziej pragnęła kochać się z Jordanem niż wtedy, gdy tak cudownie pobudził jej kobiecość. Marzyła o tym, aby wziąć go za rękę i zaprowadzić do łóżka. Powstrzymywała ją jedynie myśl o kolejnej odmowie. Po krótkim namyśle doszła do wniosku, że chyba najwyższy czas zastosować się do rady, którą w dziewiątej klasie otrzymała od matki. Należało zachowywać się jak kobieta trudna do zdobycia.

Na początek odsunęła się więc od Jordana, ściągnęła łopatki i uniosła głowę.

- Może powinieneś już iść - zasugerowała z udawanym spokojem.

Jordan zignorował jej słowa. Najwyraźniej nie zamierzał wyjść.

Ujął ją delikatnie za ramiona i położył na futrzaku, a potem wyciągnął się obok niej i nakrył dłonią jej pierś. Pod wpływem delikatnej pieczyoty brodawka natychmiast stwardniała.

Amanda spróbowała wstać, ale Jordan ją powstrzymał - tym

razem zachłannym pocałunkiem.

- Nie waż się rozpoczynać czegoś, czego nie masz zamiaru dokończyć - przestrzegła schrypniętym szeptem, gdy tylko zdołała złapać oddech. Jordan jednak wcale nie przejął się tym ostrzeżeniem.

- Dokończę - zamruczał - gdy nadejdzie odpowiednia pora. Przesunął dłoń na brzuch Amandy i zaczął go gładzić palcami. Serce Amandy mocniej zabiło. Objęła Jordana za szyję i przyciągnęła jego głowę do siebie, aż jego usta znów przywarły do jej warg. Ukarął ją za ten zuchwały czyn, rozpinając guzik jej dzinsów.

- Jordan, nie lubię, jak ktoś tak się mną bawi - powiedziała gniewnie Amanda.

Jordan, milcząc, rozpiął suwak i wsunął rękę między dzinsy a koronkowe figi. Amanda była teraz jak kwitnąca w szklarni egzotyczna orchidea.

- Uparciuch - mruknął karcąco Jordan. Pochylił się i leciutko musnął ukryty pod podkoszulkiem sutek.

Amanda prawie zapomniała o swojej dumie. Musiała zacisnąć palce na futrzaku i przygryźć dolną wargę, aby nie błagać Jordana, żeby się z nią kochał.

- Ten wieczór jest tylko dla ciebie - oświadczył, zataczając ręką krąg w miejscu złączenia ud Amandy. - Dlaczego nie chcesz się z tym pogodzić?

- Bo to nie jest normalne - wydyszała, bezskutecznie usiłując nie poruszać biodrami. - Jako mężczyzna powinieneś myśleć tylko o jednym ... o tym, żeby jak najszybciej mnie osiąść. Przecież wam tylko o to chodzi.

- Od wieków nie słyszałem czegoś bardziej szowinistycznego - odparł ze śmiechem.

Jęknęła, ponieważ kontynuował swoje diabelskie sztuczki.

- Nigdy nie trafiłam w "Cosmopolitan" na radę, co robić w takim przypadku - poskarżyła się żałośnie.

Jordan znów parsknął śmiechem.

- Ja ci powiem, co robić - odparł, gdy zapanował nad rozbawieniem.

- Niech cię licho, Jordan. - Zaczęła oddychać jeszcze szybciej. - Zrewanżuję ci się za te męczarnie!

- Liczę na to - zapewnił z wargami tuż przy jej ustach. Chwilę później Amanda znów szybowała. Wbiła palce w ramiona Jordana i zaparła się piętami o futrzak. Chyba wszyscy w całym budynku dowiedzieliby się, co przeżywa, gdyby Jordan nie zamknął jej ust namiętym pocałunkiem i w ten sposób nie stłumił jej miłosnych okrzyków.

- Jeśli to jakaś zabawa w dominację - burknęła Amanda, gdy już odzyskała mowę, zapięła dżinsy i usiadła - to ja nie . chcę w nią się bawić.

- Uważaj, bo dam się nabrać.

- Nie mam pojęcia, dlaczego pozwalam, żeby uszło ci to na sucho.

- Zaraz ci powiem, co jest powodem tej twojej łagodności. Było ci bardzo przyjemnie i od dawna coś takiego ci się nie zdarzyło. Zgadza się?

Zakłopotana oparła czoło o jego bark. - Tak - przyznała cicho. Pocałował ją w czubek głowy.

- Muszę częściej fundować sobie deser przed obiadem - zażartował.

Zarumieniła się, nagle trochę zawstydzona. Jordan ujął ją pod brodę i lekko cmoknął w czubek nosa.

- Jesteś niemożliwy - stwierdziła.

- Wobec tego już sobie idę. - Zerknął na zegarek. - Zrobiło się

późno. Najwyższy czas, żebyś poszła spać.

Na myśl o pustym łóżku poczuła się beznadziejnie samotnie.

Już miała zaprotestować, ale Jordan położył palec na jej ustach.

- Wybierzesz się jutro ze mną po gwiazdkowe zakupy? - spytał.

Wybrałyby się z nim nawet na Zanzibar.

- Tak - szepnęła jak zahipnotyzowana.

Pocałował ją jeszcze raz, a gdy się odsunął, jej wargi były gorące i nabrzmiałe.

- Dobranoc, Mandy. - Przy drzwiach odwrócił się, pomachał jej na pożegnanie i wyszedł.

ROZDZIAŁ 4

Rano telefon rozdzwonił się właśnie wtedy, gdy skończyła robić sobie makijaż. Nie wyspała się i musiała zamaskować cienie pod oczami jasnym korektorem w sztyfcie. Słyszając melodyjne brzęczenie, jednym susem znalazła się w sypialni i chwyciła słuchawkę stojącego na nocnej szafce aparatu.

- Halo? - Miała nadzieję, że nie dzwoni Jordan, aby odwołać ich wyprawę.

- Jeśli dobrze pamiętam - nieco urażonym tonem odezwała się matka - wczoraj wieczorem miałaś nam powiedzieć, czy przyjdiesz na kolację.

Amanda maksymalnie rozciągnęła spiralny sznur telefonu, aby móc sięgnąć do szafy. Wyjęła z niej czarne wełniane spodnie.

- Przepraszam, mam - odparła skruszona. - Zapomniałam, ale ucieszysz się, gdy ci powiem, że to z powodu mężczyzny. -

Czekając, aż matka przetrawi tę wiadomość, podeszła do komody, żeby wyjąć z niej różowy kaszmirowy sweter.

- Powiedziałaś: "mężczyzny"? - zapytała matka. W jej głosie zabrzmiało nie skrywane zadowolenie.

- Tak. A wieczorem był tutaj James. - Amanda szybko wciągnę-

ła sweter przez głowę.

- Tylko mi nie mów, że znów się z nim spotykasz.

- Oczywiście, że nie, mam - prychnęła Amanda. Wcisnęła słuchawkę między ramię a ucho i wciągnęła wąskie spodnie.

- Zbywasz mnie niedomówieniami - oświadczyła oskarżycielsko matka. - Lepiej od razu wyjaśnij mi, jak się sprawy mają. Amanda westchnęła.

- Powiem ci wszystko jutro, dobrze? Wpadnę do was po pracy i przekażę ci najnowsze wiadomości o moim życiu towarzyskim.

- Rozumiem, że jest ktoś oprócz Jamesa? - nie dawała za wygraną matka.

- Tak, ale muszę kończyć - odparła Amanda, bo właśnie usłyszała dzwonek. - On już stoi pod drzwiami.

- No to cześć - pożegnała się matka i przerwała połączenie.

Szczotkując po drodze włosy, Amanda pomknęła do holu. Z uśmiechem otworzyła drzwi, przekonana, że ujrzy Jordana. Ale w korytarzu stał posłaniec z jednego z eleganckich domów towarowych. Trzymał dwa srebrzyste pudła, w które pakowano prezenty. Jedno było duże, a drugie - znacznie mniejsze.

- Pani Amanda Scott?

Zaskoczona, skinęła głową.

- Przesyłka dla pani. Dostawa ekspresowa. - Mężczyzna podał Amandzie tabliczkę z przypiętym do niej pokwitowaniem. - Proszę podpisać w rubryce dwadzieścia siedem.

Złożyła podpis we wskazanym miejscu, oddała tabliczkę i wzięła oba pudła. Odłożyła je na kanapę i wyjęła z portmonetki dolara na napiwek, który wręczyła posłańcowi. Zamknęła za nim drzwi i zaciekawiona zajrzała do mniejszego pudełka. Wewnątrz znajdowało się skąpe bikini w turkusowym kolorze. Nie było jednak żadnej karty ani notatki.

Otworzyła drugie pudło i oniemiała z wrażenia. Była w nim

kurtka z soboli. Na wierzchu leżała koperta. Amanda nie musiała do niej zaglądać, żeby się domyślić, kto przysłał jej te podarunki. Oczywiście James.

Z czystej ciekawości przeczytała bilecik. "Miesiąc miodowy na Hawajach, a potem podróż do Kopenhagi. Zadzwoń do mnie. James".

Z westchnieniem wrzuciła kartę do pudła. Ruszyła do telefonu, aby zadzwonić do sklepu i poprosić o zabranie przesyłki, gdy rozległo się pukanie. Tym razem był to Jordan. Miał na sobie niebieskie dżinsy, cienki żółty sweter i tweedową marynarkę o sportowym kroju. Prezentował się w tym stroju oszałamiająco przystojnie.

- Cześć - powitał ją krótko, patrząc na nią z aprobatą.

- Wejdz. - Cofnęła się i przytrzymała drzwi. - Właśnie kończyłam się czesać. Nalej sobie kubek kawy, a ja zaraz będę gotowa. Zatrzymał ją i wsunął palce w jej włosy.

- Nic nie zmieniaj w tej fryzurze - poprosił. - Wygląda wspaniale.

Serce Amandy natychmiast zabiło szybciej, dotyk Jordana zawsze działał na nią w magiczny sposób. Nie wiedziała, co powie dzieć, więc milczała. Jordan lekko pocałował ją w usta.

- Dzień dobry, Mandy. - Te trzy zwyczajne słowa zabrzmiały tak zmysłowo, że Amanda wyobraziła sobie, jak Jordan niesie ją do łóżka. Jej całe ciało ogarnęła fala żaru, która ujawniła się rumieńcem. Amanda poczuła na policzkach jego ciepło.

- Dzień dobry - odparła, z trudem wydobywając z siebie głos. - Masz ochotę na tę kawę?

Jordan przeniósł wzrok na leżące na kanapie pudła.

- A cóż to takiego? - Gdy znów na nią spojrział, w jego oczach błyszczały iskierki wesołości. - Rozpakowujesz gwiazdkowe prezenty przed świętami? Wstydź się, Mandy.

Przypomniała sobie o nie chcianych podarunkach i trochę się stropiła.

- Zamierzałam je odesłać. - Miała nadzieję, że nie będzie drażył tego tematu.

Jordan spoważniał.

- James ci je przysłał?

Nerwowo oblizła wargi i skinęła głową. Mięsień na policzku Jordana wyraźnie drgnął.

- Nie chce się poddać?

- Tak - przyznała. - Nie lubi porażek.

Więcej nie pytał o Jamesa, co Amanda przyjęła z ulgą.

- Chodźmy - powiedział i cmoknął ją w czoło. - Po drodze wstąpimy gdzieś na śniadanie.

Amanda na chwilę zniknęła w sypialni, żeby włożyć pantofle.

Po powrocie do saloniku stwierdziła, że Jordan z rękami w kieszeniach przygląda się ozdobnej, wiszącej nad kanapą pikowanej kapie.

- Ty naprawdę masz talent, Amando.

Uśmiechnęła się, słysząc ten komplement. James nie lubił, gdy zszywała kolorowe łatki. Twierdził, że powinna zaczekać z takimi robótkami do emerytury, gdy będzie staruszką, która nie ma nic lepszego do roboty.

- Dzięki.

Jordan wyszedł za nią z mieszkania i cierpliwie poczekał, aż zamknie drzwi na klucz. Gdy schodzili po schodkach, lekko trzymał ją za łokieć, co sprawiło jej wielką przyjemność. Zanim poznała Jordana, nie w pełni zdawała sobie sprawę z tego, jakie to przyjemne, gdy mężczyzna okazuje kobiecie względy.

Na dworze świeciło słońce, co o tej porze roku było w Seattle powodem do świętowania. Wsiadając do samochodu, Amanda

czuła radosne podniecenie. Jordan wślizgnął się za kierownicę, ale nie zapalił silnika. Przez kilka chwil po prostu patrzył na swoją towarzyszkę, a potem znów wsunął palce w jej jasne, puszyste włosy.

- Przepraszam - odezwał się niskim, przytłumionym głosem - ale czy ktoś powiedział pani dziś rano, jaka pani jest piękna? Amanda znów się zarumieniła, jej oczy zaślniły.

- Nie, proszę pana - odparła, podejmując grę. - Dziś jeszcze nikt mi tego nie mówił.

Jordan pochylił się i złożył na jej ustach długi pocałunek, a ją ogarnęła znajoma, słodka niemoc.

- To karygodne przeoczenie, które koniecznie trzeba naprawić - powiedział Jordan. - Jest pani śliczna. - Odsunął się, zapiął pas i przekręcił kluczyk w stacyjce. Gdy włączyli się do ospałego, porannego ruchu, Amanda biła się z myślami. Była pewna, że jej znajomość z Jordanem nie rozwija się prawidłowo. Przecież to mężczyzna zawsze usiłuje jak najszybciej zaciągnąć kobietę do łóżka, ona zaś gra na zwłokę, przekonując go, że oboje powinni najpierw lepiej się poznać.

Jednak w tym przypadku było odwrotnie. Jordan zwlekał, kierując się swoimi zasadami, a ona musiała się dostosować, choć miała ochotę wywlec go z samochodu i zaprowadzić do swojej sypialni.

- O co chodzi? - zapytał Jordan, rzucając jej rozbawione spojrzenie. Zrozumiała, że on zna odpowiedź na to pytanie.

Skrzyżowała ręce na piersi i patrzyła prosto przed siebie, gdy bocznym podjazdem wjeżdżali na autostradę. Nad ich głowami mignęły zielono-białe tablice informacyjne.

- O nic - mruknęła z udawaną obojętnością.

Jordan ciężko westchnął.

- Nie cierpię, gdy kobiety to robią. Pytasz je, co się dzieje, one

mówią "nic", a ty czujesz, że są gotowe za moment zalać się łzami lub zdzielić cię w głowę czymś ciężkim.

Odwróciła się w fotelu i przez chwilę przyglądała się profilowi Jordana.

- Nie bój się- odparła spokojnie. - Nie zamierzam zrobić żadnej z tych rzeczy. - Nie miała odwagi wyjaśnić, że właśnie się zastanawia, dlaczego on jej nie pragnie.

Położył dłoń na jej kolanie.

- Wobec tego w czym rzecz?

Aby dodać sobie animuszu, wzięła głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze z płuc.

- Jeśli kiedykolwiek pójdziemy do łóżka, to będziesz moim drugim mężczyzną, więc nie myśl, że z natury jestem roznamiętniona czy coś w tym stylu. Jednak ta sytuacja wydaje mi się dziwna. Zazwyczaj to ja muszę oganiać się od facetów, a nie czekać, aż oni uznają, że nadeszła odpowiednia pora. - Była z siebie dumna. Jeszcze nigdy nie wygłosiła takiej śmiałej tyrady. Zaraz jednak upadła na duchu, bo zauważyła minę Jordana. Najwyraźniej starał się nie roześmiać.

- Roznamiętniona? - powtórzył. - Nie sądziłem, że jeszcze używa się tego słowa.

- Jordan ... - syknęła ostrzegawczo.

Posłał jej jeden ze swoich olśniewających uśmiechów.

- Wierz mi, Mandy, jestem normalnym mężczyzną i naprawdę cię pragnę. Musisz uzbroić się w cierpliwość, ponieważ nie mam zamiaru wszystkiego zepsuć.

Wyprostowała się i znów skrzyżowała ramiona.

- A konkretnie na co czekasz?

W kącikach jego oczu pojawiły się drobne, promieniste zmarszczki, jakby się śmiał, ale jego twarz pozostała poważna.

- A konkretnie co chciałabyś, żebyśmy zrobili? Zjechał na pobocze

i - jak to powiedziałaś wczoraj wieczorem - natychmiast cię posiadał?

Zaczerwieniła się jak burak.

- Czuję się jak jakaś puszczałka, gdy tak mówisz.

Ujął jej dłoń i lekko uściśnął.

- Może byśmy zmienili temat? - zaproponował. Uznała, że to najlepsze rozwiązanie.

- Zgoda - oświadczyła. - Pamiętasz, jak pochwaliłeś pikowaniec mojej roboty?

Skinął głową i zmienił pas, zamierzając zjechać z autostrady.

- Jest piękny.

- Od lat projektuję i szyję takie rzeczy. Marzę o tym, aby kiedyś móc otworzyć mały hotelik ze sklepikiem z pamiątkami.

- Naprawdę? - spytał zdziwiony. - Nigdy bym nie przypuszczał, że masz takie plany. Biorąc pod uwagę twoją pracę i fakt, że mieszkasz w dużym mieście, podejrzewałbym cię o bardziej wyrafinowane marzenia.

- Kiedyś rzeczywiście takie były - przyznała, przypominając sobie wspaniałe, ekscytujące wojaże w towarzystwie Jamesa. - Ale życie człowieka zmienia. Poza tym zawsze lubiłam szyć te dekoracyjne pikowanki. Od dawna sprzedaję je na rzemieślniczych jarmarkach i staram się oszczędzać każdy grosz na mój hotelik.

- Musisz mieć już spore zasoby.

Pomyślała, że przypomniał sobie pewnie jej skromnie urządzone mieszkanie. Westchnęła, bo zrobiło jej się przykro.

- Niestety niewystarczające. Tutejszy rynek nieruchomości stał się bardzo atrakcyjny, bo mnóstwo ludzi przenosi się w okolice Seattle z Kalifornii. Dlatego ceny domów są wyśrubowane.

Zjechali z szosy na rozległy parking przed centrum handlowym i Jordan zaparkował auto obok niedużej, stylowej restauracji.

- Obracanie kapitałem to jedna z moich specjalności, Mandy. Może mógłbym ci pomóc.

Gwałtownie potrząsnęła głową i sama się zdziwiła swoim zdecydowaniem. Tłumaczyła tę reakcję częściowo dumą, częściowo rozczarowaniem. Chyba trochę żałowała, że Jordan nie usiłował odwieść jej od zamiaru rozkręcenia biznesu i nie próbował jej przekonać, że powinna zrobić coś innego. Na przykład wyjść za mąż i urodzić dziecko.

- Czyżbyśmy znów wkroczyli na zakazane terytorium? - spytał ostrożnie, gdy szli do restauracji.

Amanda wzruszyła ramionami.

- Chcę mój hotelik zawdzięczać tylko sobie samej. Otworzył przed nią drzwi.

- A jeśli postanowisz, na przykład, wyjść za mąż? Przeszedł ją miły dreszczyk, chociaż wiedziała, że Jordan nie szykuje gruntu pod oświadczyń. Zresztą i tak by odmówiła, gdyby poprosił ją o rękę.

- Nie ma sensu martwić się na zapas - oświadczyła z przekonaniem.

Hostessa zaprowadziła ich do dwuosobowego stolika i podała karty. Złożyli zamówienia i czekając na jedzenie, popijali przyniesioną przez kelnerkę kawę.

- Dla kogo będziemy kupować prezenty? - zagadnęła Amanda.

Jordan siedział naprzeciwko i wpatrywał się w nią, milcząc, próbowała więc przerwać niezręczną ciszę.

- Głównie dla Jessie i Lisy, ale muszę też znaleźć coś odpowiedniego dla Karen i Paula.

- A dla twoich rodziców? - spytała pod wpływem niezrozumiałego impulsu.

W oczach Jordana pojawił się smutek.

- Oboje nie żyją. Zginęli w wypadku samochodowym, gdy by-

lem na studiach.

- Tak mi przykro. - Wzięła go za rękę, do głębi poruszona nie-
szczęściami, które go spotkały. Stracił trzy bliskie mu osoby:
matkę, ojca i żonę. To niesprawiedliwe, pomyślała, i nagle za-
pragnęła podzielić się z Jordanem swoją matką i ojczymem.

- Co, twoim zdaniem, spodobałoby się Karen? - zapytał Jordan.
Zmienił temat tak nieoczekiwanie, że Amanda poczuła się skar-
cona za zbytnią ciekawość. Zrobiło jej się głupio i zarazem
przykro.

- Skąd mogę wiedzieć - odparła nieco urażonym tonem.

- Przecież w ogóle nie znam twojej siostry.

Do stolika podeszła kelnerka z dużą tacą. Przed Jordanem po-
stawiła talerz z jajkami na bekonie, a przed Amandą - talerzyk z
grzanką białego chleba i sałatkę owocową.

- Karen ma trzydzieści pięć lat, jest dość zaokrąglona, bardzo
oddana Paulowi oraz dziewczynkom - odpowiedział Jordan, gdy
zostali sami. Amanda spróbowała sobie wyobrazić tę kobietę,
ale jakoś nie potrafiła. Za mało o niej wiedziała.

- Czy ona i Paul mają własne dzieci?

- Nie. - Jordan wymieszał jajka ze startymi na grubej tarce, pod-
smażonymi ziemniakami.

Amanda nabiła na widelec kulkę z melona i zamyślona żuła ją
przez chwilę.

- To smutne - stwierdziła, połknąwszy owoc.

- Takie rzeczy się zdarzają.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Przypuszczam, że Karen byłoby bardzo przykro, gdyby kiedyś
musiała oddać ci Jessicę i Lisę.

Wytrzymał jej śmiałe, pytające spojrzenie.

- Nie zrobiłbym tego ani jej, ani dziewczynkom oświadczył po-
ważnie.

Aż do końca posiłku oboje milczeli, trochę skrępowani, ale później, gdy poszli do sklepu z zabawkami, ogarnęło ich szaleństwo przedświątecznych zakupów. Wybrali dla córeczek Jordana kilka gier, lalki i dwa miniaturowe serwisy do herbaty.

Amanda nie pamiętała, kiedy ostatnio tak dobrze się bawiła. Oczy jej błyszczały, gdy upychali pakunki za fotelami porsche'a. Potem udali się do centrum handlowego i poszli do jednego z najlepszych domów towarowych. Po długim namyśle kupili dla Karen drogie perfumy i puder do ciała, a dla Paula - elegancki sweter.

Zjedli lunch w zatłoczonym barze hamburgerowym, pełnym podekscytowanych zakupami dzieci. Amanda była wykończona, gdy po południu wrócili do jej mieszkania.

- Wejdiesz? - spytała, otwierając drzwi. Mimo tego, co Jordan mówił o czekaniu, od rana chodziły jej po głowie . różne pomysły na wspólnie spędzony wieczór. Ale Jordan okazał się nieugięty.

- Nie dzisiaj - oświadczył. - Muszę pojechać do Port Townsend, żeby zobaczyć się z dziećmi.

Amanda chętnie wybrałaby się razem z nim, ale jej nie zaprosił. Trochę ją to uraziło, nie dała jednak tego po sobie poznać. W d1Jchu musiała przyznać, że chyba za dużo oczekuje po trwającej niewiele ponad tydzień znajomości.

- Pozdrów je ode mnie - poprosiła.

Zaczął ją całować - początkowo delikatnie; potem coraz bardziej namiętnie i zaborczo, a umysł Amandy znów wypełniły erotyczne fantazje. Jej kolana zmiękły tak bardzo, że ukradkiem przytrzymała się klamki, aby nie osunąć się na podłogę.

W końcu Jordan odsunął się.

- Przez prawie cały najbliższy tydzień będę w podróży służbowej - oznajmił. - Mogę do ciebie zadzwonić?

Czy może? Chybaby umarła, gdyby tego nie zrobił.

- Oczywiście - odparła lekkim tonem, który sugerował, że jest jej wszystko jedno, ponieważ jej interesujące życie obfituje w niezliczone atrakcje.

Jordan poczekał, aż Amanda wejdzie do mieszkania, i odszedł. Odłożyła torebkę, zdjęła pantofle i powiesiła płaszcz. Nadchodzący tydzień jawił jej się jako bezdenne, ciemna otchłań.

Zignorowała leżące na kanapie pudła i z roztargnieniem schyliła się, żeby pogłaskać miauczącego Gershwin. Potem powlokła się do sypialni, rozebrała i położyła do nie posłanego łóżka. Po wczorajszej zarwanej nocy dopiero teraz poczuła, jak bardzo jest śpiąca .

Obudził ją dzwonek telefonu. W pokoju było już całkiem ciemno, na jej brzuchu spał zwinięty w kłębek Gershwin. Wymacała słuchawkę i przyłożyła ją do ucha.

- Halo? - odezwała się. Zabrzmiało to bardziej jak ziewnięcie.

- Mówi mama - powitała ją Marion. - Jak się miewasz, dziecin-ko?

- Jestem pólżywa ze zmęczenia. I strasznie głodna.

- Wspaniale - radośnie oświadczyła Marion. Zawsze tryskała niespożytą energią. - Przyjedź do nas, a dostaniesz taką kolację, że oko ci zbieleje.

Amanda zachichotała i przeciągnęła się. Ten ruch sprawił, że Gershwin zeskoczył z jej brzucha i głośno pacnął na podłogę.

- Twoje zaproszenie ma jedną wadę, mamo. Komu potrzebne zbielełe oko?

Marion parsknęła śmiechem.

- Zbieraj się i przyjeżdżaj. A może chcesz, żebym przysłała po ciebie Boba? Na tym parkingu za twoim domem panują egipskie ciemności. Zawsze się boję, że ktoś cię napadnie.

- W budce siedzi parkingowy - uspokoiła matkę Amanda. Usia-

dła i ziewnęła. - Wezmę prysznic, żeby trochę się odświeżyć, i niedługo będę u was.

- Wobec tego do zobaczenia, skarbie. - Matka odłożyła słuchawkę.

Amanda szybko się wykąpała i ubrała w dżinsy, bawełnianą bluzę oraz adidasy, a włosy ściągnęła w koński ogon. Jazda do dzielnicy, w której mieszkali rodzice, zajęła jej kwadrans. Po drodze usiłowała nie myśleć ani o Jordanie, ani o tym, że nie poprosił jej, aby towarzyszyła mu do Port Townsend.

Drzwi otworzyła jej matka. Marian była smukłą, atrakcyjną kobietą. Miała długie do ramion, ufarbowane henną włosy i stary makijaż. Wyglądała doskonale w dopasowanym, zielonym kombinezonie. Powitała córkę szerokim uśmiechem i czule ją przytuliła.

- Bob jest w salonie i przeklina te choinkowe lampki, które co roku się psują - wyjaśniła przyciszonym głosem, mrugając porozumiewawczo.

- Rozumiem. - Amanda uśmiechnęła się i poszła zobaczyć, jak sobie radzi ojczym. Świąteczne karty z życzeniami stały dosłownie wszędzie - na kłapie fortepianu i na gzymsie kominka, wisiały też na jednej ze ścian ułożone w kształcie choinki. W tym roku Amanda wkładała swoje karty do szuflady biurka.

- Cześć, Bob - powiedziała i mocno go uścisnęła. Był wysokim, lekko łysiejącym blondynem z niebieskimi oczami, które patrzyły na ludzi z sympatią. Zawsze traktował Marion bardzo dobrze i między innymi właśnie dlatego Amanda kochała go jak kogoś naprawdę bliskiego.

Bob stał obok pachnącego, sosnowego drzewka, które jak zwykle umieścił obok wykuszowego okna od strony ulicy. Trzymał zwój cieszących się złą sławą lampek i patrzył na nie ponuro.

- Nie mam pojęcia, dlaczego ona nie pozwala mi wyrzucić tego

starocia i kupić nowego kompletu - oświadczył konspiracyjnym szeptem. - Przecież to kosztuje grosze.

Amanda zachichotała wesoło.

- Wiesz, że mama ma do nich emocjonalny stosunek. Zdobią choinkę od czasów, gdy Eunice i ja byliśmy niemowlakami.

- Skoro mowa o twojej siostrze - odezwała się Marion od drzwi do kuchni, wycierając ręce o biały fartuch - to dzisiaj do nas dzwoniła. Przyjeżdża na święta.

Amanda ucieszyła się z tej wiadomości. Małżeństwo Eunice właśnie się ostatecznie rozpadło i siostra przeżywała ciężkie chwile. Amanda nie wątpiła, że Eunice przyda się pobyt na łonie rodziny, nawet jeśli miał trwać tylko tydzień lub dwa.

- A co z jej pracą na uniwersytecie? Marion wzruszyła ramionami.

- Chyba wzięła urlop. Bob i ja odbieramy ją z lotniska w piątek późnym wieczorem.

Amanda zostawiła Boba zmagającego się z lampkami i weszła za matką do jasnej kuchni, w której coś apetycznie pachniało. Właśnie tutaj wielokrotnie zwierzała się matce.

- Po Kalifornii Południowej Seattle zaszokuje biedną Eunice - stwierdziła.

Marion żartobliwie smagnęła ją ściereczką do wycierania naczyń.

- Daruj sobie te wstępy, dziecinko - oświadczyła z uśmiechem. - Lepiej od razu mi powiedz, jak ostatnio wygląda twoje życie. Kim jest ten mężczyzna, którego niedawno poznałaś, i co, u licha, myślał sobie James, składając ci wizytę?

Amanda przysunęła sobie wysoki stółek z metalowych rurek i usiadła przy blacie, zamontowanym przez Boba, gdy przebudował kuchnię.

- James się rozwodzi - oznajmiła i skupiła uwagę na kawałku

krojonej przez matkę papryki, żeby nie patrzeć jej w oczy. - I, zdaje się, doszedł do wniosku, że powinnam do niego wrócić.

- Rozumiem, że nie pozostawiłaś mu co do tego żadnych złudzeń.

- Próbowałam wybić mu z głowy te rojenia - odparła Amanda i westchnęła. - Ale nie jestem pewna, czy przyjął moje słowa do wiadomości. Dzisiaj przysłał mi sobolową kurtkę i jedwabne bikini, wraz z zaproszeniem na Hawaje i do Kopenhagi.

Drzwiczki piekarnika trzasnęły odrobinę za głośno, gdy Marion wyjęła z niego naczynie z *lasagne*.

- Aż trudno uwierzyć, że okazał się takim dupkiem, prawda? - mruknęła.

Amanda uśmiechnęła się i wrzuciła do szklanej miski garść pokrojonego naciowego selera.

- Te sensacyjne filmy mają zły wpływ na twoje słownictwo. Musisz przestać je oglądać.

- Wykluczone - zaprotestowała Marion, która podkochiwała się w Donie Johnsonie. - Nie zapominaj, że rozmawiamy o tobie. Kim jest ten drugi facet?

- A wspominałam coś o jakimś drugim?

- Owszem, kotku, ale nawet gdybyś o nim nie napomknęła, to i tak dla mnie wszystko byłoby jasne. Wystarczy na ciebie spojrzeć. Masz takie różowe kolorki i gwiazdy w oczach.

- Już dobrze - jęknęła Amanda. - Przed tobą nic się nie ukryje.

On nazywa się Jordan Richards. - Osobiście uważała, że kolorki i gwiazdy zawdzięcza popołudniowej drzemce.

Marion przerwała krojenie *lasagne* i spojrzała na córkę.

- I.?

- I doprowadza mnie do szaleństwa.

- To wspaniale - stwierdziła rozpromieniona Marion.

- Chyba tak - mruknęła Amanda. Zastanawiała się, czy matka

nie zmieniałyby zdania, gdyby wiedziała, jak bardzo zaangażowała się jej córka. I jak śmiało sobie poczyną.

- Z czego żyje ten pan? - spytał Bob, zaglądając do kuchni. Zadał klasyczne ojcowskie pytanie, więc Amanda przyjęła je spokojnie.

- Jest współwłaścicielem firmy inwestycyjnej "Striner, Richards i spółka".

Bob gwizdnął przeciągle i wepchnął ręce do kieszeni.

- To jedna z najlepszych w tej branży. Jej szef musi być milionerem.

- Amandzie wszystko jedno, ile ten człowiek zarabia - - oświadczyła Marion. - Ona leci tylko na jego ciało.

Amanda i Bob parsknęli śmiechem.

- Mamo, jak możesz!

- Przecież to prawda. Twoje spojrzenie mówi samo za siebie. Skończmy tę dyskusję i chodźmy jeść.

We trójkę usiedli przy odświętnie nakrytym stole w jadalni. Co roku od pierwszego grudnia Marion podawała posiłki na specjalnym serwisie zdobionym udekorowanymi choinkami. Obok każdego nakrycia leżała też serwetka w tradycyjną, czerwonozieloną kratkę. *Lasagne* było pyszne, a rozmowa - jak zwykle w towarzystwie Marion i Boba - szczerą i wesołą, lecz mimo to myśli Amandy krążyły wokół Jordana.

Po kolacji Bob znów zabrał się, do reperacji światełek, a Amanda poszła z matką do kuchni, żeby pozmywać naczynia.

- Wracając do tych prezentów od Jamesa ... - odezwała się Marion. - Zamierzasz je odesłać, prawda?

- Oczywiście. Jutro z samego rana.

- Niektóre kobiety zapomniałyby o rozsądku, dostając takie drogie rzeczy.

- Owszem, są drogie. James chce za nie kupić moją duszę. Nie

odpowiada mi transakcja tego rodzaju.

Marion umyła ostatni garnek, wypuściła ze zlewu wodę i wytarła ręce.

- Cieszę się, że masz rozum i wiesz, o co w tym wszystkim chodzi.

Amanda wzruszyła ramionami.

- Może nie mam go tyle, ile trzeba, ale jestem pewna, że już nie kocham Jamesa. Dlatego nie dręczą mnie żadne wątpliwości co do jego osoby. Byłoby znacznie gorzej, gdyby nadal mi na nim zależało. Nie wiem, co bym wtedy zrobiła.

- A ja wiem - odparła z przekonaniem Marion. - Na pewno podjęłabyś odpowiednią decyzję. Zawsze postępowałaś mądrze. Właśnie dlatego sądzę, że ten nowy mężczyzna musi być kimś wyjątkowym.

Amanda uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Jest - potwierdziła, strzepując ścierkę i wieszając ją, aby wyschła. Ale posmutniała na myśl o dwóch małych dziewczynkach, które mieszkają z ciotką i wujkiem z dala od swojego taty, oraz o Becky, która zginęła tragicznie i przedwcześnie.

- W czym problem? - spytała Marion. Nalała dwa kubki kawy i postawiła je na kuchennym stole.

Amanda westchnęła ciężko. Usiadła na krześle i otoczyła dłońmi parujący kubek.

- On jest wdowcem i sądzę ... to znaczy wydaje mi się, że niełatwo mu zdecydować się na trwały związek. Chyba ma z tym problemy.

- Podobnie jak wszyscy mężczyźni - stwierdziła Marion.

Wrzuciła do kawy dwie tabletki słodzika i energicznie ją pomieszała.

- Bob wcale się nie wahał - przypomniała matce Amanda. - Kochał cię tak bardzo, że ożenił się z tobą, chociaż miałaś masę

długów i dwie nastolatki na utrzymaniu.

Marion z namysłem przyjrzała się córce.

- Jak długo znasz tego mężczyznę?

- Niezbyt długo - przyznała Amanda. - Jakieś dziesięć dni.

Marion roześmiała się i potrząsnęła głową.

- I już mówisz o trwałym związku?

- Nie. Ja tylko o nim myślę.

- Rozumiem. Chyba poważnie traktujesz tę znajomość. A dlaczego ci się wydaje, że ten pan nie ma ochoty założyć rodziny?

Amanda obrysowała wskazującym palcem krawędź kubka.

- Cóż, ma dwie małe córeczki, które z nim nie mieszkają. Oddał je na wychowanie swojej siostrze i szwagrowi. Trochę się zjeżył, gdy go spytałam, dlaczego wybrał takie rozwiązanie.

Marion położyła rękę na ramieniu córki.

- Moim zdaniem trochę przesadzasz ze swoimi obawami, ale to rozumiem po twoich doświadczeniach z Jamesem. Musisz nabrać zdrowego dystansu do tego, co cię spotkało. Na razie chyba jesteś trochę przewrażliwiona. Daj sobie więcej czasu.

Więcej czasu. Jordan także ją o to prosił. Czy ludzie przestali już działać pod wpływem impulsu?

Marion uśmiechnęła się na widok sfrustrowanej miny córki.

- Nie planuj życia zanadto do przodu, kochanie - poradziła. -

Ciesz się kolejno każdym dniem, a wkrótce wszystko jakoś się ułoży.

Amanda skinęła głową. Przez chwilę rozmawiała z matką o zbliżającej się wizycie Eunice, po czym włożyła płaszcz, ucałowała rodziców i poszła do samochodu.

- Zaparkuj w pobliżu budki parkingowej! - zawołał Bob, gdy wsiadała.

Zastosowała się do polecenia ojczyma i zostawiła auto w dobrze oświetlonym miejscu blisko wejścia do budynku. Ale na klatce

schodowej przekonała się, że właśnie tutaj, a nie na zewnątrz, może ją spotkać coś niemiłego.

Na półpiętrze znów siedział James, a ona nie miała obok siebie Jordana, który mógłby skutecznie odprawić jej byłego kochanka.

- Dobrze, że tu jesteś - wycodziła lodowato. - Od razu zabierzesz futro i bikini.

Przystojna, rasowa twarz Jamesa nieco się wydłużyła.

- Jeszcze mi nie wybaczyłeś, prawda? - spytał boleściwym tonem i rozłożył ręce, żeby podkreślić swoją bezradność. - Maleńka, ile razy mam ci to powtarzać? Madge i ja od lat jesteśmy małżeństwem tylko na papierze. Nie kochamy się. Nasz związek to fikcja.

Amanda z przykrością przypomniała sobie scenę, którą zrobiła jej żona Jamesa. Pani Brockman była nie tylko rozgniewana, ale też sprawiała wrażenie głęboko zranionej. Musiało jej więc zależy na mężu.

- Może dla ciebie, ale nie dla twojej żony - mruknęła. James albo nie usłyszał tej uwagi, albo celowo ją zignorował.

- Po prostu porozmawiajmy, kochanie. Proszę cię. Amanda wzięła się w garść i sztywno minęła go na wąskich schodach.

- Żadna rozmowa nie ma sensu, James. Nie zmienię swojej decyzji. - Ledwie otworzyła drzwi, a natychmiast znalazł się obok niej. Odwróciła się i obrzuciła go pogardliwym spojrzeniem. - Niepotrzebnie siliłeś się na te prezenty. Zabierz je i daj jakiejś innej idiotce.

Ruszyła w głąb mieszkania, lecz James nagle złapał ją za łokieć i szarpnięciem odwrócił twarzą do siebie.

- Zakochałeś się w tym Richardsie, co? Niezły z niego lalusz! Pewnie uważasz go za ósmy cud świata, ale coś ci powiem: mógłbym go kupić i sprzedać dziesięć razy!

Uwolniła ramię i rzuciła się w stronę kanapy. Chwyciła oba pu-
dła i wepchnęła je Jamesowi do rąk.

- Bierz to i wynoś się!

Patrzył na nią taki zdumiony, jakby uznał, że całkiem straciła
rozum.

- A skoro już tu jesteś, to weźmiesz resztę tego, co mi dałeś! -

Przeszła do sypialni po otrzymaną od niego złotą bransoletkę i
kolczyki z perłami. Jego zduszony okrzyk uświadomił jej, że on
także wszedł do pokoju.

Odwróciła się i zobaczyła, że bezwładnie osuwa się na podłogę.
Jedną rękę kurczowo przyciskał do klatki piersiowej.

ROZDZIAŁ 5

Twarz Jamesa była ściągnięta bólem.

- Po ... móz mi - jęknął.

Amanda rzuciła się do telefonu i wystukała numer pogotowia.

Szybko podała swój adres i krótki opis stanu Jamesa.

- Karetka przyjedzie za kilka minut - zapewniła kobieta, która
przyjęła zgłoszenie. - Czy pacjent jest przytomny?

James wyglądał na umierającego, ale nie zemdłał.

- Tak - potwierdziła Amanda, zerknąwszy na niego.

- Wobec tego proszę go czymś przykryć i dodać mu otuchy.

Później zajmą się nim sanitariusze.

Amanda odłożyła słuchawkę, ściągnęła z łóżka kapę i otuliła nią

Jamesa. Potem uklękła obok niego i wzięła go za rękę. -

Wszystko będzie dobrze, James - zapewniła, starając się, aby
zabrzmiało to przekonująco, ale w oczach miała łzy. - Zaraz
zjawi się pomoc i poczujesz się lepiej.

James nadal przyciskał drugą rękę do piersi.

- Tak strasznie ... boli ...

- Wiem. - Musnęła wargami jego dłoń. Usłyszała syrenę zbliżającej się karetki. - Pogotowie już jedzie.

Wkrótce rozległo się głośnie pukanie do drzwi.

- Już idę! - zawołała.

Po chwili do sypialni wpadło dwóch sanitariuszy, niosąc nosze i sprzęt medyczny. Amanda odsunęła się, żeby nie przeszkadzać, i przysiadła na brzegu nie posłanego po drzemce łóżka. Jamesa pobieżnie zbadano, położono na noszach, dano mu tlen i podłączono kroplówkę.

- Chorował na serce? - spytał Amandę jeden z mężczyzn, podnosząc wraz z kolegą rozkładane nóżki noszy.

- Nie ... nie wiem - szepnęła.

- Zabieramy go do Harborview Hospital. Może pani pojechać z nami, jeśli pani sobie życzy.

Nie odpowiedziała, tylko przecząco potrząsnęła głową.

Siedziała zgarbiona, kurczowo trzymając się krawędzi materaca, niezdolna wyjaśnić, że nie jest żoną Jamesa.

Nadal siedziała w tym samym miejscu, gdy zadzwonił telefon.

- Ha ... halo?

- Cześć, Mandy. Czy coś się stało? - Głos Jordana był dźwięczny i ciepły.

Przejechała po twarzy wierzchem przedramienia, ocierając łzy, które już dawno wyschły. Wyobraziła sobie, że mówi:

"James właśnie miał atak serca w mojej sypialni".

Przygryzła wargę, wiedząc, że nie zdoła przez telefon wyjaśnić Jordanowi tego, co się stało.

- Mandy? - przynaglił ją, gdy nadal milczała.

- Myślałam, że jesteś w Port Townsend - powiedziała cicho.

- Właśnie wróciłem. Dzisiejszą noc spędzę w hotelu obok lotniska. Mam bilet na lot wcześniej rano.

Amanda z trudem przełknęła ślinę. Musiała za wszelką cenę się

uspokoić, żeby Jordan nie domyślił się, jaka jest roztrzęsiona. Zamierzała powiedzieć mu o tym, co się wydarzyło, po jego powrocie z podróży służbowej.

- Do ... dokąd lecisz?

- Do Chicago. Mandy, co się dzieje?

Zacisnęła powieki.

- Porozmawiamy o tym, gdy wrócisz do Seattle.

W milczeniu przetrawił jej słowa. W końcu zapytał:

- Czy to coś, o czym powinienem wiedzieć? Odruchowo skinęła głową, choć nie mógł tego widzieć.

- Tak - przyznała - ale nie potrafię mówić o tym przez telefon. Muszę być z tobą.

- Jeśli chcesz, wsiądę w samochód i za pół godziny zjawię się u ciebie.

Oddałyby wszystko poza własną duszą, żeby znaleźć się teraz w ramionach Jordana, przytulić się do niego i usłyszeć coś kojącego. Znała go jednak od niedawna i nie miała prawa domagać się jego przyjazdu.

- Dzięki, ale jakoś dam sobie radę- zapewniła cicho. Rozmawiali jeszcze przez chwilę. Jordan obiecał, że przy najbliższej okazji zadzwoni z Chicago. Amanda życzyła mu udanej podróży i odłożyła słuchawkę.

Drgnęła gwałtownie, bo znów odezwał się dzwonek telefonu.

Jeśli to Jordan, pomyślała, poproszę go, żeby jednak przyjechał. Ale to nie był Jordan.

- Przypuszczałam, że będziesz siedzieć przy łóżku Jamesa, ścisnąć go za rękę i przysięgać mu dozgonną miłość - bez żadnych wstępów oświadczyła kobieta po drugiej stronie linii.

Amanda znów zamknęła oczy. Czuła się tak, jakby ktoś zdzielił ją w żołądek. Telefonowała Madge Brockman, porzucona żona Jamesa.

- Pani Brockman, ja ...

- Daruj sobie kłamstewka. Właśnie rozmawiałam z kimś ze szpitala. Powiedziano mi, że James miał atak serca "w domu przyjaciółki". Nie trzeba być jasnowidzem, żeby się domyślić, kim jest ta "przyjaciółka".

Amanda postanowiła nie reagować na te insynuacje.

- Czy James z tego wyjdzie?

- Jest w stanie krytycznym, ale jakoś się trzyma. Zaraz lecę do Seattle, żeby być przy nim.

Amanda z ulgą przyjęła wiadomość, że w tych ciężkich chwilach James nie będzie sam.

- Pani Brockman, jest mi bardzo przykro. Przepraszam panią ... za wszystko.

Kobieta z trzaskiem odłożyła słuchawkę, a Amanda trzymała swoją w trzęsącej się dłoni, słuchając monotonnego sygnału. W końcu położyła ją na widelki i kucnęła, żeby wyjąć wtyczkę telefoniczną z gniazdka. Odłączyła też aparat w saloniku, wzięła długi gorący prysznic i poszła spać.

Rano zbudziło ją natrętne dzwonienie budzika i słoneczny blask wypełniający sypialnię. Przez kilka minut leżała bez ruchu, myśląc o wydarzeniach wczorajszego wieczoru. Wciąż prześladował ją widok Jamesa z twarzą wykrzywioną cierpieniem.

Była taka przygnębiona, że chętnie zostałaby w łóżku, ale musiała iść do pracy. Nakarmiła więc kota, wykąpała się, ubrała i zrobiła sobie delikatny makijaż. Spięła włosy w oficjalnie wyglądający kok i zatelefonowała do szpitala.

Stan Jamesa określono jako stabilny.

Myśląc o Jordanie, który mógłby pomóc jej nabrać stosownego dystansu do powstałej sytuacji, Amanda włożyła płaszcz i rękawiczki. Szybko zbiegła po schodkach, żeby zdążyć na autobus. Późnym popołudniem, gdy właśnie wychodziła ze swojego ga-

binetu, zadzwonił Jordan. Poinformował ją oficjalnym tonem, że niedługo wybiera się na kolację z grupą klientów. Amanda, słuchając go, natychmiast wyczuła zmianę w jego postawie - traktował ją z dystansem.

- Jak się miewasz? Lepiej?

- Nie bardzo - przyznała - ale nie martw się o mnie. - Dałaby głowę, że Jordan właśnie zapina spinki do mankietów.

- Czytałem w popołudniówce o Jamesie, Amando. Zatem już wiedział o jego ataku serca, a ona już nie była "Mandy".

- Wieści szybko się rozchodzą - mruknęła. Oparła łokieć o biurko i podparła czoło otwartą dłonią.

- Czy właśnie o tym nie chciałaś wczoraj rozmawiać? Uznała, że nie ma sensu dłużej unikać tej kwestii.

- Tak. To się stało w mojej sypialni, Jordan.

Milczał. O wiele za długo.

- Jordan ... ?

- Cały czas jestem przy telefonie. Co on robił w twojej sypialni? A może nie mam prawa cię o to pytać?

Jej oczy wypełniły się łzami. Modliła się, aby nikt nie zajrzał do jej pokoju i nie zastał jej w tym stanie.

- Oczywiście, że masz prawo. James przyszedł do mojego mieszkania, ponieważ chciał mnie przekonać, że powinnam znów się z nim spotykać. Był bardzo natrętny. Powiedziałam mu, żeby zabrał rzeczy, które mi dał. Przypomniałam sobie o biżuterii, którą dostałam od niego dawno temu. Poszłam ją przynieść, a on wszedł za mną do sypialni. Rozgniewał się i zaczął na mnie krzyczeć. I właśnie wtedy upadł na podłogę.

- Mój Boże. - Jordan zdawał się poruszony relacją Amandy. - Jak on się czuje?

- Gdy zadzwoniłam dziś rano do szpitala, stan Jamesa był podobno stabilny.

- Mandy, tak mi przykro.

. Ciekawe, z jakiego powodu, pomyślała. Dlatego, że w nią zwątpił, czy było mu żal Jamesa?

- Chciałabym, żebyś tu był - powiedziała, badając grunt.

Tak wiele zależało od jego odpowiedzi. – Ja też żałuję, że nie jestem z tobą. Poczula ulgę.

- Nie gniewasz się na mnie?

Westchnął.

- Nie. Chyba na moment straciłem głowę. Mandy, chcesz, żeby wrócił dziś wieczorem? Ostatni lot jest o północy.

- Nie. Zostań tam tak długo, jak musisz, i daj się we znaki świątowej finansjerze. Jakoś się trzymam.

- Na pewno?

Po raz pierwszy od zapaści Jamesa Amanda uśmiechnęła się.

- Na pewno.

- Wobec tego wrócę w piątek wieczorem. Znajdzie pani dla mnie wolną chwilę w swoim zapełnionym kalendarzu, panno Scott?

Zaśmiała się wesoło.

- Powiedzmy, że już znalazłam.

- Prawdę mówiąc - dodał - mam jeszcze jedną prośbę. Spakuj podręczny bagaż. Wpadnę po ciebie, wracając z lotniska.

- Mam się spakować? Chwileczkę, Jordan. Co ty sugerujesz?

Wahał się tylko przez chwilę.

- Zapraszam cię na weekend u mnie.

Z wrażenia zaschło jej w gardle.

- Czy to mówi Jordan, którego znam? Ten zagorzały zwolennik drobnych kroczków i czekania?

- Ten sam - zapewnił, a w jego głosie Amanda usłyszała zmysłową nutę. - Chcę mieć cię pod moim dachem, Mandy. A to, czy znajdziesz się w moim łóżku, będzie zależeć tylko od ciebie.

Wyciągnęła ze stojącego na biurku pudełka higieniczną chusteczkę i zaczęła ścierać z policzków smugi rozmazanego tuszu.

- Doceniam pańskie maniery, panie Richards - powiedziała podobnie zmysłowym tonem.

- Do zobaczenia w piątek.

Pożegnali się, jednak Amanda nie od razu wstała zza biurka.

Przykre wydarzenia ostatnich dwudziestu czterech godzin mocno wytrąciły ją z równowagi. Nadal była rozstrojona.

Przez kilka minut siedziała bez ruchu, z głową opartą na złożonych ramionach. Kiedy trochę doszła do siebie, skończyła sprawozdanie, nad którym dzisiaj pracowała. Później w toalecie poprawiła makijaż. Wychodząc na parterze z windy, wpadła na Madge Brockman.

Pani Brockman była smukłą, atrakcyjną brunetką. Miała na sobie elegancki, niewątpliwie drogi kostium, a pod oczami wielkie cienie.

- Witaj, Amando.

W pierwszej chwili Amanda uznała, że to spotkanie jest przypadkowe. Zaraz jednak zrozumiała, że Madge czekała na nią w holu.

- Dzień dobry, pani Brockman. Jak czuje się James? Żona Jamesa wykonała ruch, jakby chciała wziąć ją pod ramię, ale natychmiast opuściła rękę.

- Może zgodziłabyś się pójść ze mną na drinka? - zapytała z nieco zakłopotaną miną. - Mogłybyśmy trochę porozmawiać. Amanda zrobiła głęboki wdech.

- Jeśli mam się spodziewać kolejnej sceny ... Madge szybko potrząsnęła głową.

- Nie będzie żadnej sceny, obiecuję.

Amanda z wahaniem zgodziła się na chwilę rozmowy.

Miała nadzieję, że żona Jamesa dotrzyma obietnicy. Obie poszły

do baru koktajlowego i usiadły przy stoliku w kącie. Amanda zamówiła niskokaloryczną colę, a Madge - dżin z tonikiem.

- Zdaniem lekarza James z tego wyjdzie - odezwała się Madge, gdy kelnerka przyniosła drinki i odeszła.

- To wspaniale - odparła Amanda i pozwoliła sobie na błądy uśmiech.

Madge spojrzała na nią udręczonym wzrokiem.

- James powiedział mi, że wczoraj poszedł do ciebie z własnej inicjatywy, że wcale go nie zapraszałaś. To dumny człowiek, nie było mu łatwo przyznać, iż z niego zrezygnowałaś.

Amanda nie wiedziała, jak na to zareagować, więc po prostu milczała. Była taka spięta, że jeszcze nie tknęła swojej coli.

- Zgodził się wrócić ze mną do Kalifornii, gdy wypiszą go ze szpitala - ciągnęła Madge. - Nie mam pojęcia, czy to oznacza dla nas nowy początek, ale wiem jedno: kocham Jamesa. Jeśli istnieje jakakolwiek szansa na uratowanie naszego małżeństwa, to chciałabym ją wykorzystać.

- Między mną a Jamesem wszystko skończone - łagodnie powiedziała Amanda. - Nie spotykam się z nim od wielu miesięcy. W oczach Madge Brockman zamigotała nadzieja.

- Więc mówiłaś prawdę, gdy pół roku temu zrobiłam ci awanturę w twoim gabinecie? Ty rzeczywiście nie wiedziałaś, że James jest żonaty.

Amanda westchnęła.

- Nie. Zerwałam z nim natychmiast, gdy okazało się, że mnie oszukał.

- Ale go kochałaś?

Amanda poczuła bolesne ukłucie w sercu. Teraz jednak cierpienie nie było już takie dojmujące jak kiedyś. Uleczył je upływ czasu, siła woli - i Jordan.

- Tak - przyznała.

- Dlaczego więc nie próbowałaś go zatrzymać? Dlaczego o niego nie walczyłaś?

- Walczyłabym, gdyby był moim mężem, a nie pani. Amanda wypła łyk coli i sięgnęła po torebkę. - Nie nadaję się na "tę drugą", pani Brockman. Chcę być z mężczyzną, którym nie muszę się z nikim dzielić.

Madge Brockman uśmiechnęła się smutno, gdy Amanda podniosła się od stolika.

- Znalazłaś takiego?

- Chyba tak - odparła Amanda, lekko dotknęła ramienia Madge i odeszła.

W piątek wieczorem Amanda ubrała się w strój stosowny do wyjazdu na wyspę, czyli w dżinsy, krótkie botki i gruby beżowy sweter w warkocze. Jordan przyjechał o siódmej. Wyglądał trochę blado, a jego kosztowny garnitur był pognieciony po podróży.

- Cześć, Mandy. - Wyciągnął ręce, aby ją przytulić, a ona bez wahania padła w jego ramiona.

- Cześć - odparła, unosząc głowę.

Lekko musnął jej wargi, ale po chwili namiętnie wziął je w posiadanie. Gdy długi pocałunek się skończył, oboje b(li bez tchu.

- Pewnie nie okazesz się na tyle litościwa, żeby mi powiedzieć, co postanowiłaś? - spytał trochę zadyszany.

- W jakiej kwestii? - Otworzyła szeroko oczy, udając zdziwienie i cmoknęła jego pokryty szorstkim zarostem podbródek. Oczywiście doskonale wiedziała, co próbował z niej wydobyć. Chciał się dowiedzieć, kto gdzie będzie spał tej nocy.

Zaśmiała się nieco chrapliwie i dała jej klapsa.

- Świetnie rozumiesz, o co mi chodzi! - stwierdził karcąco.

Posłała mu łagodny uśmiech.

- Spróbuj zgadnąć. Jeśli ci się uda, to ci powiem - obiecała żartobliwie.

Przyjrzał jej się zmęczonymi, ale roześmianymi oczami, w których dostrzegła pożądanie.

- No dobrze. Na pewno zaraz oświadczysz, że masz zamiar spać w gościnnym pokoju.

Odchyliła się lekko do tyłu i wsparła na splecionych za jej plecami rękach Jordana. Milczała.

- Odpowiedz - przynaglił ją.

- Nie zgadłeś.

- Całe szczęście - jęknął z ulgą.

Amanda parsknęła śmiechem.

- Chodźmy już, bo nie zdążymy na prom. Ciepłe, wilgotne usta Jordana dotknęły jej warg. - Moglibyśmy zostać tutaj ...

- Wykluczone, panie Richards - oświadczyła, odsuwając się od niego. - Zaprosił mnie pan na weekend na wyspie i chcę tam pojechać.

- A co z kotem? - spytał Jordan, bo Gershwin właśnie przypominał im o swoim istnieniu. Wskoczył na oparcie dużego fotela i żałośnie miauknął.

- Obiecała się nim zająć gospodyni tego budynku - wyjaśniła Amanda. Wysunęła się z objęć Jordana i sięgnęła po swój bagaż. - Proszę. - Podała Jordanowi walizkę, a sama wzięła małą, podręczną torbę.

- Uwielbiam takie subtelne kobiety - zamruczał, wynosząc walizkę na schody.

Wkrótce zostawili za sobą centrum miasta i skierowali się w stronę wybrzeża. Na przystani złapali ostatni prom. Wjechali na pokład, ale nie poszli na górę do baru kanapkowego, gdzie udała się większość pasażerów, tylko zostali w samochodzie.

- Tęskniłem za tobą. - Jordan odchylił głowę na oparcie siedze-

nia, położył rękę na udzie Amandy i ujął jej dłoń.

- A ja za tobą - przyznała szczerze.

Oboje już zdążyli omówić wszystkie inne tematy. Jordan opowiedział jej o swojej podróży służbowej, a Amanda o pracowni spędzonym tygodniu. Zgodnie z niepisaną umową żadne z nich nie wspomniało o zawale Jamesa.

Jordan lewą ręką przygładził potargane włosy i ciężko westchnął. Kciukiem zaczął leciutko głaskać nadgarstek Amandy.

- Czy wiesz, jak bardzo cię pragnę? - spytał. Uniosła jego rękę do ust i pocałowała.

- Jak bardzo?

Zaśmiał się.

- Tak bardzo, że wolałbym, abyśmy siedzieli w furgonetce, a nie w tym ciasnym sportowym aucie. - Obrócił się na fotelu i wziął ją pod brodę. - Na pewno jesteś na to gotowa? - spytał łagodnie. Skinęła głową.

- Na pewno. A ty? Uśmiechnął się szeroko.

- Jestem gotów od chwili, gdy ujrzałem cię stojącą za mną w kolejce.

- Kłamczuch.

- Zgoda, trochę przesadziłem - przyznał. - Nabrałem na ciebie ochoty wtedy, gdy rzuciłaś na stół pięć dolarów za swoją chińszczyznę. Przez moment sądziłaś, że odmówię ich przyjęcia, i twoje oczy zabłysły gniewem.

- I co dalej?

- Wówczas wyobraziłem sobie, że w całym centrum handlowym oprócz nas nie ma żywej duszy, a ja kocham się z tobą właśnie tam, na tym stoliku.

Przeszedł ją gorący dreszcz.

- Jordan ... ?

Jego wargi muskały jej usta.

- Tak?

- Szyby zachodzą mgiełką. Ludzie to zauważą.

Parsknął śmiechem i odsunął się od niej.

- Może powinniśmy iść na górę i napić się kawy.

Pogłaskała go po szorstkim od zarostu policzku.

- I co byś sobie wtedy wyobrażał?

- Prawdopodobnie myślałbym o tym, że jesteśmy właśnie tutaj, tylko we dwoje w ciemnym wnętrzu samochodu i nikt na nas nie patrzy. - Powoli rozpiął jej płaszcz. I w wyobraźni chyba robiłbym to. - Otoczył palcami jej pierś.

Mimo grubego swetra Amanda odebrała tę pieszczotę każdym nerwem.

- Jordan ...

Wsunął rękę pod sweter, a potem - przy wtórze westchnień Amandy - pod biustonosz. Ujął ciepłą pierś i zaczął delikatnie pocierać palcami stwardniały sutek. Amanda kręciła się na fotelu i oddychała coraz szybciej.

- Do licha, Jordan, to nie jest zabawne - wydyszała. Ktoś może przechodzić obok!

- Wątpię - mruknął, sięgając wargami do jej ust i nie przestając jej pieścić.

Amanda wiedziała, że powinna odsunąć jego rękę, ale nie mogła się na to zdobyć. Dotyk Jordana był taki cudowny.

- K. .. ktoś nas zobaczy ... i się zorientuje ... że ...

Pochylił się i pocałował pulsujące miejsce u nasady jej szyi.

- Że się troszkę zabawiliśmy. Na pewno nie my jedni .. - Zadowolony, że zdołał pobudzić jeden sutek, przeniósł swoją uwagę na drugi. - Mmm. Gdzie poszłaś po balu maturalnym?

- Na randkę z chłopakiem podobnym do ciebie - odparła prawie bez tchu.

Jorąn zachichotał, zajęty skubaniem wargami jej szyi.

Amanda usłyszała trzask rozpinanego zapięcia swoich dżinsów i cichy szmer suwaka.

- Czy on robił coś takiego?

- Nie ... - szepnęła, gdy palce Jordana prześlizgnęły się w dół jej brzucha. Szyby samochodu stawały się coraz bardziej zaporowane.

- Podciągnij sweter - powiedział Jordan. - Chcę się przekonać. Zaprotestowała, ale jednocześnie wykonała polecenie, a gdy poczuła usta Jordana tuż przy nabrzmiałej piersi, głośno jęknęła i wczepiła palce w jego włosy. Rzuciła się na fotelu, bo Jordan kontynuował również inną podniecającą pieśczętę. Przesunęła dłońmi po jego plecach, próbując odkryć miejsce, gdzie mogłaby go dotykać. Tak bardzo pragnęła, aby czuł to samo co ona. Raz po raz powtarzała jego imię w pełnej żaru litanii namiętności.

Gdy rozległ się buczący sygnał dźwiękowy promu, Amanda wygięła się w łuk i wykrzyczała swoje spełnienie. Jej ciałem wstrząsnęła seria dreszczy, a kiedy ustały, znieruchomiała na fotelu, zaspokojona i zadyszana.

- Podstępny łobuz - mruknęła, gdy doszła do siebie. Poprawiła stanik i obciągnęła sweter, a Jordan zapiął jej spodnie. Ledwie zdążyli to zrobić, obok przeszło kilkoro pasażerów, którzy opuścili górny pokład. Na widok Amandy i Jordana pomachali im ręką. Amanda zarumieniła się zawstydzona, jakby wszyscy wiedzieli, co przed chwilą przeżyła. Gdy parę minut później zjeżdżali z promu, jej policzki nadal płonęły.

- Odpręż się, Mandy. - Jordan włożył kasetę do radiomagnetofonu i wewnątrz auta wypełniła łagodna muzyka. - I nie bądź zła. Jestem po twojej stronie, nie pamiętasz?

Przejechała po wargach czubkiem języka i odwróciła się, aby spojrzeć na Jordana. Jej ciało nadal drżało jak wibrująca struna

jakiegoś egzotycznego instrumentu.

- Nie jestem zła - powiedziała cicho. - Tylko oszołomiona. Jeszcze nikomu nie udało się sprawić, że zapomniałam, gdzie się znajduję.

- To dobrze. - Skręcił w asfaltową drogę wysadzaną rozłożystymi sosnami. - Nie byłbym zachwycony, gdybyś zawsze tak reagowała.

- A ty zawsze tak się zachowujesz? - spytała, czując zazdrość na myśl o kobietach w życiu Jordana.

Zerknął na nią, ale w ciemności nie zdołała nic wyczytać z jego twarzy.

- Po Becky w moim życiu były kobiety, jeśli o to ci chodzi. Jednak żadna z nich nie działała na mnie tak silnie jak ty. I żadnej z nich nigdy nie przywiozłem na wyspę.

Amanda nie była pewna, czy ta wiadomość poprawiła jej samopoczucie. Właśnie wjechali na półkolisty podjazd, więc popatrzyła na dom, ale zobaczyła tylko jego wielką, ciemną bryłę i mnóstwo nie oświetlonych okien.

Drzwi garażu otworzyły się po naciśnięciu przycisku pilota.

Jordan wysiadł pierwszy, zapalił światło i obszedł auto, aby pomóc wsiąść Amandzie i wziąć walizkę. Bocznyimi drzwiami weszli do przestronnej, elegancko urządzonej kuchni.

Amanda przystanąła, gdy postawił walizkę na podłodze.

- Mieszkałeś tutaj z Becky? - zapytała szybko. Wiedziała, że nie miałyby odwagi zadać tego pytania, gdyby z tym zwlekała.

~ Nie. - Wziął od niej małą torbę z podręcznymi drobiazgami i położył ją na blacie.

Amanda zdjęła płaszcz, unikając jego wzroku.

- Jesteś głodna? - zapytał i rozejrzał się po kuchni, jakby przypuszczał, że zmieniła się podczas jego nieobecności.

- Nie, ale chętnie napiłabym się kawy - odparła Amanda.

- Może z odrobiną brandy.

Uśmiechnął się i wyniósł jej płaszcz do przedpokoju, aby go powiesić. Gdy wrócił, nie miał na sobie marynarki i rozluźnił węzeł krawata.

- Ekspres do kawy stoi tam - powiedział, wskazując go ręką. - A całą resztę znajdziesz w wiszącej nad nim szafce. Zaparz kawę, a ja w tym czasie przyniosę z samochodu moje rzeczy.

Uznała ten pomysł za rozsądny, bo mogła czymś się zająć.

Kobiety sypiały z mężczyznami od zarania dziejów, lecz ona czuła się jak dziewczica, którą ktoś właśnie zamierzał pojąć.

Zakłopotana skinęła głową i poszła przygotować kawę.

Jordan zaniósł swój neseser na górę i po chwili wrócił do kuchni. Amanda właśnie wyjmowała dwa kubki, gdy stanął za jej plecami i objął ją.

- Na pewno chcesz pić o tej porze kawę? - zapytał. - Jest z kofeina. - Jego usta powoli wędrowały po karku Amandy, a ona bezskutecznie usiłowała zapanować nad drżeniem swego ciała.

- Chyba nie - wybąkała.

Bez słowa wziął ją na ręce i poniósł przez ciemny dom, a potem szerokimi schodami do swojej sypialni. Paliło się w niej światło i stało tu ogromne łóżko, a naprzeciw niego - wielki telewizor z magnetowidem oraz mnóstwo innego sprzętu elektronicznego, który stanowił dla Amandy zupełną zagadkę. Jedna ściana była całkiem przeszklona, druga wyłożona lustrami, a podłoga była pokryta miękkim, puszystym dywanem w popielatym kolorze.

Amanda nerwowo zerknęła na lustro i ujrzała swoje szeroko otwarte oczy, które patrzyły na nią niespokojnie.

Jordan zrzucił buty, zdjął krawat i rozpinając koszulę, zniknął w łazience. Po chwili Amanda usłyszała jego pogwizdywanie i szum włączonego prysznica. Zerwała się z łóżka i otworzyła

swoją walizkę, nadal czując się jak nieśmiała pensjonarka. Wyjęła króciutką czarną nocną koszulkę i nagle uznała ją za zbyt skąpą. Zajrzała więc do szafy Jordana i pozwoliła sobie wziąć jego gruby, frotowy szlafrok. Błyskawicznie się rozebrała, włożyła go na koszulkę i starannie związała szeroki pasek na supeł. Gdy Jordan wyłonił się z łazienki, miał na sobie tylko owinięty wokół bioder ręcznik. Przegarnął palcami umyte i wysuszone suszarką włosy. Z rozbawieniem spojrzął na Amandę, która przycupnęła na brzeżku krzesła stojącego najdalej od łóżka.

- Spięta? - zapytał. Podszedł do mej i łagodnie ją podniósł.

- Skądże - skłamała, chociaż była speszona. Jordan zręcznie rozwiązał pasek.

- Chyba należało zabrać cię pod prysznic - mruknął z leniwą zmysłowością w głosie.

- Wykapałam się w domu - zapewniła go szybko. Rozchylił szlafrok. Zanim popatrzył jej w oczy, powoli przesunął spojrzeniem po jej całej sylwetce. Jego usta zadrgały jakby od powstrzymanego uśmiechu.

- Jak na osobę, która w zeszłym tygodniu wpadła w szal, ponieważ nie chciałem się z nią kochać, jesteś wyjątkowo nerwowa. Amanda próbowała zgarnąć połę szlafroka, lecz Jordan przytrzymał jej nadgarstki. Jeszcze raz obejrzał ją od stóp do głów i delikatnie zsunął z jej ramion szlafrok, który bezszelestnie upadł na podłogę.

- Moglibyśmy ... zgasić światło - ośmieliła się zasugerować, gdy znów wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

- Moglibyśmy - przyznał, kładąc się obok niej - ale nie zrobimy tego.

Gdy pochylił się nad nią, stwierdziła, że się ogolił. Jego twarz była gładka i pachnąca. Po chwili poczuła jego usta na swoich. Były gorące, zaborcze i wprawne. Pocałunek przyprowadził Aman-

dę o zawrót głowy.

Westchnęła z wrażenia, gdy Jordan ją odwrócił, aby spojrzeć w lustro. Ujrzała jego rękę sięgającą do jej piersi i ten widok podziałał na nią podniecająco.

- Jordan ... - szepnęła.

- Szsz ... - zamruczał, a jego ciepły oddech rozkosznie podrażnił skórę jej szyi. Utkwiła wzrok w lustrzanej tafli i coraz bardziej oszołomiona obserwowała poczynania Jordana.

ROZDZIAŁ 6

Ciemnoniebieska aksamitna kapa w zetknięciu z nagą skórą wydawała się cudownie miękka. Pocałunki i pieszczoty Jordana sprawiły, że Amanda wkrótce zapomniała o lustrzanej ścianie i zapalonym świetle. Początkowo usiłowała powstrzymać się od cichego pojękiwania i szeptanych próśb o spełnienie, lecz wydobywały się z jej ust mimo woli. Jordan był jednak głuchy na te błagania.

- Wszystko w swoim czasie, Mandy - powiedział, błędząc ustami po jej szyi. - Wszystko w swoim czasie. A teraz powinnaś się odprężyć.

- Odprężyć? - zachichotała trochę histerycznie. - Teraz? Zwariowałaś?

Powędrował ustami przez jej obojczyk i dotarł do miękkiego zaokrąglenia piersi.

- Uhm - zamruczał i wziął w usta wyprężony sutek. Jednocześnie nie przestawał pieścić jedwabistej skóry po wewnętrznej stronie ud Amandy.

- Przestań się ze mną drażnić - jęknęła błagalnie. Wysunęła palce z włosów Jordana i zaczęła gładzić jego muskularne plecy.

- Nigdy. - Zostawił ją na moment, by wziąć poduszkę. Podłożył

ją pod pośladki Amandy i znów zaczął ją pieścić.

Amanda była bliska szaleństwa. Przez cały tydzień coraz bardziej ją rozbudzał i po prostu nie mogła już dłużej czekać na pełne zaspokojenie. Domagało się go jej całe ciało.

- Jordan - jęknęła błagalnie, zaślepiona pożądaniem. Teraz ... proszę ...

- Mandy - wychrypiał, jakby trawił go wewnętrzny ogień.

W tym momencie oboje stali się jednością. Jordan przez moment leżał całkiem nieruchomo.

- Mandy, otwórz oczy i spójrz na mnie.

Posłusznie wykonała polecenie, ale nie potrafiła skupić uwagi na jego twarzy, widziała ją jak przez mgłę. Przejęta własnymi doznaniem, reagowała na najlżejsze dotknięcie. Jordan dawkował jej przyjemności po trochu, doprowadzając ją tym do szaleństwa. Znów wyszeptała jego imię. W jej głosie brzmiała cała udreka, którą odczuwała.

Pocałował ją zachłannie. W końcu zaczął się poruszać. Początkowo robił to powoli, lecz w miarę jak w jej oczach płonęło coraz większe pożądanie, on także coraz bardziej gorąco pragnął się nią nasycić. Wkrótce ich ciała zbliżyły się i oddalały od siebie, falując w dzikim, pierwotnym rytmie.

Amanda pierwsza dotarła na sam szczyt. Oszalająca eksplozja rozkoszy przeszła jej najśmielsze marzenia. Jej ciało wyprężyło się jak naciągnięty łuk, a okrzyki odbiły się echem od ścian.

Jordan zareagował bardziej powściągliwie, ale gdy wstrząsały nim krótkie, konwulsyjne dreszcze, Amanda dostrzegła na jego twarzy wyraz oszołomienia i niedowierzania.

Później długo leżeli, patrząc sobie w oczy, nadal połączeni splecionymi nogami. Nagle, całkiem nieoczekiwanie, Jordan zachichotał.

- Co cię tak śmieszy? - spytała, nawijając sobie na palec kosmyk jego ciemnobrązowych włosów.

- Przypomniałem sobie dzień, w którym się poznaliśmy. Nudziłaś się, stojąc w kolejce, więc mnie zagadnęłaś. Pamiętam, że zastanawiałem się wtedy, czy przypadkiem nie należysz do jakiejś dziwacznej, religijnej sekty.

Rozbawiona, szturchnęła go w klatkę piersiową.

- Wyglądałaś na świętoszkę?

Parsknął śmiechem i pochylił się, aby ją pocałować.

- Ani trochę - odparł z przekonaniem. - Chodźmy do kuchni - zaproponował po chwili. - Umieram z głodu.

Wstał, podniósł z podłogi frotowy szlafrok i rzucił go Amandzie. Potem wyjął z szafy pasiasty jedwabny szlafrok z kapturem i włożył go.

W kuchni Amanda naląła sobie kubek zaparzonej wcześniej kawy i przysiadła na wysokim barowym stołku. Jordan przejrzał zawartość szafek. W końcu postanowił zrobić prażoną kukurydzę, włożył więc torbę z ziarnem do mikrofalówki.

- Masz wspaniały dom - powiedziała Amanda, gdy kuchenka zaczęła pracować. - Przynajmniej sądząc z tego, co zdążyłam zobaczyć.

- Dzięki - mruknął Jordan. Znowż zaglądał do szafek w poszukiwaniu odpowiedniej miski.

- I chyba jest bardzo duży - dodała Amanda. Czuła się tak, jak gdyby za moment miała wyjść na dwór i zanurzyć stopę w lodowatej zatoce.

Jordan z głośnym stuknięciem postawił czerwoną miskę na blacie. Uśmiech, który posłał Amandzie, był trochę *wymuszony*.

- Prawdopodobnie nadawałby się dla rodziny z dwójką dzieci - powiedział.

Amanda wzruszyła ramionami i uniosła brwi.

- Chyba zdołałbyś znaleźć tu miejsce dla Jessiki i Lisy. Kukurydza trzaskała w kolorowej torbie jak strzały z broni maszynowej. Oczy Jordana na chwilę zabłyśły niepokojąco.

- Już przerobiliśmy ten temat, Amando. Pociągnęła kolejny łyk kawy.

- W porządku. Po prostu się zastanawiałam, po co ci taki dom, skoro mieszkasz sam.

Brzęknął dzwonek mikrofalówki. Jordan wyjął napęczniałą torebkę, rozciął ją ostrożnie i wysypał zawartość do miski. Zapach prażonej kukurydzy sprawił, że Amanda poczuła głód.

- Jordan? - przynagliła go, bo nadal milczał. Rzucił w nią gorącym ziarnkiem.

- Może ochłodziś to następnymi pytaniami, na które nie mogę odpowiedzieć?

Westchnęła i zsunęła się ze stołka.

- Wybacz - mruknęła. - Twoje warunki mieszkaniowe to przecież nie moja sprawa.

Nie zaprzeczył. Bez słowa wziął miskę i ruszył w stronę schodów. Amanda potulnie podreptała za nim do sypialni.

Oboje weszli pod kołdrę, podłożyli sobie pod plecy poduszki, postawili między sobą miskę z kukurydzą i Jordan włączył gigantyczny telewizor. Akurat nadawano dziennik.

- Nie mam ochoty wpaść w depresję - stwierdził Jordan, sięgnął po pilota i zmienił kanał na program telewizji kablowej.

Amanda usadowiła się wygodniej, oparła o Jordana i w zamyśleniu chrupała kukurydzę.

- Już widziałam ten film. Jest niezły.

Jordan otoczył ją ramieniem, a drugą rękę zanurzył w misce.

- Wierzę ci na słowo - powiedział.

Na ekranie pojawiały się migotliwe obrazy, kukurydza znikła

w szybkim tempie, aż na dnie zostały tylko zbyt spieczone ziarenka. Za przeszkloną ścianą powoli wschodził piękny, srebrzysty księżyc. Amanda westchnęła i zamknęła oczy. Była rozleniwiona, zadowolona i senna.

Gdy się obudziła, jasno świeciło słońce, a obok niej leżał uśmiechnięty, wsparty na łokciu Jordan. Miał na sobie tylko dżinsy.

- Cześć - powiedział rzeźkim tonem.

Amanda zauważyła, że zdążył się wykapać, a jego oddech pachnie miętową pastą do zębów. Ona zaś nie mogła się pochwalić ani jednym, ani drugim.

- Cześć - odparła w kierunku okna.

Jordan parsknął śmiechem i pocałował ją w czoło.

- Śniadanie za dwadzieścia minut - oznajmił. Wstał i wyszedł z pokoju.

Amanda natychmiast dała susa do łazienki. Gdy Jordan wrócił, już siedziała po turecku na środku łóżka. Zamieniła szlafrok Jordana na króciutką koszulkę z turkusowego jedwabiu, w której wyglądała bardzo atrakcyjnie. Na widok tacy w rękach Jordana uśmiechnęła się radośnie.

- Podane do łóżka? Jestem pod wrażeniem, panie Richards.

Jordan ostrożnie postawił tacę na udach Amandy, a jej zaburczało w brzuchu z głodu, gdy zaglądała pod kolejne przykrywki. Znalazła pod nimi pokrojonego w plasterki banana, grzanek i dwa paski kruchej bekonu. Obok stała szklanka soku pomarańczowego.

- Nasze usługi są dość kosztowne, madame - zażartował Jordan.

- Zapłacę kartą kredytową - oświadczyła podobnym tonem i ugryzła chrupiący kawałek bekonu.

Jordan zaśmiał się, ale nie wypadł z roli.

- Ależ, madame, to niestety niemożliwe. - Wskazującym palcem musnął czubeczek jej prawej piersi, który zaraz stwardniał i uwypuklił się pod jedwabiem jak mały, okrągły guziczek. - Przyjmujemy wyłącznie gotówkę.

Oczy Amandy błyszczały wesołością, gdy otworzyła je szeroko, udając przerażenie.

- Wobec tego mamy wielki problem, monsieur, ponieważ nie mam nawet złamanego franka. Ani jednego, przysięgam!

- To rzeczywiście kłopot. - Jordan pogłodził jej kolano i powoli przesunął palcem wzdłuż łydki, aż do szczupłej kostki. - Obawiam się, że nie będzie pani mogła opuścić tego pokoju, dopóki nie ustalimy zadowalającej rekompensaty.

Amanda przez chwilę jadła w milczeniu, a Jordan obserwował ją z rozbawieniem, czekając na odpowiedź.

- Nie zamierzasz nic jeść? - zapytała Amanda, zapominając na moment o prowadzonej przez nich grze. I natychmiast, gdy tylko skończyła mówić, jej twarz pokryła się krwistym rumieńcem.

Jordan parsknął śmiechem, wziął tacę i odstawił ją na bok.

- Przypominam, madame, o konieczności uregulowania rachunku za pokój i usługi. Musimy znaleźć jakieś stosowne rozwiązanie.

Amanda zdążyła już zapanować nad swoim zmieszaniem.

Objęła Jordana za szyję i lekko pocałowała go w usta.

- Nie wątpię, monsieur, że uda się mim dojść do porozumienia. Powoli zdjął z niej jedwabną koszulkę i rzucił ją na łóżko.

- *Oui.* - Położył dłoń na udzie Amandy i lekko pchnął ją na poduszki.

Westchnęła, gdy przesunął rękę na jej brzuch. Instynktownie ugięła kolana, gdy dłoń Jordana dotarła do źródła rozkoszy.

Doznanie było tak cudowne, że odrzuciła głowę do tyłu i zamknęła oczy. Jęknęła z rozkoszy, czując na pulsującym sutku

język Jordana.

- Oczywiście nasza klientka zawsze musi być usatysfakcjonowana - zamruczał. - To dla nas najważniejsze.

Po chwili Amanda wiała się na pościeli, wstrząsana eksplozją spełnienia. Raz po raz powtarzała imię Jordana, nie zdając sobie sprawy, że boleśnie wczepiła się palcami w jego barki.

- Spokojnie - szepnął, wodząc ciepłymi wargami po jej szyi. - To tylko preludium.

Amanda bezsilnie opadła na materac. Oddychała szybko i nierówno, a jej oczy były pełne żaru, gdy patrzyła, jak Jordan ściąga dzinsy i klęka nad nią na łóżku.

- Pragnę cię, Jordan. Nie chcę czekać.

Gdy Amanda obwiodła czubkiem palca brodawki jego piersi, wydał z siebie gardłowy pomruk i zatonął w niej aż po kres. Cały oszalał mijający rytuał rozpoczął się od nowa.

- Choinka? - powtórzyła Amanda. Stała pośrodku wielkiego salonu o wysokim belkowanym suficie i podziwiała zachwycający widok na Zatokę Pudget i góry. Podobnie jak Jordan, miała na sobie dzinsy, luźną, bawełnianą bluzę i adidas. Na podwyższonym kominku wesoło trząsał ogień.

- Cóż w tym dziwnego? Przecież już grudzień. Prawie w każdym domu od dawna stoi udekorowane drzewko. Moglibyśmy postawić je tutaj, na tle okna.

Amanda obrzuciła spojrzeniem ścianę z lekko przyciemnionego szkła, pozwalającą cieszyć się pięknym pejzażem bez ruszania się z domu.

- Szkoda byłoby zasłonić tę panoramę - stwierdziła z wahaniem. Jordan żartobliwie uszczypnął ją w policzek.

- Dzięki za przypomnienie, panie Ebenezerze Scrooge. - Spojrzał na nią uważniej i zauważył, że Amanda ma dziwną minę. -

Co z tobą, Mandy? Odnoszę wrażenie, że nie przepadasz za Bożym Narodzeniem.

Z ciężkim westchnieniem osunęła się na wygodny fotel obity ciemnoniebieskim, zmatowionym denimem.

- To prawda - przyznała. - Najchętniej w ogóle bym je zignorowała, gdyby udało mi się nie zauważyć tej przedświątecznej gorączki.

- Małe szanse. - Jordan przysiadł na poręczu fotela. - Święta pchają się drzwiami i oknami.

- Niestety - mruknęła, spuszczać wzrok. Ujął ją pod brodę.

- Co cię trapi, Mandy?

Spróbowała się uśmiechnąć.

- Mój tata porzucił nas właśnie w Boże Narodzenie - powiedziała ledwie dosłyszalnie, znów stając się tamtą małą dziewczynką sprzed wielu lat.

- Do licha - szepnął Jordan. Podniósł ją, usiadł na fotelu i wziął ją na kolana. - To było wredne.

- Nie wiesz przecież, co się wtedy wydarzyło. - Utkwiła nie widzące spojrzenie w odległych górach. - Nawet nie wziął swoich prezentów. I już nigdy nie dał znaku życia.

Jordan przytulił jej głowę do swego ramienia.

- Słuchaj, fakt, że nie cierpisz świąt, nie zmieni przeszłości - powiedział cicho.

Wyprostowała się w jego objęciach, aby móc popatrzeć mu w oczy.

- Jeśli właśnie w święta straci się kogoś bliskiego, są one potem dla człowieka najtrudniejszym okresem w całym roku.

Pocałował ją w czoło.

- Wierz mi, Mandy, dobrze wiem, jak to jest. Po śmierci Becky Jessie poprosiła mnie, żebym w jej imieniu napisał list do Świętego Mikołaja. Chciała, aby przyniósł jej mamusię.

Amanda przyglądała włosy na skroni Jordana, chociaż wcale nie były rozwichrzone.

- Co wtedy zrobiłeś?

- W pierwszej chwili miałem ochotę upić się do nieprzytomności i pozostać w tym stanie aż do wiosny. - Westchnął.

- Ale oczywiście skończyło się na chęci. Z pomocą mojej siostry wyjaśniłem Jessie, że nawet Święty Mikołaj nie może dokonać czegoś takiego. Nie było nam łatwo, ale jakoś przetrwaliśmy najgorsze.

- Tęsknisz za nimi? - zapytała nieśmiało. - To znaczy za Jessicą i Lisą?

- Bardzo, ale muszę mieć na uwadze ich dobro. - Jego ton świadczył o tym, że rozmowa na ten temat jest skończona. Wstał, jednocześnie stawiając Amandę na podłodze. Jedźmy po choinkę.

- Nie wybierałam drzewka od wielu lat - przyznała z uśmiechem. - Mój ojczym zawsze zabierał mnie i moją siostrę na choinkową farmę. Jechaliśmy aż do Issaquah.

- Więc masz również miłe wspomnienia związane ze świętami - zauważył.

Przypomniała sobie, jaki dobry był dla nich Bob. Starał się nie tylko wynagrodzić straty, jakie w sferze uczuć poniosła Marion, ale również stworzył dom jej obu córkom.

- To prawda - przyznała, czując w okolicy serca przyjemne ciepło.

Jordan przymrużył oczy i podkręcił wyimaginowanego węża. Gdy się odezwał, mówił z austriackim akcentem i udawał Zygmunta Freuda.

- Alesz oczywiście, że to prawda - oświadczył z przekonaniem. Potem przytulił ją do siebie i pocałował tak mocno, że Amanda natychmiast zapragnęła znaleźć się w sypialni.

Ale tego nie było w planie. Jordan postanowił kupić choinkę i nie ulegało wątpliwości, że nie uda się go odwieść od tego zamiaru. Włożyli więc płaszcze, wsiedli do nowiutkiej, zaparkowanej obok porsche'a półciężarówki i pojechali wybrać drzewko.

Przez kwadrans chodzili między rzędami różnej wielkości świerków, sosen i jodeł. Za nimi kroczył pracownik obsługi. Rzeźkie powietrze pachniało aromatyczną żywicą, a niebo miało odcień akwamaryny. Amandę nie wiadomo kiedy ogarnął świąteczny nastrój.

- Co sądzisz o tej? - spytał Jordan, zatrzymując się przed trzy-metrową jodłą.

- Jak to, co sądzę? - zdziwiła się Amanda.

Uśmiechnął się.

- Pytałem, czy ci się podoba ta bidula.

Nie wiedziała, jakie to ma znaczenie, czy drzewko przypadnie jej do gustu. Ale to, które zwróciło uwagę Jordana, z pewnością nie przypominało żadnej biduli. Było kształtne, gęste i wysokie.

- Śliczna choinka - oświadczyła z przekonaniem.

- Bierzemy ją - zakomunikował Jordan towarzyszącemu im mężczyźnie.

Odsunęli się, a odziany w kraciatą kurtkę i niebieskie spodnie pracownik zręcznie ściął drzewko i zataszczył je do samochodu. Gdy je umocowano na samochodzie i Jordan uregulował rachunek, było już południe. Amanda umierała z głodu.

- Masz ochotę coś przekąsić? - zapytał Jordan i zerknął na nią spod oka, gdy wsiedli do szoferki.

- Jakimś cudem zawsze wiesz, kiedy jestem głodna - odparła, trochę zdziwiona i trochę poirytowana. W obecności tego człowieka nawet jej myśli przestawały być tajemnicą.

- Mam paranormalne zdolności - oświadczył, zapalając silnik. -

Oczywiście fakt, że nie jadłaś od czterech godzin, pomógł mi wyciągnąć ten wniosek. Poza tym strasznie burczy ci w brzuchu. Lubisz owoce morza?

- Uwielbiam. - Odetchnęła głęboko, rozkoszując się żywicznym zapachem, którym przeszły ich ubrania.

Pojechali do małej restauracyjki na wybrzeżu i wybrali stolik przyoknie. Mogli z tego miejsca obserwować płynący prom oraz mniejsze łodzie motorowe i żaglówki. Jordan flirtował z kelnerką, która miała nieco za mocno umalowane oczy i niewątpliwie dobrze go знаła. Traktowała Jordana poufale, lecz była już w średnim wieku, więc Amandzie to nie przeszkadzało.

- Widzę, że za moimi plecami umawiasz się na randki - zażartowała kelnerka.

- Wybacz, Wanda - uśmiechnął się szeroko Jordan.

Kelnerka lekko trzepnęła go w ramię plastikową okładką karty dań.

- Zawsze dowiaduję się ostatnia. - Przeniosła spojrzenie na Amandę. - Ponieważ Jordan jest źle wychowany i nie zamierza nas sobie przedstawić, same musimy się tym zająć. Jestem Wanda Carson.

Amanda z uśmiechem podała jej rękę.

- Amanda Scott.

- Mamy dzisiaj danie godne polecenia, i w dodatku w promocyjnej cenie - oznajmiła Wanda, kładąc przed nimi karty. - To pieczony kurczak z ryżem.

Jordan zamówił kurczaka, być może chcąc zrekompensować Wandzie "umawianie się za jej plecami". Natomiast Amanda już nastawiła się na owoce morza, więc poprosiła o smażone krewetki z frytkami.

Od dawna żaden posiłek nie sprawił jej takiej przyjemności.

Uczciwie musiała jednak przyznać, że przede wszystkim cieszy-

ło ją towarzystwo, a samo jedzenie zeszło na dalszy plan. W drodze powrotnej do domu Jordana wstąpili do sklepu wielobranżowego, w którym panował straszny tłok. Z trudem przeciskając się między licznymi wózkami na zakupy, wybrali ogromny stojak do choinki, kilka kompletów lampek, kilka pudełek bombek i różnych ozdób oraz złoty łańcuch z małych, błyszczących koralików.

- Oddałem wszystkie choinkowe ozdoby; które mieliśmy z Becky - powiedział Jordan, gdy stali w długiej kolejce do kasy. Amanda uśmiechnęła się blado, choć jego słowa obudziły w niej mieszane uczucia. Wołała jednak powstrzymać się od komentarza.

Prawie godzinę zajęło im wciąganie wielkiej choinki do domu i jej ustawianie w salonie. Ciągłe się przewracała, więc Jordan w końcu musiał wbić w ścianę haki i przywiązać drzewko sznurkiem. Sięgało prawie do sufitu, a tysiące zielonych świeżych igielek wypełniało obszerny pokój cudownym aromatem.

- Jest przepiękna - z zachwytem stwierdziła Amanda.

Trzymając ręce na biodrach, stała w pewnej odległości od choinki, aby móc objąć ją całą wzrokiem.

- Ty też - oświadczył Jordan. Właśnie przyniósł z garażu małą drabinkę i postawił ją obok drzewka. - Dlaczego stoisz tak daleko? Podejdz do mnie - zaproponował przymilnym tonem.

Amanda parsknęła śmiechem i przecząco potrząsnęła głową.

- Nie ma mowy - odparła. - Mucha potrafi nawet z daleka rozpoznać pająka.

Jordan zrobił ponurą minę, podszedł do Amandy i tak długo łaskotał ją po żebrach, aż piszcząc ze śmiechu, padła na kanapę. Przestała chichotać, gdy przycisnął ją swoim ciałem i przytrzymał jej ręce wysoko nad jej głową.

- Cześć, muszko - powiedział. Jego oczy błyszczały, gdy do-

tknął ustami jej warg.

- Witaj, pajaczk. - Rozchyliła usta, oczekując pocałunku. Podobnie jak zapach jodły zawładnął wnętrzem domu, bliskość Jordana zawładnęła zmysłami Amandy.

Sytuacja prawdopodobnie rozwinęłaby się interesująco, gdyby nie zabrzączał telefon. Niestety rozzwonił się i Jordan sięgnął ponad głowę Amandy po słuchawkę. W jego głosie brzmiała nutka niecierpliwości, jednak natychmiast znikła, gdy usłyszał, kto mówi.

Usiadł na brzegu kanapy, najwyraźniej zapominając o obecności Amandy.

- Cześć, Jessie. Czuję się świetnie, dziecinko. A ty? Amanda nagle poczuła się jak ktoś, kto podsłuchuje. Wstała i na palcach opuściła salon. Poszła do sypialni, gdzie zaczęła niespokojnie krążyć od ściany do ściany. Nagle zauważyła leżącą na nocnej szafce odwróconą wierzchem do dołu fotografię w ramce.

Nie mogła się powstrzymać, chwyciła zdjęcie i postawiła je. Spojrzała na nią z niego piękna, ciemnowłosa kobieta. Uśmiechała się ciepło, w jej oczach malowała się miłość i radość.

- Witaj, Becky - szepnęła ze smutkiem Amanda. Przypomniała sobie biały pasek na palcu Jordana w miejscu, gdzie nosił ślubną obrączkę.

Miała wrażenie, że Becky spogląda na nią ze zrozumieniem. Delikatnie odłożyła fotografię na miejsce i wstała. Przepęłniał ją bezdeny żal. Czowała się jak kobieta, która kochała się z cudzym mężem. Tyle że tym razem nie mogła tłumaczyć się niewiedzą. Wyjęła z szafy walizkę i torbę oraz swoje rzeczy. Szybko się spakowała, choć trochę drżały jej ręce. Właśnie zapinała klamkę torby, gdy drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł Jordan. Popatrzył na Amandę, potem na fotografię, i znów przeniósł wzrok na Amandę.

- Chodzi o to zdjęcie, prawda? - spytał cicho. Opuściła głowę.

- Nie jestem pewna.

- Kiepsko kłamiesz, Mandy - stwierdził. - Dziesięć minut temu, gdy zadzwoniły moje córki, wszystko było w porządku. A potem przyszedłaś tutaj, zobaczyłaś fotografię i od razu spakowałaś ubrania do walizki.

Zmusiła się, aby na niego spojrzeć. Zabolęło ją, że nadal stoi w drzwiach, zamiast podejść i objąć ją.

- Wybacz, Jordan, ale wydaje mi się, że to jej dom, a ty jesteś jej mężem. Znów stałam się "tą drugą". To dość bolesne *deja vu*.

- Mówisz głupstwa. Potrząsnęła głową.

- Nieprawda. Spójrz na swoją lewą dłoń, Jordan. Nadal dobrze widać, gdzie była ślubna obrączka. Kiedy ją zjąłeś? Dwa tygodnie temu? W zeszłym miesiącu?

- Jakie to ma znaczenie, kiedy ją zjąłem - odparł, krzyżując ramiona na piersi. - Ważne, że już jej nie noszę. A co do tej fotografii, to po prostu zapomniałem ją schować.

- Tego wieczoru, kiedy jedliśmy u mnie kolację, powiedziałeś mi, że nie jestem gotowa do nowego związku. Wydaje mi się; że ty nie jesteś gotowy.

Oderwał się od framugi, przeszedł przez pokój i wyjął z rąk Amandy bagaże. Niecierpliwie rzucił je na bok.

- Spójrz na mnie, Mandy. Pamiętasz, kim jestem? Tym facetem, którego w tamtym łóżku doprowadziłaś do szaleństwa. Do licha, czy ty całkiem zapomniałaś, jak nam było cudownie?

- Nie w tym rzecz! - zawołała, sfrustrowana i zagubiona.

- A w czym? - Chwycił jej nadgarstki i przyciągnął ją do siebie.

- Trzęsiesz się ze strachu, Amando, więc szukasz byle wymówki, żeby uciec. Dzięki temu nie będziesz musiała zmierzyć się z tym, co się dzieje.

Z trudem przełknęła ślinę.

- A co się dzieje? - jęknęła żałośnie.

Niechętnie odsunął się od niej, lecz wciąż mocno trzymał ją za rękę.

- Sam dokładnie nie wiem - przyznał nieco spokojniejszym tonem. - Może spróbujemy razem to przeanalizować?

Skinęła głową i dała się wyprowadzić z sypialni. Wrócili do salonu, gdzie Amanda zagłębiła się w wielkim fotelu. Z przynębioną miną milcząco obserwowała Jordana, który zabrał się do rozpalania ognia w kominku.

- Nie chcę być w twoim życiu tą drugą kobietą, Jordan - powiedziała, gdy się do niej odwrócił.

Podszedł do niej i ukląkł przy fotelu.

- Jesteś jedyną kobietą w moim życiu, Amando - zapewnił, sięgając przez bluzę po jej pierś. - Pokaż mi piersi, Mandy.

Chyba rzeczywiście miała na jego punkcie obsesję, bo posłusznie wykonała polecenie. Podciągnęła bluzę i rozpięła zapinany z przodu stanik. Jordan zaczął językiem drażnić jej obnażone piersi.

Amanda niejasno zdawała sobie sprawę, że Jordan był kiedyś w kimś związany, ale w tym momencie nie pamiętała ani imienia, ani twarzy tej osoby. W tej chwili jego przeszłość nie miała żadnego znaczenia. Odchyliła głowę na oparcie fotela i wygięła się do przodu, rozkoszując się tym, co Jordan robił z jej piersiami. Jedną ręką pieścił też jej rozchylone kolana, powoli posuwając się do przodu.

Amanda jęknęła bezradnie. Jordan zdjął z niej dżinsy, figi i adidasy, a potem rozpiął swoje spodnie i połączył się z nią. Amanda poczuła rozkosz, która niemal przyprawiła ją o omdlenie.

Zaprzagnęła objąć Jordana i otoczyć go nogami, ale jej to unieвозмоżliwiało. Ich zbliżenie przypominało walkę. Amanda nie była pewna, kto zwycięża, a kto przegrywa, bo na każdy ruch bioder Jordana reagowała jękiem wyrażającym rozkosz.

W chwili spełnienia z jej gardła wydobył się długi, stłumiony okrzyk. Jordan, nadal przytrzymując jej kolana, wydał z siebie krzyk, jego ciało wyprężyło się konwulsyjnie, zadrgało i znieru-

chomiało.

Amanda długo nie mogła dojść do siebie. Ciężko dyszała, a jej serce waliło jak szalone. Gdy w końcu zdołała się uspokoić, wpadła w gniew. Jordan oczywiście jej nie zgwałcił, lecz wykorzystał jej ciało przeciwko niej. Do tej pory nikt nie miał nad nią takiej władzy, była więc zaniepokojona i zła.

Chciała zapiąć stanik, ale Jordan - nadal oddychający w przyspieszonym tempie - jej przeszkodził. Jego oczy lśniły wyzywająco, gdy delikatnie, lecz zdecydowanie ujął w dłonie jej nabrzmiałe piersi.

- Jeszcze nie skończyliśmy, Amando - powiedział chrapliwym głosem.

- Mylisz się! - parsknęła rozjuszona.

Nie cofając rąk, pochylił się i leciutko pocałował zagłębienie pod jej kolanem. Zadrzała.

- Do licha, Jordan ...

Powoli sunął wargami po wewnętrznej stronie jej uda, znacząc nimi ognisty szlak na delikatnej, wrażliwej skórze.

- Tak, Amando? - spytał, gdy na chwilę oderwał usta od aksamitnej skóry.

Mruknęła coś, nie panując nad reakcjami swego ciała.

Jordan zaśmiał się cicho i kontynuował pieścizotę.

- Co powiedziałaś?

Amanda wczepiła palce w oparcie fotela, obawiając się, że za moment jak rakieta wystartuje w powietrze.

- Jeszcze ... nnnie ... skończyliśmy ...

Została wynagrodzona za ten wniosek falą słodkiej rozkoszy i na parę chwil zapomniała o całym świecie.

Następny dzień okazał się zimny, ale pogodny i piękny. Amanda i Jordan postanowili nie ubierać choinki, lecz wybrali się na

przejażdżkę wokół wyspy. I właśnie wtedy Amanda zobaczyła dom.

Stał między posesją Jordana a przystanią promową. Amanda nie mogła pojąć, dlaczego wcześniej go nie zauważyła. Był w wiktoriańskim stylu, cały biały z zielonymi okiennicami. W pobliżu widniała latarnia morska. A co najważniejsze, na podwórzu Amanda ujrzała tablicę z napisem "Na sprzedaż", którą lekko poruszała przesycona solą bryza.

- Jordan, zatrzymaj samochód! - zawołała, ledwie powstrzymując się od złapania za kierownicę. Nie potrafiła opanować podniecenia, które ją ogarnęło na widok domu.

Jordan posłał jej rozbawione i jednocześnie trochę zdziwione spojrzenie, ale skrzył półciężarówką. ... na kamienisty podjazd, obok którego leżała przewrócona skrzynka na listy, sterta łysych opon i pusta klatka dla królików.

Amanda wyskoczyła z szoferki, gdy tylko koła auta przestały się obracać.

ROZDZIAŁ 7

Na podwórzu rosła od dawna nie koszona trawa, a zewnętrzne ściany wymagały odmalowania, lecz nie osłabiło to entuzjazmu Amandy. Obejrzała dom od frontu i potykając się, pobiegła zobaczyć go od tyłu. Odkryła tam oszkloną werandę biegnący wzdłuż całej ściany budynku. Na piętrze było mnóstwo okien, z których niewątpliwie rozciągał się wspaniały widok na wybrzeże i góry.

Ten dom idealnie nadawał się na przytulny hotelik. Amanda poczuła dreszcz emocji, zaraz jednak się zreflektowała. Posesja była zaniedbana, co świadczyło o tym, że od dawna nikt tu nie mieszka. A skoro dom wystawiono na sprzedaż i tak długo nie znalazł nabywcy, to znaczy, że jego cena jest niebotyczna. O jej

wysokości na pewno w dużym stopniu decydowało atrakcyjne położenie. Kiedy Amanda to sobie uświadomiła, przygarbiła się zrezygnowana.

- Mógłbym ci pomóc - zasugerował Jordan, jak zwykle czytając w jej myślach.

Potrząsnęła głową. Pożyczka mogłaby niekorzystnie wpłynąć na ich znajomość, gdyby ich związek nie wytrzymał próby czasu. Poza tym Amanda chciała zdobyć swój wymarzony hotelik bez niczyjej pomocy.

Jeszcze raz obeszli dom naokoło i zajrzeli we wszystkie okna, lecz niewiele zobaczyli. Amanda zapisała nazwę i numer telefonu agencji obrotu nieruchomościami i schowała karteczkę do torebki. Pragnęła jak najszybciej dowiedzieć się o cenę domu. Jordan bez słów zrozumiał, że powinni poszukać telefonu.

Pojechał więc prosto do restauracyjki, w której pracowała Wanda. Zamówił kanapki z francuskiej bagietki i gawędził z kelnerką, a Amanda połączyła się z agencją. W niedzielę nikt tam nie pracował, ale odezwała się automatyczna sekretarka. Amanda podała swoje nazwisko i numery telefonu do domu i do pracy w Seattle.

- Nie udało się? - spytał Jordan, gdy wróciła do stolika, usiadła i sięgnęła po kubek z kawą, którą zamówił dla nich obojga.

- Zostawiłam wiadomość, więc pewnie się odezwą - odparła, lekko wzruszając ramionami. - Sama nie wiem, dlaczego jestem taka podniecona. Ten dom prawdopodobnie kosztuje majątek i nie będzie mnie stać na kupno.

- Masz negatywne podejście - skarcił ją, ale w jego oczach igrały isierki wesołości. - Musisz bardziej wierzyć w siebie i swoje możliwości. Bez tego nic w życiu nie osiągniesz.

- Dzięki za darmową poradę, mądralo - powiedziała trochę poirytowanym tonem. Zdjęła płaszcz i położyła go obok siebie na

wyścielanej ławeczce. - Fakt, że ty bez mrugnięcia okiem byłbyś w stanie wypisać czek na odpowiednią sumę, nie oznacza, że ja mogę zrobić to samo.

Właśnie podano im kanapki z różnymi dodatkami. Jordan wziął kruchy, ziemniaczany płatek i schrupał go ze smakiem.

- No dobrze, przyznaję, że potrafię sobie radzić z finansami.

Muszę umieć pomnażać pieniądze, bo na tym polega moja praca. Nie rozumiem, dlaczego nie pozwalasz mi sobie pomóc.

- Mam swoje powody, Jordan.

- Na przykład jakie?

Wzruszyła ramionami.

- Przypuśćmy, że za dwa dni lub dwa tygodnie postanowimy więcej się ze sobą nie spotykać. Gdybym była ci winna sporą sumę, sytuacja stałaby się krepująca.

Pokręcił głową, najwyraźniej nie przekonany tą argumentacją.

- To tylko wymówka, Mandy. Ludzie codziennie zaciągają pożyczki na rozkręcenie firm.

Musiała przyznać, że podczas ich krótkiej znajomości często okazywał się zaskakująco przenikliwy. Czasem drażniła ją ta jego domyślność.

- Masz rację - przyznała. - Po prostu chcę dojść do czegoś całkiem samodzielnie. Czy to zbyt wygórowane żądanie?

- Skądże - odparł pogodnie i zmienił temat.

Przez resztę popołudnia spacerowali po plaży przylegającej do posesji, którą Amanda pragnęła kupić. Dzień minął nie wiadomo kiedy, a wraz z nim skończył się weekend. Zdaniem Arnandy stało się to zbyt szybko. Zmartwiona perspektywą rozstania, z przykrością obserwowała Jordana pakującego walizkę i torbę za siedzenia porsche'a.

- Może zjesz ze mną kolację i wrócisz później tutaj? spytała trochę nieśmiało, gdy Jordan włączał w gabinecie automatyczną

sekretarkę.

- Amanda-kusicielka - zażartował z uśmiechem.

Ledwie powstrzymała się od propozycji, aby wziął ze sobą zmianę garderoby i szczoteczkę do zębów. Zupełnie siebie nie poznawała. Przez całe życie była cierpliwą, dobrze zorganizowaną i zrównoważoną osobą. Jednak gdy chodziło o tego mężczyznę, zaczynała postępować niepokojąco impulsywnie, jak nigdy dotąd. Zadrżała gdy ją pocałował. Miała nadzieję, że nie zauważył jej reakcji ..

N a promie do Seattle wypili kawę w barze przekąskowym. 'później, już w mieście, Amanda poprosiła Jordana, aby zatrzymał się przed supermarketem. Kupiła kurczaka, kilka kolb świeżej kukurydzy i ziemniaki.

Gdy weszli do mieszkania, Gershwin powitał ich żalonym miauczeniem. Jordan szybko go uszczęśliwił, stawiając na podłodze otwartą puszkę kociego jedzenia.

Amanda zajęła się porcjowaniem kurczaka i myciem kukurydzy. Jordan uznał, że polano, którego poprzednio nie zużyli, nie powinno się zmarnować, rozpalił więc ogień na kominku.

- Zapomnieliśmy ubrać choinkę - odezwała się Amanda, gdy wrócił i oparty oblat przyglądał się, jak obtacza w mące kawałki kurczaka i kładzie je na patelni z rozgrzanym olejem.

- Będzie musiała trochę poczekać, Mandy - mruknął Jordan, a potem podszedł i wziął ją w ramiona. - Słuchaj, w piątek wieczorem Karen przywozi dziewczynki do Seattle. Spędzą ze mną dwa tygodnie.

Amanda ucieszyła się z tej wiadomości, ale nie bardzo rozumiała, dlaczego Jordan wspomniał o tym dopiero teraz.

- To wspaniale - przyznała szczerze. - Chyba dowiedziałeś się o tym, gdy zadzwoniły twoje córki, prawda?

- Tak.

- Dlaczego od razu mi nie powiedziałaś?

Wzruszył ramionami.

- Jeśli dobrze pamiętasz, to po tamtej rozmowie oboje byliśmy raczej zajęci. A później się zastanawiałem, jak zwabić cię do nas na najbliższy weekend. Co o tym sądzisz?

Wysunęła się z jego objęć na tyle, żeby móc przewrócić kawałki kurczaka i włożyć kukurydzę do garnka z wrzącą wodą.

- To chyba nie najlepszy pomysł - oświadczyła, patrząc na niego przez ramię. - Przecież nie jesteśmy małżeństwem. Lepiej nie mącić dzieciom w głowach.

- Amando, Jessie i Lisa nie są nastolatkami. To maluchy. Nie znają nawet słowa "seks", nie mówiąc już o jego znaczeniu. Pokręciła głową.

- Nie muszą znać słowa "seks", aby wiedzieć, że coś się dzieje. Nawet jeśli tego nie rozumieją. Dzieci mają specyficzny szósty zmysł, pozwalający wyczuć emocje. Nie chciałabym popełnić błędu na samym początku mojej znajomości z twoimi dziećmi. To mogłoby niekorzystnie wpłynąć na jej ewentualny dalszy przebieg. - Zmniejszyła temperaturę pod elektryczną płytką, na której smażył się kurczak, i przykryła go pokrywką. - Co powiesz na kieliszek wina?

- Chętnie - odparł. Miał taką minę, jakby coś go trapiło. Otworzył butelkę, napełnił dwa kieliszki i ruszył do saloniku.

Amanda poszła za nim i przysiadła na poręczu fotela.

Jordan zaś stał przyoknie i w milczeniu patrzył na jarzące się światłami miasto.

- No, dalej - łagodnie przynagliła go Amanda. - Przyznaj się. Jesteś przerażony, prawda? Kiedy ostatni raz byłeś przez całe dwa tygodnie odpowiedzialny za dwójkę dzieci?

Odwrócił się i spojrzał na nią. W jego oczach na moment poja-

wił się błysk gniewu.

- Jestem za nie odpowiedzialny od dnia ich narodzin, Amando.

- 'Być może - odparła cicho - ale chyba nigdy nie zajmowałaś się praktyczną stroną ich wychowywania. Najpierw było to na głowie Becky, później wzięła je pod opiekę twoja siostra. Nie masz zielonego pojęcia, jak należy troszczyć się o kilkuletnie dzieciaki, prawda?

Chyba poczuł się urażony, ale po chwili jego irytacja przeszła w rezygnację.

- No dobrze - przyznał. - Trafiłaś w dziesiątkę. Chciałem, żebyś spędziła z nami weekend, ponieważ potrzebuję moralnego wsparcia.

Amanda przyniosła z kuchni talerze i sztućce i zaczęła rozkładać je na małym, okrągłym stoliku w pokoju.

- Znasz mój numer telefonu - powiedziała. - Jeśli zapragniesz moralnego wsparcia, możesz w każdej chwili do mnie zadzwonić. Ale uważam, że nie potrzebujesz obcej osoby, która będzie ci wchodzić w drogę, gdy zajmiesz się wzmacnianiem więzi emocjonalnej łączącej cię z córkami. - Wzmacnianiem więzi emocjonalnej? - powtórzył z rozbawieniem. - Skarbie, czytasz za dużo książek z dziedziny psychologii dla maluczkich.

- Masz prawo do własnej opinii, lecz ja nie zamierzam pełnić funkcji zderzaka. W tym przypadku radź sobie sam, przyjacielu. Posłał jej ponure spojrzenie, zaraz jednak złagodniał i wziął ją w ramiona.

- Może nie zdołam cię namówić - zamruczał zmysłowo - ale przynajmniej ci pokażę, co stracisz.

Odepchnęła go.

- Kurczak się przypali. Jordan parsknął śmiechem.

- W porządku, jeden zero dla ciebie. Na razie. Dwadzieścia minut później siedli do kolacji składającej się

ze smażonego kurczaka, gotowanej kukurydzy i ziemniaków puree z sosem. Amanda włączyła mały telewizor, bo właśnie nadawano dziennik. Na kominku trzaskał ogień, podkreślając niewymuszoną, domową atmosferę wieczoru.

Po jedzeniu Amanda zaczęła sprzątać ze stołu. Jordan natychmiast jej w tym przeszkodził. Podszedł do niej i od tyłu objął ją w talii.

- Nie zapomniałaś o czymś ważnym? - zapytał.

- O ... o czym? - szepnęła trochę zadyszana, bo Jordan pocałował ją w kark, a po jej całym ciele przeszedł oszałamiający dreszcz.

- O deserze. - Wsunął dłonie pod jej bluzę i objął nimi piersi.

- Jordan ... jedzenie... - wymamrotała, wiedząc, co za chwilę nastąpi.

- Nadal tu będzie, gdy skończymy.

- Nie będzie. - Jęknęła cicho, gdy Jordan rozpiął jej stanik i kciukami potarł jej sutki. - G ... Gershwin je zje.

- No to co? - Jego wargi znów przylgnęły do jej karku. Pomyślała, że Jordan ma rację. Odwróciła się w jego objęciach i uniosła głowę.

Zaczął ją całować i jednocześnie przycisnął ją do siebie, aby poczuła, jak bardzo jej pragnie.

Amanda bez protestu dała się poprowadzić do sypialni.

W małym pokoju panował półmrok. Jordan posadził ją na brzegu starannie zasłanego łóżka i ukląkł, aby rozsznurować jej buty i zsunąć skarpetki. Przez moment głaskał jej stopy. Amanda była zdumiona, że taka prosta pieścizna może zawierać tyle zmysłowości.

Gdy całe ciało Amandy wibrowało w oczekiwaniu, Jordan podniósł się, zdjął jej przez głowę bluzę i już rozpięty stanik~ Potem położył ją na wznak i zsunął z niej dżinsy oraz figi. Nie

powstrzymała go nawet najmniejszym gestem. Była taka podniecona, że mogła tylko wzdychać.

Leżała na łóżku całkiem naga i patrzyła na rozbierającego się Jordana. Wkrótce jego odzież dołączyła do rzuconych na podłogę ubrań Amandy.

- Jordan - szepnęła, gdy wreszcie wyciągnął się obok niej.

- Nie każ mi czekać, proszę. - Wsunęła palce w jego włosy.

Pocałował ją, leciutko skubiąc jej dolną wargę.

- Ależ z ciebie niecierpliwe stworzenie - skarcił ją leniwym, zmysłowym głosem, wędrując wargami od jej podbródka w dół szyi. - Seks wymaga dużo czasu, Mandy. Zwłaszcza jeśli ma być dobry.

- Ale ja mogę znieść tylko ograniczoną ilość przyjemności! - jęknęła, gdy Jordan czubkami palców delikatnie zakreślił kółko na jej brzuchu.

Zaśmiał się.

- Wobec tego musimy zwiększyć twoją odporność na przyjemne doznania.

Dwie godziny minęły w zawrotnym tempie. Później oboje wzięli prysznic, ubrali się i sprzątnęli ze stołu. Gdy Jordan pocałował ją na pożegnanie i włożył marynarkę, Amanda musiała siłą powstrzymać cisnące się do oczu łzy. Musiała też zwalczyć chęć błagania go o pozostanie na noc. Odwołując się do głosu rozsądku, doszła do wniosku, że oboje potrzebują trochę czasu. Gdy zamknęła za Jordanem drzwi, oparła o nie czoło i długo stała zamyślona, przygryzając wargę. Miała ochotę wybiec na schody i zawołać, aby wrócił.

W końcu zapanowała nad emocjami i zajęła się tym wszystkim, co zawsze miała zwyczaj robić w niedzielny wieczór. Wybrała strój do pracy na jutrzejszy dzień, opiłowała i polakierowała

paznokcie, a potem włączyła telewizor, aby obejrzeć ulubiony film sensacyjny.

Pogniecioną pościel nadal pachniała wodą kolońską Jordana i ich rozgrzanymi podczas miłosnych igraszek ciałami. Z rozpaczą w sercu Amanda przesłała łóżko i wpatrzona w ekran wsunęła się pod kołdrę.

Właśnie zamordowano kolejną ofiarę, gdy zabrzączał telefon. Mając nadzieję, że dzwoni ktoś z agencji handlu nieruchomości lub Jordan, Amanda podniosła słuchawkę po pierwszym sygnale.

- Amanda?

Głos należał do Eunice i brzmiał tak, jakby dziewczyna płakała bez przerwy przez tydzień. ,

- Cześć, dzieciaku - powitała ją Amanda. Była starsza i często tak zwracała się do siostry. Eunice nie miała jej tego za złe, ponieważ obie bardzo się kochały. - Co się stało? - Amanda starała się mówić jak najłagodniejszym tonem. Eunice była roztrzęsiona.

- Chodzi o Jima - zaszlochała siostra.

To nic nowego, ze smutkiem pomyślała Amanda. Milczała, czekając, aż Eunice weźmie się w garść.

- On od dawna z kimś romansuje. - Eunice znów głośno chlipnęła i pociągnęła nosem, usiłując się uspokoić.

Amanda z bólem uświadomiła sobie, przez co z jej powodu musiała przejść Madge Brockman.

- Jesteś pewna?

- Ona dziś do mnie zadzwoniła. Powiedziała, że sama musi mnie oświecić, ponieważ Hm nie chce tego zrobić. On już się do niej wprowadził!

Amandę ogarnął gniew. W tej chwili gołymi rękami udusiłaby

swojego szwagra. Ale jej furia nie mogła w żaden sposób pomóc Eunice, więc w myśli policzyła do dziesięciu i trochę się opanowała.

- Kochanie, chyba nie masz wpływu na tę sytuację, a to oznacza, że powinnaś ją zaakceptować.

Eunice prawie przez minutę nic nie mówiła. W końcu przyznała cicho:

- Masz rację. Spróbuję ...

- Wiem, że dasz sobie radę. - Amanda żałowała, że nie jest teraz z siostrą, że nie może jej przytulić i pocieszyć.

- Słyszałam od mamy, że poznałaś interesującego mężczyznę - powiedziała Eunice. - To wspaniała nowina, Mandy. Jaki on jest?

Amanda przypomniała sobie, jak kochała się z Jordanem właśnie na tym łóżku, na którym teraz leżała, i zrobiło jej się gorąco. Ale pomyślała też o fotografii Becky i białym śladzie po obrączce na palcu Jordana.

- Jest. .. umiarkowanie fantastyczny - odparła enigmatycznie.

Eunice parsknęła śmiechem.

- Przedstawisz mi go, gdy w tym tygodniu przyjadę do domu? - zapytała.

- Chętnie - zgodziła się Amanda. - Bardzo się cieszę z twojej wizyty. Jak długo zostaniesz?

- Może na zawsze. - W głosie Eunice znów zabrzmiały ponure tony. - Tutaj wszystko bez przerwy przypomina mi Jima i to, jak mnie potraktował.

- Nie zrozum mnie źle, siostrzyczko - odezwała się po chwili Amanda. - Bardzo bym chciała, żebyś znów mieszkała w Seattle. Jednak zdajesz sobie sprawę, że przeprowadzka nie pozwoli ci uciec od problemów. Gdziekolwiek będziesz, w Kalifornii czy tutaj, musisz się z nimi zmierzyć i spróbować je rozwiązać.

- Pewnie byłoby mi łatwiej się z nimi uporać, mając blisko ciebie, mamę i Boba - powiedziała cicho Eunice.

- Wiesz, że zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby ci pomóc - zapewniła ją Amanda.

- Tak, wiem. Nie masz pojęcia, ile dla mnie znaczy wasze wsparcie. Chyba już się wyłączę, bo pewnie przeszkadzam ci oglądać ten twój ulubiony serial sensacyjny. Do zobaczenia pod koniec tygodnia.

- Dobrze, że zadzwoniłaś. A ten serial to straszny złodziej czasu. Nie radzę ci wpaść w nałóg oglądania.

Siostry pożegnały się i każda odłożyła słuchawkę.

Amanda przegapiła część akcji, więc wyłączyła telewizor. Zgasiła też stojącą na nocnym stoliku lampę i opatulila się kołdrą. Westchnęła, bo łóżko bez Jordana, zajmującego więcej niż połowę posłania, wydało się jej przeraźliwie puste.

Minęły dwa dni, zanim znów go zobaczyła. Umówili się na lunch w hotelowej restauracji.

- Skontaktował się z tobą ktoś z tej agencji obrotu nieruchomościami? - zapytał, odsuwając dla Amandy krzesło.

Zajęła je, szczęśliwa, że znów jest z Jordanem. Od dwóch dni myślała o nim prawie bez przerwy. Czasem z obawą zastanawiała się, czy znów się nie zawiedzie i nie będzie cierpieć. Uznała jednak, że powinna zaryzykować. Nie mogła przez resztę życia być więźniem jednego nieudanego romansu.

- Wczoraj zatelefonowali do mnie do pracy. Pierwsza wpłata jest pięć razy wyższa niż stan mojego konta w banku.

Jordan usiadł naprzeciw niej i sięgnął po jej rękę.

- Mandy, bez problemu mogę ci pożyczyć potrzebną sumę.

- Musisz być nadziany - zażartowała - skoro składasz taką propozycję, nawet nie wiedząc, o jaką kwotę chodzi.

Posłał jej jeden z tych uśmiechów, które zawsze ją rozbrajały.

- Wyznam ci prawdę. Zadzwoń do agencji i spytałem o cenę.

Amanda strzepnęła serwetkę i starannie rozłożyła ją sobie na kolanach. Uznała, że musi zmienić temat.

- Kto zajmie się twoimi dziećmi, gdy będziesz w pracy? - zapytała.

- Ku przerażeniu mojego partnera z firmy oznajmiłem mu, że biorę dwa tygodnie wolnego. Coś mi się wydaje, że cały mój twórczy potencjał bardziej przyda się w domu.

- Nie wątpię - odparła z rozbawieniem.

Pochylił się i spojrzał na nią z udawanym potępieniem.

- Byłbym wdzięczny za odrobinę współczucia, panno Scott.

Patrzy pani na człowieka, który nie ma pojęcia, jak dbać o dwie małe dziewczynki.

- To proste - oświadczyła. - Powinny jeść trzy razy dziennie, a wieczorem należy je wykąpać i położyć spać. Poza tym muszą wiedzieć, że są kochane, więc trzeba im to okazywać.

Jordan trochę nerwowo przesuwiał sztućce leżące obok jego talerza.

- Na pewno nie chcesz przyjechać do nas na weekend?

- W piątek wieczorem przylatuje moja siostra ... w rozsypce, sądząc z tego, co mówiła.

- Rozumiem - mruknął Jordan, gdy kelnerka przyniosła karty dań i napełniła szklanki wodą. - To dla niej kupowałaś dzieło doktora Marshalla, największy psychologiczny bestseller tego dziesięciolecia. Przykro mi, że jej osobista sytuacja nie uległa poprawie.

- Prawdę mówiąc, nawet się pogorszyła - przyznała z westchnieniem Amanda. - Mam nadzieję, że wszystko jeszcze się ułoży. Eunice jest inteligentna i atrakcyjna. Na pewno wyjdzie z

tego kryzysu.

- A nie mogłaby przez pierwsze dni wizyty, na przykład w sobotę i niedzielę, wychodzić z niego bez ciebie?

- Czy ty nigdy się nie poddajesz, Jordan? - Amanda pokręciła głową i otworzyła kartę.

- Nigdy. Wyznaję zasadę: "Tak długo molestować, aż ktoś ulegnie, żebym tylko przestał marudzić".

Amanda parsknęła śmiechem.

- To zawsze skutkuje?

-- Prawie zawsze. Ale ty stawiasz duży opór.

Wybrali potrawy i złożyli zamówienie. Po odejściu kelnerki Jordan znów ujął dłoń Amandy.

- Bardzo mi ciebie brakowało.

- To dlaczego nie zadzwoniłeś?

- Byłem ogromnie zajęty. Miałem spotkania od rana do nocy. Poza tym bałem się, że gdy usłyszę twój głos, natychmiast pognam do ciebie do pracy i wezmę cię na twoim biurku.

Zaczerwieniła się, ale jej oczy zalsniły.

- Jordan - skarciła go szeptem - to miejsce publiczne.

- Tylko dlatego jeszcze nie leżysz na stole ze spódnicą podwiniętą do talii - oświadczył z obojętną miną.

- Jesteś największym arogantem, jakiego kiedykolwiek spotkałam - stwierdziła, ale kąci jej ust zadrgały od tłumionego śmiechu. Doskonale wiedziała, że Jordan potrafi ją skłonić do robienia rzeczy, o które dawniej nigdy by siebie nie podejrzewała.

Kelnerka właśnie przyniosła ich sałatki z owoców morza, co wybawiło Jordana od konieczności udzielenia odpowiedzi.

Prawdopodobnie byłaby ona - zdaniem Amandy - dwuznaczna. Zaczęli rozmawiać na mniej niebezpieczne tematy, co Amanda przyjęła z dużą ulgą. Nie trwała ona długo, bo przy ich stoliku

nagle pojawiła się Madge Brockman. Popatrzyła na Amandę i nieco dłużej zatrzymała spojrzenie na Jordanie. Na jej twarzy malowało się napięcie i znużenie.

Amanda zeszytywniała, nie pewna, czego może się spodziewać - powitania czy kolejnych oskarżeń.

- Dzień dobry, pani Brockman - odezwała się, gdy Jordan odsunął swoje krzesło i wstał. - Chciałabym pani przedstawić Jordana Richardsa.

- Proszę usiąść i nie przeszkadzać sobie - powiedziała Madge, gdy uścisnęli dłonie.

- Jak się miewa pani mąż? - spytał Jordan, nadal stojąc. Nie wątpił, że to pytanie nie przejdzie Amandzie przez gardło.

- Znacznie lepiej, ale z uporem domaga się rozwodu. - Madge ciężko westchnęła.

- Przykro mi - mruknęła Amanda.

Madge Brockman uśmiechnęła się z przymusem.

- Chyba w końcu jakoś to przeboleję. A teraz przepraszam, ale muszę już iść. Umówiłam się z moim adwokatem i właśnie zauważyłam, że siedzi po tamtej stronie.

Po odejściu pani Brockman Jordan usiadł i trochę zaniepokojony miną Amandy zapytał:

- Dobrze się czujesz?

Odsunęła swój talerz z sałatką, bo nagle straciła apetyt.

Uświadomiła sobie, że ona również jest odpowiedzialna za rozpad małżeństwa Magde Brockman. Gdyby nie była taka naiwna, poznając Jamesa, zastanowiłaby się, czy przypadkiem nie jest po prostu młodą kochanką starszego, żonatego i zamożnego mężczyzny. Nie ignorowałaby znaczących spojrzeń ludzi, z którymi oboje się spotykali. Ale ona wierzyła w to, w co chciała wierzyć. Tak długo czekała na swojego księcia z bajki, że kiedy wreszcie się zjawiał, nie wzięła nawet pod uwagę tego, że mógł-

by być jej ojcem - i mężem innej kobiety.

- Nie - szepnęła. - Czuję się okropnie.

- To nie twoja wina, Amando.

No nie, pomyślała, znów to jego jasnowiedzenie.

- Owszem, moja. Przynajmniej częściowo. Byłam idiotką. Nie przyszło mi nawet do głowy, aby zapytać Jamesa, czy nie jest żonaty. A on nie uświadomił mnie co do swojego stanu cywilnego. Sam widzisz, do czego doprowadziła moja głupota.

Jordan westchnął. Jemu także chyba odechciało się jeść, bo odłożył widelec i poprawił się na krześle.

- Dla wielu kobiet stan cywilny mężczyzny nie ma żadnego znaczenia - zauważył, opierając podbródek na ręce. - Umawiałem się z kilkoma dziewczynami, ale ty byłaś pierwszą, która zapytała, czy mam żonę.

- Z tego wynika, że niewierność szerzy się jak pożar.

Podobnie jak narkomania. Ale to nie znaczy, że oba te zjawiska należy uznać za normalne.

Jordan uniósł brwi.

- Wcale tak nie twierdzę, Mandy. Chciałem ci tylko uświadomić, że jesteś dla siebie zbyt surowa. Wszyscy popełniamy błędy. Tobie też się to zdarzyło. Witaj w klubie omylnych. Należy do niego cała ludzkość.

- Nigdy nie zdradziłeś Becky? - spytała, patrząc mu w oczy. Nie miała pojęcia, dlaczego nagle uznała tę kwestię za taką ważną. Chciała jednak poznać odpowiedź na swoje pytanie.

- To nie twoja sprawa - odparł po dłuższej chwili. Splótł palce obu dłoni i wsparł na nich brodę. - Ale ci powiem. Byłem wierny swojej żonie, a ona mnie.

W głębi serca Amanda czuła, że Jordan zawsze dotrzymuje złożonych komuś obietnic i przyrzeczeń. Dlatego mu wierzyła.

- A kusilo cię kiedykolwiek, aby ją zdradzić?

- Parę razy - przyznał szczerze - ale istnieje wielka różnica między myśleniem o czymś a realizacją. O co teraz masz ochotę mnie zapytać? O aktualny stan mojego konta w banku lub kwotę dochodu, którą podałem w zeznaniu podatkowym? A może ciekawi cię, na kogo głosowałem w ostatnich wyborach? - zapytał, nie kryjąc ironii.

Uśmiechnęła się, trochę skruszona.

- Rozumiem, panie Richards. Jestem wścibska, przepraszam, ale cieszę się, że byłeś wiernym mężem.

- Ja też. - Oboje jak na komendę wstali od stołu. - Kiedy znów cię zobaczę, Mandy?

Milczała, dopóki nie zapłacili rachunku i nie wyszli na ulicę.

- A kiedy chciałbyś mnie zobaczyć? - spytała, gdy przepychali się przez tłum ogarnięty szaleńcami przedświątecznych zakupów.

- Jak najszybciej.

- Przyjdź dziś wieczorem na kolację.

- Amando Scott, umiesz człowieka przekonać. Przyniosę wino i jedzenie, więc nic nie gotuj.

Jej uśmiech zrodził się głęboko w sercu i dopiero po paru sekundach pojawił się na jej ustach.

- Siódma?

- Raczej ósma - odparł, gdy przystanęli przed wejściem Evergreen Hotel. - Po południu mam zebranie, które może późno się skończyć.

Wspięła się na palce i pocałowała go lekko w usta. - Będę czekać, panie Richards.

Uśmiechnął się, jak zwykle zniewalająco, i przesunął między palcami kosmyk jej włosów.

- Mam nadzieję - powiedział.

. Po powrocie do swojego gabinetu znalazła na biurku wia-

domość. Rzuciła na nią okiem i natychmiast zapomniała zarówno o pracy, jak i o Jordanie. Telefonowano ze szpitala, w którym leżał James. Sprawa była bardzo pilna.

Amandzie drżały palce, gdy sięgała do przycisków wielofunkcyjnego aparatu telefonicznego. Wystukała zapisany na karteczce numer i podała telefonistce numer wewnętrzny.

- Oddział intensywnej opieki medycznej - poinformował ktoś energicznie, gdy przełączono rozmowę. - Mówi Betsy Andrews.

Amanda zgarbiła się, jej skronie zaczęły boleśnie pulsować.

- Jestem Amanda Scott - powiedziała tonem, który zabrzmiał zadziwiająco spokojnie. - Otrzymałam wiadomość, abym odzwoiła. Ma to związek z waszym pacjentem, panem Brockmanem.

Pielęgniarka przez chwilę sprawdzała rejestry.

- Zgadza się, panno Scott. Jego stan nie jest najlepszy.

Telefonowaliśmy do pani, ponieważ pan Brockman wciąż się o panią dopytuje.

Amanda zamknęła oczy i potarła skroń. Przecież zerwała z Jamesem, nie przyjęła prezentów od niego i nie zgodziła się na pojednanie. Kiedy wreszcie skończy się ta znajomość?

- Rozumiem - mruknęła niezobowiązująco.

- Jego żona wyjaśniła nam tę ... sytuację - mówiła pielęgniarka - ale pan Brockman koniecznie chce panią zobaczyć.

- Jakie są zalecenia jego lekarza?

- Właśnie on zasugerował, żebyśmy skontaktowali się z panią. Wydaje nam się, że pan Brockman być może poczułby się lepiej, gdyby złożyła mu pani krótką wizytę.

Amanda zerknęła na zegarek. Głowa tak ją bolała, że nie widziała dobrze cyfr.

_ Mogłabym wpaść na chwilę po pracy. - Jeden zero dla Jamesa, pomyślała. Wygrał tę rundę. W tej sytuacji nie potrafiła mu od-

mówić. - Byłoby to około szóstej.

Odniosła wrażenie, że słyszy westchnienie ulgi.

- Mój dyżur kończy się wcześniej - oświadczyła Betsy Andrews - ale zrobię w dokumentach stosowną notatkę i zawiadomię pana Brockmana, że pani przyjdzie.

- Dziękuję. - Amandę ogarnęło uczucie rezygnacji. Odłożyła słuchawkę i zaraz znów po nią sięgnęła, ale jej nie wzięła do ręki. Była dorosłą osobą i to ona borykała się z problemem, nie Jordan. Nie mogła za każdym razem, gdy pojawiały się jakieś trudności, zwracać się do niego o radę.

Otworzyła szufladę biurka, wyjęła buteleczkę z aspiryną i wytrząsnęła na dłoń dwie tabletki. Poszła do łazienki i popiła je wodą z kranu. Potem wzięła się do pracy.

O szóstej piętnaście spytała w szpitalnej recepcji o numer pokoju Jamesa. Pielęgniarka wyjaśniła jej, jak trafić na oddział intensywnej opieki medycznej.

Amanda z wahaniem powoli otworzyła drzwi. James leżał w małej salce zastawionej bukietami kwiatów. Był podłączony do kroplówki i innych urządzeń, połączonych przezroczystymi rurkami z jego nosem i żyłami na grzbiecie dłoni. Chyba wyczuł obecność Amandy, bo odwrócił się i spojrzał na swego gościa...,

- Witaj, James - powiedziała i powoli podeszła do łóżka.

- Jednak przyszedłeś - wychrypiał niskim, zmienionym głosem.

Skinęła głową, chwilowo niezdolna wykrztusić ani słowa.

Nie wiedziała też, co powiedzieć.

- Na pewno umrę- dodał głucho.

Mimo wszystko zrobiło jej się przykro. Już nie kochała Jamesa, ale kiedyś był jej bliski. A teraz niewątpliwie cierpiał.

- Nie mów tak - zaprotestowała.

Patrzył na nią spod wpróżymkniętych, opuchniętych powiek.

- Powiedz mi chociaż, że ty i ja jeszcze mamy szansę być ze

sobą - szepnął. - Miałbym po co żyć. Proszę ...

Chciała mu wyjaśnić, że ich romans to przeszłość, do której nie ma powrotu. Zamierzała też dodać, że już spotyka się z kimś innym, ale w ostatniej chwili się powstrzymała. Jakiś instykt podpowiedział jej, że James załamie się i umrze, jeśli pozbawi go jakiegokolwiek nadziei. Nie mogła mu tego zrobić. Przygryzła dolną wargę, gorączkowo zastanawiając się, co ma powiedzieć. - No dobrze, James - powiedziała w końcu. - Może ... zaczniemy wszystko od początku.

ROZDZIAŁ 8

Gdy wpadła do mieszkania zbliżała się ósma. Wkrótce miał zjawić się Jordan. Gershwin był głodny i marudny, a pudła z sobolową kurtką i małym bikini nadal leżały w holu na stoliku. Amanda zamierzała odnieść je do domu towarowego i poprosić ekspedientkę o zwrot stosownej kwoty na konto Jamesa, ale po prostu o tym zapomniała.

Niewiele myśląc, chwyciła oba pakunki i wepchnęła je w głąb szafy w sypialni. Nie zastanawiała się, dlaczego to robi. Oczywiście chciała powiedzieć Jordanowi o złożonej Jamesowi obietnicy, wołała jednak poczekać na odpowiedni moment. Pośpiesznie przebrała się w jedwabny beżowy kombinezon. Właśnie zdążyła się poperfumować, gdy rozległ się dzwonek.

Odetchnęła głęboko, żeby trochę się uspokoić, i pobiegła otworzyć drzwi. Na korytarzu stał Jordan. Uśmiechał się, ale wyglądał na zmęczonego. W jednej ręce trzymał butelkę wina, a w drugiej kilka plastikowych toreb z kartonowymi pojemnikami z chińskiej restauracji.

Patrzyła na niego i myślała tylko o jednym. O tym, co by było, gdyby Jordan odszedł z jej życia na zawsze. Ta perspektywa

wydała jej się taka straszna, że straciła resztkę odwagi i uznała, że powie mu o Jamesie trochę później. Tchórzyła, ale nie potrafiła się przemóc, aby wyznać prawdę.

Z niepewnym uśmiechem na drżących wargach wzięła od Jordana wino i plastikowe torby, wspięła się na palce i pocałowała go w policzek.

Jordan zdjął płaszcz i powiesił go na mosiężnym wieszaku, a Amanda zaniosła jedzenie do pokoju. Nie zdążyła nakryć stołu, więc pośpieszyła do kuchni, aby przynieść talerze, sztucce, kieliszki i korkociąg.

Gdy wróciła, Jordan popatrzył na nią uważnie.

- Mandy, czy coś się stało?

Powiedz mu, nakazał jej głos rozsądku. Niczego nie ukrywaj, przyznaj się, że obiecałaś odwiedzać Jamesa, dopóki jego stan się nie poprawi.

- Stało ... ? - powtórzyła tępo.

- Sprawiasz wrażenie zdenerwowanej.

Wyobraziła sobie następujący scenariusz: ona mówi Jordanowi, że będzie udawać zakochaną w Jamesie, aby szybciej odzyskał siły. Jordan odpowiada, że to idiotyczny pomysł, wpada w gniew i odchodzi. Może na zawsze.

- Skądże - skłamała. - Wszystko w porządku. Jordan odkorkował butelkę.

- Skoro tak twierdzisz ... - odparł, zawieszając głos. Usiedli przy stole i przez chwilę w milczeniu jedli krewetki, smażone kłuski i duszone mięso z jarzynami. W końcu zaczęli rozmawiać, ale tym razem rozmowa jakoś się nie kleiła.

Po kolacji Jordan przekonał Amandę, aby wypila jeszcze jeden kieliszek wina. Sam sprzątnął resztki posiłku. Po powrocie do pokoju zatrzymał się za plecami Amandy i zaczął delikatnie masować napięte mięśnie jej ramion.

- Zostaniesz na noc? - spytała i z zapartym tchem czekała na odpowiedź. Rozpaczliwie potrzebowała jego bliskości, choć zdawała sobie sprawę, że z powodu poczucia winy nie będzie w stanie rozkoszować się seksem.

Jordan westchnął.

- Ostatnio wiele przeszłaś, Mandy. Sądzę, że powinniśmy dać sobie trochę czasu.

Odwróciła się i spojrzała na niego.

- Czy to zerwanie w łagodnej formie, panie Richards?

Uśmiechnął się i schylił, aby pocałować ją w czoło.

- Nie. Po prostu uważam, że potrzebujesz wypoczynku. ~ Odwrócił się, poszedł do holu i włożył płaszcz.

Amanda zerwała się z krzesła i pobiegła za nim. Nie wiedział, co się dzieje, lecz najwyraźniej coś wyczuł i już się od niej odsuwał. Musiała mu powiedzieć o grze, którą podjęła dla dobra Jamesa.

- Jordan ...

Przerwał jej pocałunkiem.

- Dobranoc, Mandy. Zadzwoń do ciebie jutro i wtedy porozmawiamy.

Chciała go poprosić, aby został, ale słowa uwięzły jej w gardle: W końcu cofnęła się do mieszkania i zamknęła drzwi na klucz. Długo stała nieruchomo, oparta o framugę. Nie mogła pojąć, dlaczego z własnej woli wpakowała się w taką beznadziejną sytuację.

Zgodnie z obietnicą Jordan zatelefonował nazajutrz rano do hotelu, ale rozmawiali krótko, bo oboje mieli dużo pracy.

Kiedy Amanda odłożyła słuchawkę, rzuciła się w wir służbowych obowiązków, aby chociaż na parę godzin zapomnieć o tym, że tak naprawdę okłamała Jordana. A instynkt podpowiadał jej, że oszustwo jest jedyną rzeczą, której Jordan nie toleruje i

nie wybacza.

O szóstej trzydzieści znów zjawiała się w szpitalu. Upewniła się, że Madge Brockman nie ma na oddziale intensywnej terapii, i poszła do pokoju Jamesa. Miała na sobie dżinsy i luźny pulower. Podświadomie starała się nie wyglądać atrakcyjnie i chyba dlatego wybrała ten skromny strój. W szpitalnym sklepiku na parterze kupiła bukiet kwiatów, aby sprawić Jamesowi przyjemność.

- Cześć, Amando. - James uśmiechnął się blado na jej widok i wyciągnął rękę.

Ujęła ją i musnęła wargami jego czoło.

- Cześć. Jak się dzisiaj czujesz?

- Lepiej. Jutro przenoszą mnie na zwykły oddział - odparł z wyraźnym zadowoleniem.

Jednak zdaniem Amandy wyglądał na bardzo chorego. Był wychudzony i przeraźliwie blady.

- To dobra nowina.

- Wyglądasz cudownie, Amando.

Na chwilę umknęła wzrokiem w bok. Czowała się okropnie. Doskonale wiedziała, że to, co robi, jest od początku do końca niewłaściwe. Nie mogła jednak zostawić człowieka, który rozpaczliwie potrzebował jej pomocy, i pozwolić, by się poddał. Nie chciała czuć się odpowiedzialna za jego śmierć.

- Dzięki - mruknęła.

James trzymał ją za rękę zadziwiająco mocno jak na kogoś w tak kiepskim stanie.

- Dobrze, że poszłaś po rozum do głowy i zerwałaś z tym Richardsem - oświadczył. - Może i zdobył pozycję w świecie biznesu, ale to niedojrzały osobnik. Ma zwyczaj przerośniętego smarkacza. Przez własną głupotę zabił swoją żonę.

Amanda nie zamierzała rozmawiać z Jamesem o Jordanie, ale

po jego złośliwej tyradzie z trudem się powstrzymała od przeciwstawienia się tej niesprawiedliwej ocenie. To już przechodzi wszelkie pojęcie, pomyślała i zmieniła temat.

- Jest coś, co mogłabym ci przynieść, James? Jakieś czasopisma lub książki?

Pokręcił przecząco głową.

- Niczego mi nie potrzeba poza wiarą, że wyzdrowieję i zobaczę, jak nosisz ... i zdejmujesz to niebieskie bikini oświadczył z wymownym uśmiechem.

Zrobiło jej się niedobrze, lecz mimo to jakimś cudem, zdołała tego nie okazać.

- Nie powinieneś teraz myśleć o takich rzeczach - powiedziała karcącym tonem. Musiała jak najszybciej wyjść z tego pokoju. - Słuchaj, pielęgniarki pozwoliły mi tylko na krótkie odwiedziny, więc już pójdę. Jutro po pracy znów do ciebie zajrzę. Chciała odejść, lecz James przytrzymał jej dłoń.

- Najpierw mnie pocałuj - zażądał, patrząc na nią pożądliwie. Nie była w stanie zmusić się do pocałowania Jamesa, posłała mu więc niepewny uśmiech i oświadczyła:

- Jesteś chory. Pieszczoty muszą poczekać, aż będziesz w lepszej formie.

Zignorowała jego rozczarowaną minę, uścisnęła jego rękę i wybiegła na korytarz, rzucając przez ramię słowa pożegnania.

Dopiero na dworze, gdy owionęło ją chłodne, grudniowe powietrze, zaczęła normalnie oddychać. Po powrocie do domu długo stała pod gorącym prysznicem, zawzięcie szorując szorstką gąbką całe ciało. Mimo to nie zdołała zmyć okropnego przeświadczenia, że się sprzedaje.

Żeby zająć myśli czymś przyjemniejszym, zatelefonowała do agencji na wyspie Vashon. Chciała się dowiedzieć, czy wiktoriański dom został sprzedany. Okazało się, że jeszcze nie. Na-

tychmiast poprawił się jej humor, choć sama nie miała środków na zakup nadmorskiej posiadłości.

Wieczorem następnego dnia znów odwiedziła Jamesa.

Nazajutrz także. Odniosła wrażenie, że jego stan ulega poprawie. Bezustannie powtarzał, że pragnie wyzdrowieć tylko z jej powodu. Amanda pocieszała się, że może już wkrótce James opuści szpital, a ona będzie mogła przestać prowadzić tę grę. W piątek, dzień przyjazdu Eunice, była bliska nerwowego załamania. Od poniedziałku unikała rozmów z Jordanem i zupełnie nie potrafiła skupić się w pracy.

Wieczorem spotkała się z matką na lotnisku, obok wyjścia, przez które mieli przechodzić pasażerowie. Marion natychmiast zauważyła dziwne rozkojarzenie i bladość starszej córki.

- Co się z tobą dzieje, Amando? Masz worki pod oczami i od zeszłego tygodnia straciłaś przynajmniej ze dwa kilogramy! Amanda oddałaby wszystko, aby móc zwierzyć się matce z dręczącego ją problemu, nie chciała jednak rujnować radosnej atmosfery związanej z powitaniem siostry. Poza tym wiedziała, że Eunice potrzebne będzie całe wsparcie ze strony matki i Boba. Nonszalancko wrzusiła ramionami i uśmiechnęła się bez przekonania.

- Wiesz, jak to jest, mamó. Miłość pozbawia zakochanych energii.

Marion przyjrzała jej się zwięzonymi oczami.

- Mnie nie oszukasz, skarbie. Teraz nie mam czasu cię indagować, ale przesłuchanie na pewno cię nie ominie. Wyglądasz źle, jak nigdy dotąd. Muszę znać powody twojego zmartwienia.

Z parkingu właśnie wrócił Bob i serdecznie uściskał Amandę.

- Zmarniałaś, dziewczyno - zauważył dobrodusznie. - Odchudzasz się czy co?

- Ona coś przed nami ukrywa - oświadczyła Marion, ale w tej

chwili otworzono drzwi i pojawili się pasażerowie.

Amanda pierwsza spostrzegła swoją ciemnowłosą i ciemnooką siostrę. Obie dziewczyny ze łzami w oczach rzuciły się sobie w objęcia.

Kiedy już znaleźli bagaż Eunice i wyjechali z lotniska, ruszyli do domu. Eunice przez całą drogę paplała o tym, jak bardzo cieszy się z przyjazdu do Seattle i jak bardzo żałuje, że poznała lima, nie mówiąc już o tym, że nie powinna była za niego wychodzić. Gdy dojechali do dzielnicy, w której mieszkali Marion i Bob, ledwie dyszała ze zmęczenia i zdenerwowania.

Potyając się, weszła z siostrą do ich dawnego pokoju i padła na łóżko. Amanda przysiadła na drugim.

- Tak się cieszę, że wróciłaś.

Eunice usiadła i zaczęła rozpinąć płaszcz.

- To raczej nie jest taki triumfalny. powrót, jaki sobie wymarzyłam. Mam poczucie klęski - powiedziała ze smutkiem. - Och, Amando, moje życie kompletnie się rozsypało.

- Doskonale cię rozumiem - przyznała ponuro Amanda, myśląc o swoim oszustwie i braku odwagi, aby je ujawnić.

Eunice ziewnęła.

- Może jutro wymyślimy sposób, żeby się pozbierać. Co dwie głowy, to nie jedna.

Amanda uśmiechnęła się, zadowolona nawet z takiego nikłego przejawu optymizmu. Otworzyła walizkę siostry i wyjęła jej nocną koszulę.

- Proszę. - Rzuciła na kolana Eunice chmurkę różowego szyfonu. - Przebierz się i idź spać.

Kiedy Eunice zniknęła w sąsiadującej z sypialnią łazience, Amanda poszła do kuchni. Matka siedziała przy stole, popijając bezkofeinową kawę, a Bob w salonie oglądał dziennik.

- Iak tam Eunice? - spytała Marion.

Amanda wepchnęła ręce do kieszeni brązowych sztruksowych spodni.

- Dojdzie do siebie, gdy nabierze odpowiedniego dystansu do tego, co się stało.

- A ty?

- No cóż, wpakowałam się w kłopoty, mam - przyznała wpatrzone w ciemne okno nad zlewem. - I nie wiem, jak z nich wybrnąć.

Marion naląła córce kubek zaparzonej w ekspresie kawy i przyniosła go na stół.

- Siadaj i opowiedz mi wszystko od początku.

Amanda bezsilnie opadła na krzesło.

- Między mną a Jordanem układało się wspaniale - powiedziała, obejmując kubek obu rękami, aby je rozgrzać. - Nigdy nie przypuszczałam, że spotkam kogoś takiego jak on. Jest po prostu nadzwyczajny.

- Tak samo myślę o Bobie - wtrąciła z uśmiechem Marion.

- Wiem. - Amanda serdecznie pogłaskała matkę po ręce.

- Wobec tego w czym problem? .

- Jakiś tydzień temu zadzwonił do mnie ktoś ze szpitala i powiedział, że James dopytuje się o mnie - zaczęła Amanda. -- Leżał wtedy na oddziale intensywnej terapii i czuł się bardzo źle. Uznałam więc, że nie wolno mi go zignorować. Poszłam się z nim zobaczyć i podczas tych odwiedzin oświadczył, że się poddał i pewnie niedługo umrze.

Marion zacisnęła usta, rozgniewana tym, co usłyszała. Już teraz domyśliła się dalszego ciągu tej historii. Milczała jednak, widząc, z jakim trudem Amanda nad sobą panuje.

- Później stwierdził, że jedynie dla mnie chciałby żyć, i jeśli go zostawię, to odejdzie z tego świata. Od tego czasu codziennie do niego przychodziłam. Udawałam, że chcę znów z nim być, gdy

wyjdzie ze szpitala.

Marion westchnęła ciężko.

- Kochanie - powiedziała - popełniłaś okropne głupstwo. Pozwoliłaś się szantażować.

- Wiem. - Amanda zwiesiła głowę. - Znow okazałam się idiotką, ale i tak czuję się winna, bo nieświadomie rozbiłam ich małżeństwo. Nie chciałam na dodatek mieć na sumieniu czyjejś śmierci!

Marion położyła rękę na dłoni córki.

- Przypuszczam, że zataiłaś to przed Jordanem?

- Bałam się mu o tym powiedzieć. Byłoby naj lepiej, gdybym to zrobiła od razu tego wieczoru, po rozmowie z Jamesem. Jordan przyjechał do mnie o ósmej i zjedliśmy kolację, ale nie umiałam się zdobyć na szczerość. Za bardzo się obawiałam, że Jordan zmusi mnie, abym wybrała jego lub Jamesa.

- Nie sądzę, żeby w tym przypadku można było mówić o jakimkolwiek wyborze. Jesteś po uszy zakochana w Jordanie Richardsie, nawet jeśli sama jeszcze nie zdajesz sobie z tego sprawy.

Amanda przygryzła dolną wargę. - Chyba tak - przyznała żalśnie.

- Koniecznie powiedz mu prawdę, Amando. Nie zwlekaj z tym nawet przez chwilę. Idź prosto do telefonu i dzwoń do Jordana. Musisz to zrobić.

- Nie mogę. - Amanda pokręciła głową. - Nie potrafiłabym powiedzieć mu czegoś takiego przez telefon. Poza tym są u niego teraz jego małe córeczki. To ich pierwszy wspólnie spędzony wieczór i nie chcę go zakłócać.

- Gorzko pożałujesz, jeśli tego wszystkiego nie wyjaśnisz - ostrzegła ją Marion.

- Może już za późno na wyjaśnienia - szepnęła Amanda.

Wylała kawę do zlewu i oplukała kubek.

- Zajmij się teraz Eunice, mamó. Ona bardziej potrzebuje twojej uwagi. I nie martw się ... jakoś sobie poradzę.

Marion zrobiła taką minę, jakby miała co do tego wątpliwości.

Wstała i odprowadziła córkę do drzwi.

- Porozmawiaj z Jordanem - powiedziała z naciskiem, gdy

Amanda wkładała płaszcz i owijała szyję szalikiem z kolorowej włóczki.

Amanda skinęła głową i drżąc z zimna, pobiegła do samochodu.

W domu zobaczyła, że migocze czerwone światelko automatycznej sekretarki. Zaparzyła sobie trochę kawy i z kubkiem w ręce usiadła przy niskim stoliku w salonie, aby przesłuchać nagrane wiadomości.

Pierwsza była od Jamesa. Tęsknił za swoją małą Amandą i prosił, aby go odwiedziła jutro rano.

Na myśl o tej perspektywie Amanda zamknęła oczy. Marzyła o tym, aby już nie musieć składać tych wizyt. Wiedziała jednak, że spełni życzenie i pójdzie do szpitala. Zamierzała wykorzystać przyjazd Eunice jako wymówkę i posiedzieć przy Jamesie powyżej pół godziny.

Słyszając kolejny głos, Amanda drgnęła tak gwałtownie, że omal nie rozlała kawy. "Mówi Madge Brockman" - gniewnym tonem powiedziała żona Jamesa. "Chciałam ci tylko zakomunikować, że tym razem ci nie daruję. Odebrałaś mi męża, więc odpowiednio się zrewanżuję i wezmę coś twojego". Po tym przepelnionym goryczą oświadczeniu Madge Brockman z trzaskiem odłożyła słuchawkę.

Kiedy Amanda usiłowała się uspokoić, zabrzmiała trzecia wiadomość: "Mandy, tu Jordan. Przetrwałem kolację, kąpiel dzieciaków i bajki na dobranoc. Chylę czoło przed matkami. Odezwij się, dobrze?". Potem rozległ się jeden krótki sygnał i aparat

przewinął taśmę.

Słowa żony Jamesa wyprowadziły Amandę z równowagi.

Mimo to sięgnęła po słuchawkę i wystukała numer telefonu Jordana.

Odezwał się prawie natychmiast.

- Cześć, to ja, Amanda.

- Dzięki Bogu - powiedział z wyraźną ulgą.

- Jak się miewają dziewczynki? - Amanda rękawem osuszyła wilgotne oczy i tylko dzięki sile woli nie pociągnęła nosem.

- Obie mają się świetnie. Mandy, nic ci nie jest?

- Mu ... muszę się z tobą zobaczyć. Mogłabym do was przyjechać?

- Jasne - odparł po krótkim wahaniu. - Jeśli się pośpieszysz, to zdążysz na ostatni prom. Mandy ...

Nie dała mu skończyć.

- Już jadę! - zawołała i przerwała połączenie. Pobieгла do sypialni i wyciągnęła spod łóżka walizkę. Pośpiesznie wrzuciła do niej trochę garderoby - dwie pary dżinsów, dwa komplety czystej bielizny i dwa swetry. W łazience chwyciła jeszcze szczoteczkę do zębów i kosmetyczkę, w kuchni dosypała więcej pokarmu do miski Gershwina, a do drugiej dołała wody. Pędem wybiegła z mieszkania.

Jadąc do zachodniej części Seattle, czuła, że oczy ma pełne łez. Prawie nie widziała drogi i zastanawiała się, czy nie powinna zjechać na pobocze, aby trochę się uspokoić. W końcu jakimś cudem dotarła na wybrzeże, wjechała na prom i zaparkowała samochód.

W głębi ogromnego statku ogarnęło ją błogie poczucie bezpieczeństwa. Oparła czoło o kierownicę i pozwoliła sobie na szloch.

Jednak po przyjeździe na wyspę Vashon poczuła się jak idiotka.

Skarciła się w myśli za nie potrzebną impulsywność. Poza tym od dawna nie była już dzieckiem i powinna samodzielnie rozwiązywać swoje problemy, a nie angażować w nie Jordana. W końcu doszła do wniosku, że przyjeżdżając tutaj, popełniła kolejny błąd. Prawdopodobnie zawróciłaby na przystań, gdyby Jordan właśnie nie wyszedł na podjazd.

Miał na sobie adidas, dżinsy i bluzę z napisem "Seahawks". Wyglądał w tym sportowym stroju tak przystojnie, że Amanda znów omal nie wybuchnęła płaczem.

Jordan bez słowa otworzył drzwiczki i pomógł jej wysiąść. Potem wziął z tylnego siedzenia bagaże. Weszła przed nim do domu, niepewna, jak ubrać w słowa to, co zamierzała mu powiedzieć.

Jordan zostawił rzeczy w holu, pomógł jej zdjąć płaszcz i pocałował ją w policzek.

- Usiądź, dam ci trochę brandy - powiedział.

Na: kominku wesoło trzaskał ogień. Amanda usiadła na obmurowaniu paleniska. Miała nadzieję, że bijące z niego ciepło zneutralizuje chłód wypełniający jej duszę.

Wkrótce zjawiał się Jordan i podał jej pękaty kieliszek napełniony do jednej trzeciej wysokości złocistym płynem. Amanda drżały ręce, a serce ścisnęło się boleśnie. Wiedziała, że postąpiła źle. Zbyt długo czekała. Teraz obawiała się, że straci Jordana na zawsze, ponieważ od razu nie powiedziała mu prawdy.

- Odezwij się, Mandy - przynaglił ją łagodnie, bo nadal milczała, wpatrzona w niego niebieskimi oczami, w których widział rozpacz.

- Nie mogę - odparła bezradnie i odstawiła brandy. - Po prostu obejmij mnie, Jordan. Przytul mnie i nie puszczaj chociaż przez parę minut.

Wziął ją w ramiona i oparł jej głowę na swoim barku. Zaczął ją uspokajająco gładzić po plecach, ale nie zadawał żadnych pytań. W tej chwili Amamda uwielbiała go za to bardziej niż kiedykolwiek.

Właśnie zebrała się na odwagę, aby przyznać się do złożonej Jamesowi obietnicy, gdy cichy, zaciekawiony głosik zapytał:

- Kto to jest, tatusiu?

Amanda gwałtownie drgnęła, ale Jordan ją przytrzymał. Odwróciła głowę i ujrzała stojącą w pobliżu małą ciemnowłosą dziewczynkę, ubraną w pikowany różowy szlafroczek i puchate kapcie w tym samym kolorze.

- To Amanda, Jess. Amando, poznaj moją córeczkę Jessicę.

- Cześć - bąknęła Amanda.

- Dlaczego ją przytulasz, tatusiu? Upadła i się potłukła?

- Coś w tym rodzaju - odparł. - Może wrócisz do łóżka, skarbie?

Jutro rano porozmawiasz z Amandą i lepiej ją poznasz.

Uśmiech Jessiki tak bardzo przypominał uśmiech Becky z fotografii, że Amanda była wstrząśnięta.

- Dobrze. Dobranoc, tatusiu. Dobranoc, Amando.

Po odejściu dziecka Amanda ciężko westchnęła. Żałowała, że się zjawiała, zakłócając rodzinną atmosferę. Nie powinna tu przyjeżdżać ani zajmować miejsca u boku Jordana, które nie należało do niej.

Zerwała się na równe nogi.

- Wybacz, że zabieram ci czas. Nie powinnam była się wprasać.

Przyciągnął ją do siebie tak, że niechcący wylądowała na jego kolanach.

- Już nie złapiesz ostatniego promu. Poza tym nigdzie cię nie puszcę w takim stanie.

Z trudem przełknęła ślinę.

- Nie mogę dziś z tobą spać ... w domu są twoje córki.

- Rozumiem. Mam sypialnię dla gości.

Dlaczego on musi być taki cholernie rozsądny, pomyślała zirytowana. Nie zasługiwała ani na jego cierpliwość, ani wyrozumiałość.

- No dobrze - odparła jękliwie. Sięgnęła po kieliszek i wypila całą brandy niemal jednym haustem. Miała nadzieję, że alkohol doda jej odwagi. Tak bardzo jej potrzebowała, aby wreszcie wyjaśnić Jordanowi, co i dlaczego zrobiła.

Ale alkohol tylko ją otumanił i przyprawił o mdłości. Jordan bez wahania wziął ją na ręce i zaniósł do gościnnego pokoju. Zdjął z niej ubranie, jak gdyby była małym, zmęczonym dzieckiem.

Zapomniała przywieźć nocną koszulę, więc została ubrana w górę od jego piżamy i troskliwie opatulona kołdrą.

- Jordan, popełniłam okropny błąd - szepnęła sennie.

Oczy jej się kleiły, ale za wszelką cenę chciała wreszcie wszystko mu powiedzieć.

Pocałował ją w czoło.

- Jutro porozmawiamy, Mandy. Teraz śpij.

Znużenie i nerwy wzięły górę. Usnęła nie wiadomo kiedy. Obudziła się dopiero rano. Zobaczyła swoje rzeczy, które Jordan przyniósł tutaj chyba wtedy, gdy już spała. Do pokoju przylegała mała łazienka, więc wzięła prysznic, umyła zęby i zrobiła makijaż. Potem włożyła dżinsy i niebieski sweter. Gdy schodziła do kuchni, czuła się o niebo lepiej niż wieczorem.

Jordan właśnie przygotowywał bekon w mikrofalówce i smażył placki na elektrycznej blasze. Jego córeczki siedziały przy stole, popijały sok pomarańczowy i przyglądały się tacie z rozbawieniem i zdumieniem. Amanda stwierdziła, że Jessica rzeczywiście przypomina Becky. Natomiast młodsza dziewczynka, Lisa, była bardzo podobna do Jordana. Miała jego ciemnobrązowe

włosy i orzechowe oczy. Na widok Amandy uśmiechnęła się szeroko.

Mimo lepszego niż wczoraj nastroju Amanda znów poczuła się jak intruz, wpychający się na miejsce, które jej się nie należy. W pierwszej chwili chciała odwrócić się i pobiec do samochodu. Wiedziała jednak, że w ten sposób tylko po raz kolejny okazałaby niedojrzałość i powiększyłaby swoje problemy.

_ Głodna? - spytał Jordan. Patrzył na nią łagodnym, lecz uważnym wzrokiem.

Skinęła głową. Na stole leżały cztery nakrycia, więc usiadła obok Lisy.

- To krzesło tatusia - obwieściła Jessica.

Amanda wstała, ale Jordan położył dłoń na jej ramieniu.

_ Nie ma znaczenia, gdzie siedzi Amanda, Jessico - oświadczył, nie pozwalając jej się przesaść.

Jessica nie obraziła się z powodu zwróconej jej uwagi. Amanda drżącą ręką sięgnęła po karton z sokiem. Marzyła, aby wreszcie powiedzieć Jordanowi prawdę. Zdołała zwalczyć swoje opory, ale teraz nic nie wskazywało na to, że będzie miała okazję do wyznań. Nie mogła przecież mówić o swoim nagannym postępowaniu przy dwóch małych dzieci.

Śniadanie przygotowane przez Jordana okazało się zadziwiająco smaczne. Mimo zdenerwowania Amanda zdołała zjeść trzy placki i dwa chrupiące plasterki bekonu.

- Sądzę, że najwyższy czas ubrać naszą choinkę. Jak wam się poddoba ten pomysł? - spytał Jordan po skończonym posiłku. Dziewczynki wyraziły aprobatę radosnym piskiem, zerwały się z krzeseł i pobiegły do salonu.

- Najpierw obie musicie się ubrać! - zawołał za nimi Jordan.

Amanda doszła do wniosku, że jako samotny tatuś radzi sobie całkiem nieźle mimo braku doświadczenia w opiekowaniu się

małymi dziećmi.

- Lisa nie umie wiązać sznurowadeł - oznajmiła od drzwi Jessica.

- Wobec tego pokaż jej, jak to się robi - odparł Jordan i zaczął sprzątać ze stołu.

Amanda uparła się, że mu pomoże, jednak zdążyła włożyć tylko dwa talerze do zlewu. Gdy na schodach rozległ się tupot dziecięcych nóżek, Jordan wziął ją w ramiona i namiętnie pocałował. Przyłgnęła do niego, jak zwykle oszołomiona jego bliskością.

- Cudownie, że pani jednak przyjechała - oświadczył schrypniętym szeptem. - Gdybym mógł, najchętniej zaniósłbym panią na górę do sypialni. Kochalibyśmy się przez całe przedpołudnie.

Na myśl o takiej perspektywie Amanda zadrzała. Ona także całym sercem pragnęła spędzić kilka upojnych godzin sam na sam z Jordanem. Być może już nigdy nie będzie miała do tego okazji. Gdy powie mu o swoich wizytach u Jamesa i udawaniu, że znów jest jego dziewczyną, poczuje się oszukany i nieodwołalnie z nią zerwie. Wiedziała, że tak się stanie.

Już nigdy nie będzie leżeć w jego objęciach. Nigdy nie poczuje na sobie ciężaru jego ciała. Nigdy nie zazna dotyku jego dłoni i pieśczości ust. Ogarnęło ją przerażenie. W gardle dławilo ją tak bardzo, że nie była w stanie wydobyć z siebie głosu.

- Jeszcze nie gotowa do rozmowy? - spytał, delikatnie muskając czubek jej nosa palcem.

Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Mamy mnóstwo czasu - stwierdził Jordan. Znów ją pocałował, a ona zarzuciła mu ręce na szyję w bezwiednym błaganiu o więcej czułości.

- Tatusiu! - rozległ się od strony schodów cienki głosik.

- Nie mogę znaleźć moich czerwonych butów!

Amanda gwałtownie odskoczyła od Jordana, jakby ją uderzył, i grzbietem dłoni zasłoniła usta, gdy poszedł przyłączyć się do poszukiwań pantofli.

Po jego odejściu znów upadła na duchu. Przed chwilą tak bliska wyznania prawdy, teraz całkiem straciła odwagę. Znalazła w holu swoją torebkę i ruszyła do samochodu, nie zważając na to, że w sypialni zostawiła walizkę z rzeczami. Jordan wybiegł przed dom, gdy odjeżdżała z podjazdu. Nie zatrzymała auta, ale jeszcze mocniej nacisnęła pedał gazu i z piskiem opon skręciła na drogę.

Zerknęła na zegarek. Prom odpływał dopiero za dwadzieścia minut i trochę się obawiała, że Jordan wsadzi dzieci do samochodu i spróbuje ją dogonić. Nie mogłaby teraz spojrzeć mu w oczy, więc wołała uniknąć spotkania na przystani. Po krótkim namyśle podjechała do małej restauracyjki, w której kilka razy coś jedli.

Zaparkowała za dostawczą ciężarówką i weszła do środka.

U siadła w kącie, daleko od drzwi, i ukryła się za kartą dań. Po chwili do stolika podeszła Wanda.

- Miło cię widzieć - powiedziała z uśmiechem. - A gdzie Jordan?

- Jest. .. zajęty. - Amanda nie zamierzała się zwierzać.

- Poproszę o kawę.

Wanda ze zdziwieniem uniosła jedną ze starannie wydepilowanych brwi, jednak powstrzymała się od zadawania dalszych pytań. Bez słowa przyniosła kubek i napełniła go kawą z trzymanego w ręce dzbanka.

- Dziękuję - mruknęła Amanda. Żałowała, że musi oddać kartę i nie ma czym zasłonić twarzy.

Jordan się nie pokazał. Amanda wypila kawę i wróciła na przystań. Pierwsze auta właśnie wjeżdżały na prom.

Po przybyciu do Seattle nie pojechała od razu do swojego mieszkania. Targały nią sprzeczne uczucia. Miała nadzieję, że zastanie na automatycznej sekretarce wiadomość od Jordana, i jednocześnie obawiała się, że nie zadzwonił. Dlatego naj-pierw udała się do szpitala.

- Spóźniłaś się - stwierdził James, gdy weszła do jego pokoju.

- Przepraszam ...

Już zdążyła zapomnieć, że James potrafi po mistrzowsku udawać, toteż oszołomił ją jego nieoczekiwany uśmiech. W duchu musiała przyznać, że gdyby był aktorem, pewnie prędzej czy później zdobyłby Oscara.

- Nie szkodzi, wybaczam ci - oświadczył łaskawie. Cieszę się, że w ogóle tutaj jesteś.

- Ja też - skłamała, spuszczać wzrok. Oddałaby wszystko, aby w tej chwili móc być z Jordanem oraz jego dziećmi i ubierać choinkę. Albo nawet słuchać okropnej reprimendy. Niepotrzebnie postąpiła tak impulsywnie. Nie powinna była uciekać.

- Powiedz, że mnie kochasz - rozkapryszonym tonem zażądał James.

Amanda zamarła. Chyba udławiłaby się wyznaniem miłości. Ale los jej tego oszczędził. A właściwie nie los, lecz Madge Brockman. Wpadła do pokoju jak burza w długim futrze z norek i kapeluszu.

- Cóż za urocza scena! - parsknęła i obrzuciła Amandę jadowitym spojrzeniem. - I pomyśleć, że ci uwierzyłam, ty mała dziwko, gdy mnie zapewniałaś, że już nie spotykasz się z Jamesem.

- Amanda i ja zamierzamy się pobrać - zachrypiął James i przycisnął dłoń do piersi.

Amanda stała jak słup soli, niezdolna się ruszyć lub wydusić choć jedno słowo. Madge Brockman znów ją wyręczyła.

- Ty stary idioto! - warknęła, wściekle gestykułując. Jesteś naiwny jak dziecko! Ona przez cały czas cię oszukuje. Za twoimi plecami nadal romansuje z Jordanem Richardsem!

- Kłamiesz! - ryknął James.

Do pokoju wbiegła pielęgniarka, zaniepokojona podniesionymi głosami.

- Panie Brockman, nie wolno panu się denerwować! To może panu zaszkodzić.

Przerażona tą sceną Amanda wreszcie odzyskała władzę w nogach. Odwróciła się gwałtownie i niewiele widząc, pobiegła do windy. Siedząc w samochodzie, pomyślała, że tego dnia bez przerwy ucieka.

Wyjechała z parkingu na drogę i przez godzinę po prostu krążyła po mieście, usiłując choć trochę się uspokoić. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie odwiedzić matki lub którejś z przyjaciółek, porzuciła jednak ten pomysł. Wiedziała, że natychmiast zalałaby się łzami, gdyby spróbowała komukolwiek opowiedzieć o tym, co się stało.

W końcu pojechała do domu i weszła na klatkę schodową tylnym wejściem.

W łazience ochlapała twarz zimną wodą, żeby zmyć rozmazany tusz. Zerknęła w lustro i z niechęcią odwróciła wzrok. Oczy nadal miała zapuchnięte, a nos - błyszczący i okropnie czerwony. Wchodząc do kuchni, usłyszała dzwonek. Wcale nie była tym zaskoczona.

- Jordan czy rozwścieczony tygrys? - mruknęła do siebie, sama zdumiona faktem, że stać ją na tę odrobinę humoru. Z ciężkim westchnieniem przeszła przez salonik, żeby otworzyć drzwi.

ROZDZIAŁ 9

Zgodnie z jej przypuszczeniem na korytarzu stał Jordan. Trzymał walizkę, na jego twarzy malowało się zaniepokojenie. Amanda przez moment nie była w stanie wydobyć z siebie głosu, więc tylko się cofnęła, by Jordan mógł wejść do holu. Zatrzymał się tuż za progiem, ostentacyjnie głośno postawił bagaż i wepchnął ręce w kieszenie skórzanej kurtki.

- Dlaczego, do cholery, uciekłaś jak przerażony zając? Przez krótką sekundę Amanda czuła się rozdarta między ulgą a strachem. Odwróciła się od Jordana, podeszła do kanapy i opadła na nią bezsilnie.

- Madge Brockman do ciebie nie dzwoniła? Nie rozmawiałeś z nią? - spytała ledwie dosłyszalnym szeptem.

- Z żoną Jamesa? Niby dlaczego miałyby do mnie dzwonić? - Jordan przysiadł na poręczy fotela. Nie zdjął kurtki, więc niewątpliwie nie zamierzał zostać dłużej.

Amanda przełknęła ślinę. Teraz albo nigdy, pomyślała zdenerwowana.

- Kilka razy odwiedziłam Jamesa w szpitalu - oświadczyła bez żadnych wstępów. - I powiedziałam, że możemy reaktywować nasz związek.

Krew odpłynęła z twarzy Jordana.

- Co takiego?!

- Najpierw zatelefonowała do mnie pielęgniarka. Podobno po tamtej zapaści James bez przerwy się o mnie dopytywał. Zgodziłam się z nim zobaczyć. Wtedy powiedział, że nie ma po co żyć i wkrótce umrze. Błagał, żebym do niego wróciła. Postanowiłam udawać, że nadal go kocham, aby nabrał sił. Twierdził, że dzięki mnie czuje się coraz lepiej.

- I ty mu uwierzyłaś? - zapytał Jordan z niedowierzaniem.

- Oczywiście, że tak!

- Dziwne, że dałaś się nabrać. Ten szantaż przejrzałoby nawet

dziecko - wycedził. - Widocznie uwierzyłaś w to, w co chciałaś uwierzyć.

Te słowa podziały na nią jak policzek Sprawdziły się jej najgorsze obawy. Jordan najwyraźniej nie miał zamiaru okazać ani trochę zrozumienia.

- Wiedziałam, że wyciągniesz błędne wnioski. Dlatego bałam ci się wszystko powiedzieć.

- Do licha - syknął. - Nawet nie próbuj się usprawiedliwiać.

Kłamstwo to kłamstwo, Amando, a w moim życiu nie ma na nie miejsca.

- Nie widziałeś go, nie słyszałeś jego argumentacji ...

- Nie musiałem. - Jordan wstał i znów wsadził ręce do kieszeni. Wyszedł do holu i przez chwilę stał tam, odwrócony plecami do Amandy. - Ostatecznie mógłbym zrozumieć, że chciałaś mu pomóc - powiedział, nie patrząc na nią - ale nie pojmuję, dlaczego nie uprzedziłaś mnie, że masz zamiar zrobić coś takiego. Zatajając to, popełniłaś niewybaczalny błąd. - Otworzył drzwi i wyszedł na klatkę schodową.

Amanda zerwała się z kanapy i pobiegła za nim. Nie mogła go stracić, po prostu nie mogła. Musiała go zatrzymać i jakoś przekonać, aby ten jeden jedyny raz dał jej jeszcze szansę.

Ale przy wejściu zatrzymała się. Jordan już ją osądził i wydał wyrok. Uznał, że jest winna. Nie zamierzał zmienić zdania.

Wszystko skończone, pomyślała z rozpaczą.

Powoli zamknęła drzwi. Gershwin z pełnym niepokojem miauknięciem otarł się o jej kostki.

- On odszedł - wyjaśniła kotu, idąc do sypialni. Wyjęła z szafy sobolową kurtkę i bikini i zeszła na parking.

Jadąc do szpitala, coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że Jordan miał rację. James zastosował emocjonalny szantaż, aby dostać to, o co mu chodziło. Dopiero teraz zaczęła uświa-

damiać sobie, że stosował pewne sprytne chwytły. Za każdym razem, gdy go odwiedzała, dawał sugestywne przedstawienie. Narzekał i marudził, grał na jej uczuciach, a spod oka bacznie ją obserwował, oceniając skutki swojego działania. I od czasu do czasu, jakby mimochodem, rzucał nieprzyjemne uwagi na temat Jordana. A ona nawet się nie zorientowała, że James znów traktuje ją jak marionetkę.

- Łobuz! - mruknęła do siebie i wyładowała złość na włączniku wycieraczek, bo właśnie zaczęło śiać.

W szpitalu szybko skierowała się do windy. Niosła przewieszona przez ramię futro, a w torebce kostium kąpielowy. Gdy jechała na piętro, ogarnęły ją wątpliwości. James rzeczywiście był chory na serce i nie bez powodu nadal przebywał pod opieką lekarską. A jeśli to, co chciała mu powiedzieć, spowoduje kolejny zawał? Jeśli James umrze i będzie to jej wina?

Bijąc się z myślami, szła korytarzem coraz wolniej. Niepewnie stanęła przed drzwiami i nagle usłyszała śmiech Jamesa.

- Nie oszukuj się, Richards. Przegrałeś. Ja za tydzień lub dwa opuszczę to paskudne miejsce. A słodka Amanda z zachwytem poleci ze mną na Hawaje. I wierz mi, zrobi wszystko, żebym szybko wyzdrowiał. Ona potrafi być milutka.

W pierwszym odruchu Amanda miała ochotę uciec, ale nie była w stanie się ruszyć. Stała jak wrośnięta w ziemię, opierając się ręką o ścianę i słuchając urągłego głosu Jamesa.

Jordan coś mu odpowiedział, ale nie zrozumiała jego słów.

Może dlatego, że zagłuszyło je dudnienie jej bijącego w szaleńczym tempie serca.

Skrzypnięcie odsuwanej krzesła trochę ją otrzeźwiło.

Przez chwilę zastanawiała się, co zrobić. Mogła zostać tutaj i stanąć twarzą w twarz z Jordanem lub umknąć w głąb korytarza,

gdzie stał ekspres do kawy. W końcu uznała jednak, że już wyczerpała program ucieczek zaplanowanych na całe życie, więc została.

Jordan wyszedł z pokoju Jamesa i na jej widok zatrzymał się raptownie.

- Zamierzam powiedzieć mu całą prawdę - oznajmiła Amanda. Jordan obojętnie wzruszył ramionami.

- Nie sądzisz, że trochę na to za późno? - zapytał i rzucił okiem na futrzaną kurtkę. - Wesołych świąt, Amando.

Zrozumiała, że wszystkie jej nadzieje stają się nierealne, ale podjęła ostatnią desperacką próbę ich ratowania.

- Jordan, proszę cię, bądź rozsądny. Wiesz, że nigdy nie chciałam, aby sprawy tak się ułożyły.

Nie odpowiedział. Przez moment patrzył na nią, po czym omiął ją jak coś budzącego odrazę i poszedł w stronę windy.

Śledziła go wzrokiem, ale on zachowywał się tak, jakby jej w ogóle nie widział. Jakby nie istniała. Po chwili drzwi windy zasunęły się bezszelestnie.

Amanda dopiero po kilku minutach zdołała na tyle się uspokoić, aby móc wejść do pokoju Jamesa i zrobić to, co musiała. Już nie obawiała się, że mówiąc mu prawdę, przyprawi go o atak serca. Była wściekła. Z trudem panowała nad targającym nią gniewem. Zdecydowanym krokiem podeszła do łóżka i w jego nogach położyła futrzaną kurtkę. Nie patrząc Jamesowi w oczy, sięgnęła do torebki. Wyjęła z niej bikini i rzuciła je na kurtkę. Gdy doszła do wniosku, że jej głos nie zabrzmii histerycznie, odwróciła się i powiedziała:

- Jesteś podły. Nie miałeś prawa manipulować mną w taki sposób.

- Ależ Amando! - zawołał i spróbował chwycić ją za rękę. Odsunęła się szybko.

- Między nami wszystko skończone, James. Nie chcę cię nigdy więcej widzieć.

Nieoczekiwanie uśmiechnął się i opuścił dłoń. Sprawiał wrażenie bardzo z siebie zadowolonego.

- Nie unosz się honorem, malutka. Lepiej, żebyś do mnie wróciła. Pogawędziłem sobie z panem Richardsem. To oczywiste, że rozstał się z tobą definitywnie.

Amanda głośno wciągnęła powietrze. Była wściekła, ale nie zamierzała rozładowywać swego gniewu stekiem inwektyw. Zachowując resztki godności, wyprostowała się i wycodziła:

- Może to, co przeżyłam Z Jordanem, będzie musiało wystarczyć mi na całe życie, ale właśnie jego kocham. - Po tych słowach odwróciła się i z dumnie podniesioną głową wyszła.

- Jeszcze do mnie wrócisz! - ryknął za nią James. - Będziesz na kolanach błagać mnie o wybaczenie! Do licha, Amando, nie porzuca się kogoś takiego jak ja ...

Amanda minęła śpieszącą do pokoju Jamesa pielęgniarkę i poszła do windy. Nacisnęła przycisk i stała .spokojnie, choć emocje szalały w niej jak huragan. W tej chwili dużo by dała, aby być kimś innym i znaleźć się daleko stąd.

W holu na parterze rozejrzała się wokół. Miała cichą nadzieję, że Jordan jednak postanowił na nią zaczekać. Ale nie było go ani tutaj, ani na parkingu w pobliżu jej samochodu. Niepotrzebnie się łudziła.

Roztrzęsiona, ze łzami w oczach, usiadła za kierownicą i pojechała do domu rodziców.

Wbiegła po kilku schodkach na ganek i zapukała do drzwi.

- To ja! - zawołała i zaraz usłyszała rozradowany głos matki, zapraszający ją do środka.

Zastała tylko ją i siostrę. Bob miał dodatkowy dyżur w zakładach produkujących samoloty, gdzie pracował, a Eunice. i

Marion pakowały gwiazdkowe prezenty na stole w jadalni. Eunice wyglądała na trochę zmęczoną, ale chyba była w dobrym humorze. Marion jak zwykle rozkoszowała się już przedświąteczną atmosferą, zaniepokoiła się jednak na widok starszej córki.

- Boże drogi - jęknęła. Natychmiast znalazła się przy niej i niemal siłą posadziła na krześle. - Jesteś biała jak płótno! Co się stało, dziecinko?

Jeszcze parę minut temu Amanda sądziła, że nie została jej już ani jedna łza. Jednak znów wybuchnęła płaczem. Eunice podbiegła do niej, przykucnęła obok krzesła i chwyciła ją za rękę.

- Co się dzieje, siostrzyczko? - szepnęła, sama bliska łez. Zawsze płakała, gdy zdarzało się to Amandzie, choć wiedziała, że siostra czuje się z tego powodu jeszcze gorzej.

- Jordan ... - zaszlochała Amanda. - Odszedł... Nie chce nigdy więcej mnie widzieć ... To koniec.

- Podaj jej szklanekę wody - poleciła Marion młodszej córce.

Oparła obie dłonie na ramionach Amandy i lekko pomasaowała napięte mięśnie. Amanda od razu przypomniała sobie, jak niedawno robił to Jordan, i głośno chlipnęła. Wzięła od Eunice szklanekę i spróbowała się napić.

- Powiedziałaś mu - bardziej stwierdziła, niż spytała Marion, gdy Amanda opanowała drżenie ręki i zaczęła pić.

Eunice spojrzała na matkę ze zdziwieniem. Przysunęła krzesło i usiadła obok siostry.

- Co mu powiedziała?

Amanda z trzaskiem odstawiła szklanekę na stół i jednym tchem opowiedziała Eunice całą historię - o tym, jak beznadziejnie zakochała się w Jordanie, jak James podstępnie skłonił ją do wizyt w szpitalu i jaką ona okazała się idiotką, ponieważ nie przejrzała jego gry. Zakończyła opisem nieprzyjemnej sceny w

szpitalu, gdy oddała kosztowne prezenty i raz na zawsze pozba-
wiła Jamesa wszelkich złudzeń.

- I po tym wszystkim Jordan z tobą zerwał? - spytała siostra.

- Tak.

- Chyba całkiem postradał rozum - stwierdziła Eunice.

- Każdy zrozumiałby tę sytuację.

Amanda otarła rękawem oczy. Czuła się jak pięcioletnie dziec-
ko, które rozbiło sobie oba kolana. Tyle tylko, że miała złamane
serce.

- Jordan ma mi za złe, że od razu nie przyznałam się do tego, co
zamierzam zrobić. - Umilkła i pociągnęła nosem, a matka na-
tychmiast wręczyła jej garść higienicznych chusteczek. - Wiem,
że powinnam była wszystko mu wyznać. Naprawdę próbowa-
łam, ale nie potrafiłam się na to zdobyć. Bałam się, że go stracę.

- Mężczyźni ... - z pogardą w głosie mruknęła Eunice.

- Któż ich potrzebuje?

- Ja - prawie chórem odpowiedziały Amanda i Marion.

Eunice poklepała Amandę po ramieniu.

- Nie martw się. Jeśli Jordan ma choć trochę oleju w głowie, to
spokojnie przemyśli tę sprawę i na pewno ci wybaczy. Daj mu
tylko trochę czasu, żeby ochłonął.

Amanda potrząsnęła głową i zwiniętą w kulkę wilgotną chus-
teczką próbowała osuszyć podpuchnięte oczy.

- Nie znasz go. To najbardziej prawdopodobny człowiek pod
słońcem. Prawdopodobnie nigdy w życiu nie skłamał. Uważa
oszustwo za coś niewybaczalnego. żebyś widziała, z jakim
wstrętem na mnie patrzył. Miałam ochotę zapaść się ze wstydu
pod ziemię.

- Może on rzeczywiście nie kłamie, ale podobnie jak inni ludzie
popelnia błędy - oświadczyła Marion. - Zadzwoni, gdy trochę
opanuje emocje.

Amanda modliła się, aby matka miała rację. Ale w głębi duszy czuła, że Jordan nie zmieni zdania i na zawsze zniknął z jej życia.

Kiedy postanowiła wracać do domu, Eunice zaproponowała jej, że z nią pojedzie. Oświadczyła, że przygotuje kolację, a potem obie spędzą wieczór na ploteczkach, tak jak czasem robiły, będąc uczennicami.

- Nie zamierzałam odkręcić gazu i wsadzić głowy do piekarnika, jeśli się o to martwiłaś - powiedziała z uśmiechem Amanda, cofając samochód z podjazdu przed domem rodziców. - Nie jestem typem samobójczyni, tylko trochę brak mi rozumu.

Eunice uśmiechnęła się.

- Doskonale. Byłoby szkoda uwędzić te twoje złociste loki. Miej to na uwadze.

- Obiecuję, że tego nie zrobię. - Amanda wyobraziła sobie siebie z głową w piecyku i parsknęła śmiechem. - Wiesz co, dziecinku? Bardzo się cieszę, że wróciłaś.

Siostra pogłaskała ją po rękę.

- Możliwe, że zostanę tu dłużej - odparła. - Na uniwersytecie jest wolny etat programisty komputerowego. Złożyłam ofertę. Pierwszego dnia po Bożym Narodzeniu idę na rozmowę kwalifikacyjną. Jeśli dostanę tę pracę, znów zamieszkałam w Seattle.

- Naprawdę nie ma żadnych szans na pojednanie z Jimem? - spytała Amanda, gdy przy rytmicznym akompaniamencie wycieraczek powoli jechały zalanymi deszczem ulicami.

Eunice przecząco pokręciła głową.

- To wykluczone, bo on już jest z inną kobietą.

Amanda zaparkowała samochód i pobiegła z siostrą do sklepiku na rogu. Kupiły kukurydzą do prażenia, polano do kominka, pół kilograma krewetek i surowce na sałatkę.

Kiedy wróciły do mieszkania, powiesiły wilgotne płaszcze i

zabrały się do przygotowywania kolacji. Eunice usmażyła krewetki, a Amanda umyła i pokroiła warzywa.

- Nawet nie masz choinki - narzekała Eunice, gdy na klęczkach zapalała ogień w kominku.

Amanda wzruszyła ramionami.

- Prawdę mówiąc, zamierzałam zignorować całe święta - powiedziała.

- Znajomość z Jordanem nie zmieniła twojego podejścia do Bożego Narodzenia?

- Kiedy byłam z Jordanem, myślałam tylko o nim. Podobnie jak wtedy, gdy byłam bez niego.

Eunice podniosła się z podłogi i otrzepała ręce o dzinsy. - Zawsze możesz paść mu do nóg i ze łzami w oczach błagać o przebaczenie - zasugerowała z uśmiechem.

Amanda nie brała pod uwagę takiego posunięcia. Wojowniczo wysunęła podbródek, podeszła do okna i wyjrzała na ulicę.

- Już mu wszystko wyjaśniłam i prosiłam, żeby mnie zrozumiał. Ale on popatrzył na mnie jak na śmiecia. Nie zamierzam więcej się upokarzać.

Deszcz rozpadał się na dobre. Ukryci pod kolorowymi parasolami przechodnie szybko przemykali się po chodnikach, aby jak najprędzej dotrzeć tam, gdzie zmierzali. Amanda zastanawiała się, ilu z nich to ludzie szczęśliwi, a ilu cierpi z powodu złamanego serca.

- Nie jestem pewna, czy słusznie unosisz się honorem _ oświadczyła Eunice. - Popeliłaś poważny błąd, ale teraz sprawa została wyjaśniona. I jeśli zależy ci na tym mężczyźnie, nie powinnaś tak łatwo z niego zrezygnować.

Amanda westchnęła.

- To nie ja z niego zrezygnowałam, Eunice, tylko on ze mnie.

Po tym stwierdzeniu siostry porzuciły temat Jordana i zaczęły

rozmawiać o poprzednich świętach oraz planach na urlop.

Jordan miał własne powody, aby cieszyć się deszczem. Po wjeździe na prom do wyspy Vashon został w samochodzie i utkwiał ponure spojrzenie w zaparkowanej z przodu furgonetce. Czuł się wewnętrznie wypalony. Cały był odrętwiały, jakby wszystkie jego organy życiowe skurczyły się i zniknęły. Wiedział jednak, że ból w końcu chwyci go w swoje szpony, tak jak po stracie Becky.

Wtedy postanowił, że już nigdy nie zaangażuje się w poważny związek z kobietą. Nie chciał się zakochać. Sądził, że unikając miłości, jednocześnie uniknie cierpienia, jakiego zaznał po śmierci żony.

W ciągu paru lat miał kilka nic nie znaczących romansów i nabrał przeświadczenia, że stał się odporny na głębsze uczucia. Ale prawda wyglądała inaczej. Przekonał się o tym, gdy poznał Amandę Scott.

A teraz już nie potrafił bez niej żyć.

Zakochał się w niej po uszy, nawet nie wiedząc kiedy. Ich znajomość, początkowo równie banalna jak inne, nagle przerodziła się w miłosną historię, jakiej w ogóle nie planował. Amanda zdominowała jego życie - i jego myśli. Czy kiedykolwiek powiedział jej, że ją kocha? Nie potrafił sobie tego przypomnieć.

Może wszystko potoczyłoby się inaczej, gdyby wyznał jej miłość.

Gniewnie potrząsnął głową. Był po prostu głupi. Nawet gdyby Amanda wiedziała, jak bardzo mu na niej zależy, i tak pewnie by go oszukała.

Oparł czoło o kierownicę i zapadł w niespokojną drzemkę. Śnił o tym, co mogłoby się wydarzyć" i gwałtownie drgnął, obudzo-

ny głośnym sygnałem dźwiękowym dopływającego do brzegu promu. Zerknął na zegarek i stwierdził, że czas nie stanął w miejscu.

Jordan poczekał na swoją kolej i jak tysiące razy przedtem zjechał po opuszczonej do poziomu nabrzeża metalowej rampie. Na ciemnej nawierzchni drogi tańczyły strugi deszczu. Stado mokrych mew ukryło się w parku pod drewnianymi stołami przeznaczonymi dla wycieczkowiczów urządzających piknik. Świat wydawał się taki jak wczoraj. Ale coś się zmieniło, pomyślał Jordan.

Znów był sam.

Gdy parę minut później wszedł przez garaż do kuchni, usłyszał głośną muzykę ze stereofonicznych głośników. Zdjął marynarkę, przyglądał palcami wzburzone włosy i pomaszerował do salonu.

Jessie i Lisa wyciągnęły spod gigantycznej choinki wszystkie prezenty. Ułożyły je na środku pokoju w dwa wysokie, chwiejne stosy. Wynajęta opiekunka - nastolatka z sąsiedztwa - siedziała zwinięta na kanapie i zawzięcie paplała w słuchawkę telefonu. Na widok ojca dziewczynki rzuciły się w jego stronę z radosnym piskiem. Jordan pochylił się i chwycił je na ręce, wydając groźnie brzmiące, gardłowe pomruki i udając, że zamierza odgryźć im uszy. Obie uwielbiały takie zabawy.

Młodociana niania - brzydula w okularach o grubych szklach - odłożyła słuchawkę i wyłączyła stereo.

Jordan postawił dzieci na podłodze, wyjął portfel i zapłacił dziewczynie. Gdy tylko wyszła, Jessie skrzyżowała ramiona i oświadczyła:

- Lisa ma więcej prezentów niż ja.

- Niemożliwe! - zawołał Jordan i spojrzał na nią z udawanym przerażeniem.

- Sam policz, tatusiu - zażądała.

Ukląkł i zaczął liczyć. Okazało się, że zawiniła paczka owinięta w pasiasty, czerwono-srebrny papier, leżąca na szczycie sterty Lisy.

- Ten podarunek jest przeznaczony dla was obu - wyjaśnił Jordan. - Widzicie? - Postukał palcem w nalepkę z imionami. - Tu ktoś napisał "Lisa i Jessie".

Jessie uważnie przyjrzała się kartonikowi i kiwnęła głową, zadowolona z faktu, że na świecie nadal panuje sprawiedliwość.

- A gdzie pojechała Amanda? - spytała, patrząc na tatę oczami swojej mamy. - Przecież chciała z nami ubierać choinkę.

Nie miał pojęcia, jak wytłumaczyć córkom nagłe zniknięcie Amandy. Sam wciąż nie bardzo wiedział, czemu nagle wybiegła z domu i odjechała, zamiast rozsądnie porozmawiać.

- Chyba jest w swoim mieszkaniu - odparł po chwili milczenia.

- Ale dlaczego wyjechała? - nie dawała za wygraną Lisa.

Pulchną rączką z dołeczkami potarła oko.

- Ona pewnie poszła do nieba. Tak jak mamusia - uroczystym tonem oznajmiła Jessie.

Te niewinne słowa podziały na Jordana jak zimny prysznic.

Dwie małe dziewczynki same tworzyły obronną strategię, pozwalającą przetrwać, gdy odejdzie ktoś bliski. Mamusia poszła do nieba. Tatuś nie ma dla nas czasu. Amanda wpadła tylko na chwilę.

Jordan przytulił córki i ucałował ich gładkie czółka.

- Amanda nie poszła do nieba - powiedział głuchym głosem. - Musiała pojechać do Seattle. A teraz włóżcie te paczki z powrotem pod choinkę, zanim Święty Mikołaj się zorientuje, że je oglądaliście, bo nic więcej wam nie przyniesie.

Kiedy wstawał z podłogi, zadzwonił telefon. W pierwszym odruchu chciał rzucić się w jego stronę, pohamował się jednak i

podniósł słuchawkę dopiero po trzecim dzwonku. - Halo - powiedział spokojnie, choć serce waliło mu jak szalone. Miał nadzieję, że dzwoni Mandy.

- Cześć, braciszku, mówi Karen - usłyszał głos swojej siostry. - Jak sprawują się małe małpiątka? Bardzo dają ci się we znaki? Jordan zmusił się do śmiechu, choć tak naprawdę miał ochotę się rozplakać. A więc to nie Amanda. Co by jej powiedział, gdyby to była ona?

- Energia je rozsadza - odparł, starając się nadać swojemu głosowi beztroskie brzmienie. - Czy one zawsze wywlekają spod choinki gwiazdkowe prezenty i układają je w stertę na środku pokoju, a potem liczą, kto ile dostanie? Dzisiaj ledwie zdołałem zażegnać poważny konflikt.

Karen parsknęła śmiechem.

- Nie, to jakiś nowy zwyczaj. A jak ty się miewasz, Jord? Przejechał dłonią po włosach.

- Ja? Doskonale - zapewnił siostrę. Doskonale jak na kogoś, kto nie może sobie znaleźć miejsca, dodał w myśli.

- Żadnych problemów ze wspomnieniami?

Z westchnieniem spojrzął na swoje córeczki. Właśnie układały kolorowe paczki pod choinką. Teraz widok dzieci sprawiał Jordanowi przyjemność. Dawniej, po śmierci ich matki, nie mógł na nie patrzeć bez uczucia żalu, ponieważ przypominały mu o Becky.

- Chyba już się z tym uporałem - odparł.

Karen zawsze była bardzo spostrzegawcza. Teraz również wyczuła w głosie Jordana niepokojącą nutę.

- Coś mi się wydaje, że nie wszystko idzie jak po maśle.

- To nie ma związku z Jessie i Lisą - wyjaśnił. Ból, którego się spodziewał, właśnie zaczął dawać o sobie znać. Słuchaj, Karen, będziemy musieli o nich porozmawiać. Chciałbym spędzać z

nimi więcej czasu. One tak szybko rosną. Wolałbym nie stać się dla nich kimś prawie obcym.

- Długo się nad tym zastanawiałeś - powiedziała ostrożnie Karen.

Jordan dobrze pamiętał, jak bardzo pomogła mu przetrwać te okropne tygodnie tuż po śmierci Becky. Codziennie odwiedzała go w szpitalu, a później troszczyła się o niego jak matka. To właśnie dzięki Karen stanął na nogi i nabrał chęci do życia.

Gdyby teraz znajdowała się tu, w jego salonie, a nie w swoim domu na półwyspie, na pewno opowiedziałby jej o Amandzie. Była jedyną osobą, której mógłby się zwierzyć.

- Lepiej późno niż wcale - odparł po chwili milczenia. Karen chyba wyczuła, że Jordan nie zamierza mówić o swoich problemach przez telefon.

- Zgodnie z planem Paul i ja przyjeżdżamy do was na Wigilię - przypomniała. - Zostaw trochę wolnego miejsca pod choinką, bo przywieziemy różności. Rodzice Becky także prześlą masę prezentów dla ukochanych wnuczek.

. Jordan zaśmiał się i potrząsnął głową.

- Tylko tego im potrzeba - mruknął, obserwując Jessie i Lisę. Właśnie wydzierały sobie pudło owinięte błyszczącym niebieskim papierem. - Cieszę się, że przyjeżdżacie. Do zobaczenia w Wigilię, siostrzyczko.

- Jestem głodna - oświadczyła Lisa, gdy Jordan odłożył słuchawkę.

Spojrzał na córeczkę i zobaczył, że na jej kraciastych spodniach rośnie ciemna plama.

- Tatusiu, ona zrobiła siusiu w majtki - poinformowała go Jessie. Uśmiechnął się do córek, chwycił młodszą na rękę i zaniósł do łazienki.

W przeddzień Bożego Narodzenia Amanda Scott siedziała skulona przed kominkiem, na którym płonął ogień, i miała za złe całemu światu, że ją źle traktuje. Jej matka, siostra i ojczym właśnie wkładali pałta i owijali szyje szalikami - wybierali się do kościoła na pasterkę.

- Nie waż się zaglądać podczas naszej nieobecności do półeczek z prezentami - ostrzegł ją z uśmiechem Bob, groźnie kiwając palcem, ale mrugnął do niej porozumiewawczo.

Marion i Eunice okazały Amandzie mniej zrozumienia.

Obie patrzyły na nią z takimi minami, jakby najchętniej dały jej potężnego klapsa.

- Spuszczanie nosa na kwintę niczego nie zmieni - karcącym tonem powiedziała Marion. - Uważaj, bo wpadniesz w depresję.

- Właśnie - poparła matkę Eunice. - Lepiej włóż płaszcz i chodź z nami.

- Nie jestem odpowiednio ubrana - zaprotestowała Amanda.

Miała na sobie znoszone dżinsy i trykotową bluzę, podczas gdy matka i siostra były w eleganckich nowych sukienkach, a Bob - w swoim najlepszym garniturze.

- Nikt tego nie zauważy - nie dawała za wygraną Marion.

Chciała wyciągnąć córkę z domu, aby nie siedziała sama, pogrążona w ponurych rozmyślaniach.

Amanda w końcu przestała się upierać, narzuciła płaszcz i posłusznie zajęła miejsce obok Eunice na tylnym siedzeniu samochodu rodziców. Przypomniała sobie dawne, dobre czasy i na chwilę zdołała zapomnieć o swoim złamanym sercu.

- Może jakiś mały aniołek sprawi, że Jordan do ciebie zadzwoni

- przyciszonym głosem odezwała się Eunice, gdy znaleźli się w kościele i Marion i Bob zaczęli głośno śpiewać kolędy.

Amanda ostentacyjnie wzniosła oczy ku niebu.

- Oczywiście - prychnęła - a na naszym dachu wyląduje dziś w

nocy Święty Mikołaj w saniach ciągniętych przez osiem reniferów.

Eunice trochę się zjeżyła.

- Jeśli nie wierzysz w przypadek, to dlaczego nie weźmiesz własnego losu w swoje ręce? Przecież możesz sama zatelefonować do Jordana.

Prawda wyglądała tak, że od rozstania z Jordanem Amanda telefonowała do niego wielokrotnie. Jeden raz nawet za. czekała, aż on powie "halo", i dopiero wtedy odłożyła słuchawkę. Nie miała odwagi się odezwać.

- Jasne, że mogę - warknęła. - Mogę też od razu skoczyć głową w dół z wiaduktu na autostradę. Przecież ja uwielbiam cierpieć. Eunice skrzyżowała ramiona.

- Twój sarkazm staje się nudny, siostrzyczko. Ja tylko usiłuję ci pomóc.

- Wiem - mruknęła Amanda - ale to nie działa. - Odwróciła głowę i wlepiała wzrok w girlandy lampek zdobiących krawędzie dachów, okna, krzewy i małe drzewka, widoczne przez okna kościoła. Wyglądały wprost bajkowo.

Uczestnictwo w pasterce, podobnie jak w różnych innych rodzinnych tradycjach, okazało się kojące. W drodze powrotnej Amanda była w znacznie lepszym nastroju. W domu usiedli we czworo wokół choinki, popijali ajerkoniak i słuchali kołęd. Gdy Marion i Bob poszli spać, Eunice wydobyła ze sterty prezentów jedną paczkę i podała ją siostrze.

Amanda wzięła podarunek, lecz nie rozpakowała go, dopóki nie znalazła swojego prezentu dla Eunice. Była to jeszcze jedna tradycja. Obie siostry zawsze wręczały sobie gwiazdkowe upominki w noc poprzedzającą dzień Bożego Narodzenia.

Amanda odwinęła ze swojego prezentu kolorowy papier i parsknęła śmiechem. Trzymała w ręce książkę "Jak się pozierać" -

taką samą jak ta, którą kupiła siostrze.

Eunice też nie wierzyła własnym oczom.

- To niesamowite - szepnęła oszołomiona, patrząc na okładkę. ' Z uśmiechem otworzyła książkę i spojrzała na skrzydełko papierowej obwoluty. - I na dodatek z autografem autora! O Boże, Amando, jestem pod wrażeniem.

- Powinnaś być. Stałam pół dnia w kolejce po ten podpis - pochwaliła się Amanda. Przypomniała sobie tamto pierwsze spotkanie z Jordanem i jej serce ścisnęło się boleśnie.

- Połóżmy się do łóżek i poczytajmy przed snem - zaproponowała Eunice. Podniosła się z podłogi i zgasiła lampki na choince. Spowijający ją welon srebrzystych ozdób zdawał się szeptać w ciemności urokliwą pieśń.

- Dobry pomysł - zgodziła się Amanda.

Dotarła aż do trzeciego rozdziału, gdy w końcu zamknęła oczy i usnęła.

Dzieci już dawno spały, podobnie jak Karen i Paul. Tylko Jordan miał trudności z zaśnięciem. Długo leżał na wznak, wpatrując się w sufit, po czym usiadł na łóżku, zapalił lampę i sięgnął po słuchawkę stojącego na nocnej szafce telefonu. Od pewnego czasu nie było już na niej fotografii Becky. Jordan zaniósł ją do gabinetu i postawił na półce. Ale teraz spojrzał na miejsce, gdzie do niedawna się znajdowała, i powiedział:

- Wiesz co, Becky? Wpadłem jak śliwka w kompot. Zerknął na zegarek i stwierdził, że jest po drugiej. Wiedział, że jeśli teraz zadzwoni do Amandy, na pewno ją zbudzi, ale się tym nie przejmował. Bez względu na konsekwencje musiał usłyszeć jej głos i złożyć jej świąteczne życzenia.

Wystukał numer i czekał, zdenerwowany jak uczeń. Może Amanda każe mu iść do diabła. A może odezwie się zaspany

James i z uciechą w głosie poinformuje go, że Amanda śpi w jego ramionach.

Jednak w słuchawce rozległ się nagrany na taśmie głos Amandy mówiący: "Cześć, tu Amanda Scott. Chwilowo nie mogę podejść do telefonu ...".

Jordan przerwał połączenie, nie zostawiwszy wiadomości.

Zgasił światło i znów się położył. Usiłował sobie wmówić, że Amanda prawdopodobnie jest u rodziców.

Albo na Hawajach, gdzie z entuzjazmem pomaga Jamesowi odzyskać siły.

Przewrócił się na brzuch i ze złością walnął pięścią w poduszkę. Jak masochista rozpamiętywał kragłości ciała Amandy. Na myśl o tym, że dotyka jej inny mężczyzna, zacisnął zęby. Należała tylko i wyłącznie do niego. Nikt inny oprócz niego nie miał do niej prawa.

Poczuł bolesny skurcz w lędźwiach, gdy przypomniał sobie, jak było im cudownie ze sobą. Gdy jej dłonie przesuwaly się po jego plecach, a jej uda oplatały jego biodra. Leżała pod nim jak najbardziej kusząca z kusicielek. Jej oczy płonęły pożądaniem, ciało wznosiło się, aby połączyć się z jego ciałem, zbliżało się i oddalało, a jej palce kurczowo zaciskały się na jego ramionach. Kiedy nadchodziło spełnienie, mocno przygryzała dolną wargę, a z jej gardła wydobywał się niski, przejmujący pomruk, który przechodził w bezwstydną jęk, gdy doznawała najwyższej rozkoszy ...

Gwałtownie usiadł na łóżku i znów zapalił lampę. Czuł, że powinien wziąć zimny prysznic, ale taka perspektywa w środku nocy wydała mu się odpychająca. Wiedział jednak, że nie zmrzyży oka. Odrzucił więc kołdrę, wstał i włożył szlafrok. Przekonany, że o tej porze reszta domowników śpi, po cichu szedł na dół. W kuchni nalał sobie szklankę czekoladowego

mleka i zabrał ją do salonu. Usiadł na kanapie i utkwiał spojrzeniem w połyskującej w ciemności choince. Białe światło zimowego księżycy przesączało się przez przyciemnione szyby. W jego srebrzystej poświacie wszystko wydawało się nierzeczywiste.

- Jordan? - rozległ się od strony drzwi głos Karen. Zanim zapaliła światło, Jordan zdążył chwycić ozdobną poduszkę i położyć ją sobie na kolanach. Siostra, opatulona w praktyczną, ciepłą podomkę, obrzuciła go zatroskanym spojrzeniem. - Nic ci nie jest?

- Nie. Po prostu nie mogłem spać.

Jednym haustem dopił mleko, jakby się spodziewał, że podziąła równie odprężająco jak brandy lub dobra whisky. Odłożył też poduszkę - nie była już potrzebna.

- Nigdy nie wierz, jeśli ktoś ci będzie wmawiał, że lepiej kogoś kochać i go utracić, niż w ogóle nie wiedzieć, co to miłość - poradził przemądrzałym tonem pijanego melancholika. - Mnie to pierwsze spotkało już dwa razy i klnę się na Boga, że wolałbym raczej wstąpić do Legii Cudzoziemskiej.

Karen usiadła obok niego.

- Dlatego postanowiłeś zrezygnować z życia uczuciowego?

- Właśnie - odparł z przekonaniem i uznał, że musi zmienić temat, ponieważ od dłuższej chwili wyobrażał sobie Amandę leżącą w łóżku z innym mężczyzną. - A co do dzieciaków ...

- Chcesz je zabrać - raczej stwierdziła, niż spytała Karen.

Skinął głową, a siostra popatrzyła na niego z łagodnym uśmiechem.

ROZDZIAŁ 10

Była brzydka, lutowa sobota. Deszcz bębnił monotannie o szyby

kuchennych okien, a Amanda ze zdumieniem wpatrywała się w bankowy przekaz.

- Nie rozumiem - zamruczała, przenosząc oszołomiony wzrok z uśmiechniętej twarzy matki na twarz Boba, a potem Eunice. - Dlaczego mi to dajecie?

Bob sięgnął nad blatem stołu i położył rękę na dłoni przybranej córki.

- Powiedzmy, Amando, że to dobra inwestycja. Od dwóch miesięcy jesteś taka przygnębiona, że serce nam się kraje, gdy na to patrzymy. Dlatego twoja matka i ja uznaliśmy, że trzeba podnieść cię na duchu. Sądzisz, że ta kwota wystarczy na pierwszą wpłatę za ten wiktoriański dom, który tak bardzo przypadł ci do gustu?

Amanda znów z niedowierzaniem wpatrzyła się w sumę, na którą opiewał przekaz. Była dwa razy wyższa niż wymagana przez właściciela rata. Amanda nadal raz w tygodniu telefonowała do agencji, aby się dowiedzieć, czy dom został sprzedany, i dwukrotnie pojechała go obejrzeć. Pieniądze ofiarowane przez rodziców musiały stanowić większość ich oszczędności.

- Nie mogę tego przyjąć. Przez tyle lat oboje tak ciężko pracowaliście i odmawialiście sobie tylu przyjemności ... - zaprotestowała.

Bob i Marion tworzyli zjednoczony front, wspierała ich też rozpromieniona Eunice, która właśnie dostała pracę na uniwersytecie i przeniosła się do własnego mieszkania.

- Musisz to od nas wziąć – stanowczo oświadczyła Marion. - Nie przyjmujemy odmownej odpowiedzi.

- A jeśli mi się nie powiedzie? - Od czasu zerwania z Jordanem Amanda jeszcze mniej wierzyła w swoje możliwości. Każde przedsięwzięcie zdawało się ją przerastać. Wiedziała, że musi zacząć myśleć pozytywnie, ale wciąż wątpiła, czy coś jej się w

zyciu uda. Dwa zakończone fiaskiem romanse skutecznie podkopały jej pewność siebie.

- Nie mów takich głupstw. Na pewno rozkręcisz ten interes - stwierdził z przekonaniem Bob. - A teraz łap za słuchawkę, dzwoni do tej agentki i złóż ofertę, zanim uprzedzi cię jakiś lekarz lub prawnik szukający ładnego domu na lato.

Wahała się tylko przez moment. Po raz pierwszy od dwóch miesięcy poczuła, że może stać się szczęśliwą kobietą. Z radosnym okrzykiem zerwała się z krzesła i pobiegła do telefonu, a Bob i Marion parsknęli śmiechem, widząc jej szalony entuzjazm.

Pracownica agencji obrotu nieruchomościami bardzo ucieszyła się z oferty Amandy. Zaproponowała, że w poniedziałek rano przywiezie dokumenty do Evergreen Hotel, aby przyszła właścicielka mogła je podpisać.

Po skończonej rozmowie Amanda wróciła do kuchni.

- Aż trudno mi uwierzyć, że to dla mnie robicie - powiedziała, patrząc na rodziców. - To wielkie ryzyko ...

- Życiowe sukcesy nie spadają z nieba - odparł Bob. Aby je osiągać, trzeba podejmować ryzyko. Najlepiej dobrze skalkulowane.

Amanda podeszła do stołu i uściskała oboje rodziców. - Będziecie ze mnie dumni. Obiecuję.

- Już jesteśmy - zapewniła ją Marion.

W poniedziałek Amanda przyszła do pracy, niosąc w teczce napisaną na maszynie rezygnację z zajmowanego stanowiska. Już za dwa tygodnie miała zakasać rękawy i przystąpić do realizacji swojego marzenia - lub przynajmniej jego części.

Przejrzała leżące na biurku wiadomości i posortowała je według ważności spraw. Ale jej myśli krążyły już wokół przyszłości na wyspie Vashon. Dom, który kupowała, stał dwa kilometry od domu Jordana. Nie ulegało wątpliwości, że jako sąsiedzi będą

przypadkiem wpadać na siebie tu czy tam. Na przykład na drodze lub w supermarkecie. Zastanawiała się, jak zniesie takie spotkania.

Mimo upływu dwóch miesięcy nadal czuła w sercu dojmujący ból, ilekroć o nim pomyślała. Nie była pewna, czy się nie załamie, jeśli stanie z Jordanem twarzą w twarz.

Rozległo się pukanie do drzwi i do gabinetu weszła uśmiechnięta Mindy.

- Chyba jesteś dzisiaj w świetnym humorze - stwierdziła. - Co się dzieje? Czyżbyś pogodziła się z Jordanem?

Amanda spuściła wzrok, aby ukryć przykrość, którą sprawiła jej wzmianka o Jordanie. Sięgnęła do teczki i wyjęła swoją rezygnację.

- Nie - odparła - ale za dwa tygodnie odchodzę z Evergreen Hotel. Kupuję ten dom na wyspie.

- Naprawdę? To cudownie, Amando!

- Dzięki, Mindy.

Przyjaciółka zrobiła zmartwioną minę.

- Cieszę się, że ci się udało to sfinalizować, ale będzie mi ciebie bardzo brakowało.

- A mnie ciebie - zapewniła ją Amanda.

W tej chwili odezwał się brzęczyk interkomu. Kiedy Mindy wyszła z pokoju, Amanda podniosła słuchawkę.

- Amanda Scott.

- Dzień dobry, panno Scott, mówi Betty Prestwood z agencji Prestwood Real Estate. Bardzo przepraszam, ale nie zdążę przyjechać do miasta na dwunastą. Mogłybyśmy umówić się na lunch o dwunastej piętnaście? Na przykład w restauracji "Ulvara", dobrze? Oczywiście przywiozę wszystkie niezbędne dokumenty.

Amanda odruchowo zerknęła w kalendarz, chociaż wiedziała, że

w porze lunchu ma dzisiaj trochę czasu. Prawdopodobnie wyskoczyłaby z Mindy do baru szybkiej obsługi w centrum handlowym.

- Doskonale, pani Prestwood. Do zobaczenia.

Pozostał jej jeszcze przykry obowiązek wręczenia rezygnacji kierownikowi. Pan Mansfield był łysym mężczyzną w średnim wieku. Miał wrzody żołądka i Amanda wiedziała, że odchoruje jej odejście z pracy.

Na widok podania Amandy rzeczywiście się skrzywił.

Pracował z nią od kilku lat i zawsze mógł na niej polegać. Nie cieszyła go perspektywa szkolenia kogoś nowego. Dlatego zlecił poszukiwanie zastępcy i przeprowadzenie stosownych rozmów kwalifikacyjnych, aby wybrać najlepszego kandydata.

Amanda poświęciła resztę przedpołudnia na telefony do różnych biur zatrudnienia. Za każdym razem musiała powtarzać dokładnie to samo, toteż z ulgą poszła na lunch z panią Prestwood. Uznała to spotkanie za początek nowej, wspaniałej ery w swoim życiu.

Przed wyjściem z hotelu zdjęła pantofle na wysokich obcasach i włożyła adidas. Uskrzydłona swoimi planami, szybkim krokiem minęła sześć przecznic dzielących hotel od położonej na wybrzeżu rybnej restauracji. Słońce świeciło jasno, a ruchliwa zatoka była jak zawsze o tej porze pełna zgiełku.

Pani Prestwood okazała się drobną, zgrabną kobietką ze starannie ułożoną blond fryzurą i dyskretnym makijażem. Czekala na Amandę przy kontuarze hostesy, która zaprowadziła je do dwuosobowego stolika przyoknie.

Siadając, Amanda instynktownie zerknęła w prawo - i ujrzała Jordana. W trzyczęściowym eleganckim garniturze wyglądał jak modelowy makler z Wall Street. Był w towarzystwie dwóch mężczyzn i kobiety. Amanda natychmiast ją znenawidziła.

Jordan naj widoczniej wyczuł jej wzrok, bo prawie natychmiast się odwrócił i spojrzał na nią.

Amanda odniosła wrażenie, że czas nagle się zatrzymał, a w restauracji zapadła nierzeczywista cisza. Czuła się tak, jakby stała na dnie oceanu. Z największym trudem zdołała wypłynąć na powierzchnię i zmusić się do spojrzenia na wręczoną przez kelnerkę kartę dań.

Mimo to była bliska paniki. O Boże, nie pozwól, aby on do mnie podszedł, błagała w myśli. Jeśli tu przyjdzie, nie odpowiadam za siebie.

- Źle się pani czuje? - z lekko zatroskaną miną spytała pani Prestwood, zaniepokojona bladością Amandy.

Przełknęła ślinę i przecząco potrząsnęła głową, lecz kątem oka nadal obserwowała Jordana.

Był zajęty towarzyszącymi mu osobami. Zdawał się okazywać szczególne względy kobiecie - atrakcyjnej brunetce w dopasowanym kostiumie, uczesanej w fantazyjny kok. Właśnie śmiała się z czegoś, co powiedział.

Amanda udała, że studiuje spis potraw, choć wiedziała, że nie przełknie ani kęsa, nawet gdyby od tego zależało jej życie. W końcu - tylko dla pozoru - zdecydowała się na sałatkę ze szpinaku z parmezanem i mrożoną herbatę.

Po odejściu kelnerki pani Prestwood wyjęła umowę, a Amanda uważnie ją przestudiowała. Właśnie skończyła czytać, gdy podano ich lunch. Znów dyskretnie zerknęła w stronę Jordana. Cała czwórka akurat wychodziła. Ręka Jordana spoczywała na plecach kobiety w okolicy jej talii. Amanda poczuła się niemal jak zdradzana żona.

Przygryzła wargę i skupiła uwagę na umowie. Podpisała oba jej egzemplarze i dała pani Prestwood czek. Resztę rat miała wpłacać bezpośrednio na konto dotychczasowego właściciela, toteż

finalizacja transakcji wymagała odczekania pewnego czasu i dopełnienia niezbędnych formalności. Ale już teraz Amanda mogła objąć dom i od razu w nim zamieszkać.

Wypisała więc drugi czek i nabiła na widelec posypany tartym serem liść szpinaku. Przez chwilę wpatrywała się w niego, ale nie nabrała ochoty na jego zjedzenie. Jej żołądek gniewnie protestował przeciwko jakiegokolwiek konsumpcji.

Odłożyła widelec. Pani Prestwood patrzyła na nią spod oka.

- Na pewno wszystko w porządku? - spytała troskliwie. Amanda kiwnęła głową.

- Raczej nie ma pani apetytu.

Amanda rozciągnęła usta w wymuszonym uśmiechu. Czy Jordan sypia z tą brunetką? Czy ona odwiedza go na wyspie? Czy spędza z nim weekendy?

- Właśnie dochodzę do siebie po grypie - odparła, co było częściową prawdą, bo chyba właśnie zaczęła chorować.

Pani Prestwood przyjęła do wiadomości to wyjaśnienie i spokojnie skończyła jeść. Obie kobiety rozstały się przed restauracją, uściskawszy sobie dłonie, i Amanda noga za nogą powlokła się z powrotem do hotelu. W tę stronę droga prowadziła pod górę, toteż po przyjeździe do Evergreen Amanda musiała łyknąć tabletkę od bólu głowy.

Okazało się, że już czekają na nią dwie kobiety starające się o etat zastępcy kierownika. Amanda przeprowadziła rozmowę z obu kandydatkami, ale nie przekazała panu Mansfieldowi podania żadnej z nich. Pierwsza najwyraźniej uważała, że ma zbyt wysokie kwalifikacje do takiej beznadziejnej pracy, a druga zachowywała się bardzo niesympatycznie.

Popołudnie wlokło się niemiłosiernie, a Amanda czuła się coraz gorzej. Nie mogła jednak zwolnić się i iść do domu, ponieważ musiała w końcu wyłonić z kolejnej grupy chętnych swoją za-

stępczynię. Poza tym nie była pewna, czy jej fatalne samopoczucie nie wynika z emocjonalnego napięcia, bo pogorszyło się dopiero wtedy, gdy zobaczyła Jordana z tą wystrojoną w drogi kostium, radośnie uśmiechniętą kobietą.

Wróciła do domu późnym wieczorem. Nakarmiła wygłodniałego jak zwykle Gershwin, przygotowała sobie puszkowy rosół z makaronem i przebrana w ulubiony szlafrok obejrzała dziennik. Najnowsze wiadomości dotyczyły głównie strzelaniny, gwałtów, handlu narkotykami i politycznych skandali, więc wprawiły ją w przygnębienie. Włożyła miseczkę po zupie do zlewu, wzięła dwie aspiryny i poszła spać.

Rano obudziła się całkiem rozbita. Bolało ją gardło, rzeziło jej w klatce piersiowej, a głowa pękała i wydawała się ciężka jak lekarska piłka.

Amanda zadzwoniła do hotelu i powiedziała, że jest chora. Zaaplikowała sobie kolejną porcję aspiryny i wróciła do łóżka. Około jedenastej trzydzieści obudziło ją głośnie pukanie do drzwi. Zwlokła się z łóżka i przyciskając dłońią skroń, na miękkich nogach dotarła do holu.

- Kto tam? - zawołała.

- To ja - odparł kobiecy głos. - Mindy. Wpuść mnie, przyniosłam ci prezenty.

Amanda z ciężkim westchnieniem zdjęła łańcuch, odsunęła zasuwę i otworzyła drzwi.

- Ryzykujesz życie, przychodząc do mnie w odwiedzinie - ostrzegła zachrypniętym głosem przyjaciółkę. - Tutaj roi się od zarazków.

Na włosach Mindy lśniły krople deszczu. Widocznie na dworze znów padało.

- Dzięki za ostrzeżenie, ale jestem odporna - oświadczyła z uśmiechem Mindy, wchodząc do mieszkania. Przyniosła narę-

cze ilustrowanych czasopism i pudełko czegoś, co apetycznie pachniało. Spojrzała uważniej na Amandę i skrzywiła się, widząc jej pogniecioną nocną koszulę i potargane włosy.

- Wyglądasz okropnie - stwierdziła. - Lepiej usiądź, zanim się przewrócisz.

Amanda padła na fotel.

- Co się dzieje w biurze?

- Sądny dzień - odparła Mindy. Położyła czasopisma i jedzenie na stole, po czym zdjęła płaszcz. - Pan Mansfield właśnie się przekonuje, że jesteś niezastąpiona - dokończyła już w kuchni, otwierając szafki i szuflady. - Przez całe przedpołudnie przepytywał kolejne kandydatki i jest w tak okropnym nastroju, że będzie miał szczęście, jeśli ktoś zechce z nim pracować.

- Powinam mu pomóc - mruknęła Amanda.

Mindy wróciła do saloniku i wręczyła jej talerz pełen chińskich klusek, które Amanda uwielbiała.

- I pozarażać tą dżumą wszystkich przyjaciół i współpracowników? To fatalny pomysł. Jedz, moja droga.

Amanda posłusznie wbiła widelec w kluski. Nie miała apetytu, ale wiedziała, że powinna się właściwie odżywiać, żeby odzyskać zdrowie. A jej ostatnim posiłkiem była wczorajsza zupa.

- Dzięki, Mindy. Jesteś wspaniałą przyjaciółką. Mindy zerknęła na ciemny ekran telewizora.

- Mam uwierzyć, że siedzisz w domu i nie oglądasz żadnego serialu? Mogłabyś wreszcie nadrobić zaległości.

- Jestem chora, a nie na wakacjach.

Mindy włączyła telewizor i wybrała kanał, na którym nadawano jej ulubioną telenowelę.

- Tylko spójrz na niego - zawołała, wskazując wspaniale zbudowanego mężczyznę z nagim torsem, który właśnie z zarem w głosie przekonywał jakąś kobietę, że jest marzeniem jego życia.

- W ogóle go nie słuchaj - prychnęła pogardliwie Amanda. - Wystarczy, że biedaczka popełni pierwszy błąd, i ten piękniś natychmiast ją rzuci.

- Więc jednak oglądasz ten serial! - triumfująco zawołała Mindy.

Amanda z chmurną miną potrząsnęła głową.

- Nie oglądam. Mówię to na podstawie własnego doświadczenia

- oświadczyła ponuro i zaczęła żuć następny klusek.

Mindy westchnęła.

- Czuję, że ten łobuz będzie za plecami Jennifer zabawiał się z Lorindą - oświadczyła gniewnie, grożąc palcem niewiernemu osobnikowi.

Amanda zachichotała, chociaż czuła się okropnie i z trudem przełknęła kolejny kęs.

- Jakim cudem tak dobrze znasz fabułę tych tasiemców, skoro codziennie o tej porze pracujesz?

- Nagrywam je - przyznała Mindy. Z pewnym ociąganiem wyłączyła telewizor i znów weszła w rolę opiekunki. - Może chcesz, żebym pozłatwiała w biurze jakieś sprawy, Amando? Albo poszła po zakupy do ...

Amanda przerwała jej, kręcąc głową.

- Dzięki, Mindy, ale nic nie potrzebuję. Wystarczy, że mnie odwieźdź i przyniosłaś obiad. Jesteś kochana.

- Wiem, co ci sprawi przyjemność. - Mindy wstała z kanapy i opadała dłonie na smukłych biodrach. - Przygotuję ci legowisko tutaj w saloniku, żebyś mogła oglądać telewizję. Moja mama pozwalała mi tak się wylegiwać, gdy byłam chora, i to zawsze poprawiało mi humor.

Pośpieszyła do sypialni i przyniosła z niej prześcieradła, koce i poduszki. Zgodnie z obietnicą rozłożyła pościel na kanapie i zrobiła wygodne poślanie, po czym skłoniła Amandę, aby się

tam usadowiła, obłożona czasopismami i z pilotem telewizora w zasięgu ręki. Przynęła jeszcze telefon, podała Amandzie filiżankę gorącej herbaty i zmusiła ją do łyknięcia aspiryny. Po wyjściu Mindy Amanda poczłapała do holu, żeby zamknąć drzwi na klucz, i wróciła na kanapę. Usiadła, opatulila się kocem i właśnie sięgała po jeden z miesięczników, gdy zadzwonił telefon. Ścisnęło ją w żołądku, bo natychmiast pomyślała o Jordanie. Wciąż się łudziła, że jednak się odezwie. Przypomniała sobie jego spojrzenie, gdy zauważył ją wczoraj w restauracji. Znowu poczuła ten sam dreszcz, który ją przeszedł, gdy ich oczy się spotkały.

- Halo? - powiedziała z nadzieją w głosie.

- Dzień dobry.

Głos należał nie do Jordana, lecz do pani Prestwood.

Powiedziała, że Amanda może odebrać w agencji klucze do domu, kiedy tylko zechce.

Amanda obiecała zgłosić się po nie w ciągu tygodnia. Poprosiła też panią Prestwood o podłączenie w kupionym domu telefonu i elektryczności. Odłożyła słuchawkę i zaczęła powoli wertować czasopisma, ale nie widziała ani lśniących kolorowych fotografii, ani przyciągających wzrok tytułów. Myślała tylko o tym, że już wkrótce zamieszka na tej samej wyspie co Jordan. Będzie blisko niego, a jednocześnie nieskończenie daleko.

Po kilku dniach samopoczucie Amandy znacznie się poprawiło, wróciła więc do pracy - na ostatni tydzień. Podczas choroby swojej zastępczyni pan Mansfield zdołał wybrać odpowiednią kandydatkę na jej miejsce.

Ostatniego dnia życzył Amandzie samych sukcesów i wręczył jej czek. Opiewał na sporą sumę, która składała się z wynagrodzenia za cały miesiąc i ekwiwalentu za płatny urlop. W eleganckiej hotelowej kawiarni wyprawiono pożegnalne przyjęcie,

na którym oprócz personelu zjawili się Bob, Marion i Eunice. W piątkowy wieczór Amanda umieściła w samochodzie kilka dużych kartonowych pudeł. W jednym z nich bezpiecznie siedział Gershwin. Przewiezienie reszty dobytku zleciła firmie organizującej przeprowadzki.

Kiedy wjechała na prom, miała świadomość, że robi chyba najważniejszy krok w całym dotychczasowym życiu. Była pełna optymizmu, ale odczuwała treść. Dzięki pieniądзом od rodziców mogła poczynić niezbędne inwestycje. Zdawała sobie jednak sprawę, że wkrótce całe to przedsięwzięcie musi zacząć przynosić dochód, który pozwoli jej się utrzymać, płacić składki na fundusz emerytalny i oddać dług. Wiedziała, że czeka ją wiele ciężkiej pracy.

Zaparkowała auto w głębi przepastnego kadłuba promu.

Było tu zimno i mroczno, więc wysiadła i poszła na górę, aby wypić kubek gorącej kawy. Wchodząc do małego barku, natychmiast spostrzegła Jordana. Tym razem towarzyszyły mu obie córeczki. Cała trójka zjadała frytki, a dziewczynki wesoło paplały jedna przez drugą.

Amanda w pierwszym odruchu chciała podejść do nich i się przywitać, ale straciła odwagę. Wymknęła się z baru i szybko zbiegła na dół. Całą drogę przesiedziała zgarbiona za kierownicą, nie mogąc się doczekać buczenia oznaczającego, że prom pod pływa do nabrzeża. Widok Jordana całkiem ją rozstroił.

Czuła się beznadziejnie, nagle przerażona wizją swojej egzystencji w nowej, małej społeczności, gdzie wszyscy się znają. Gorączkowo się zastanawiała, jak będzie wyglądało jej życie tutaj.

Nieoczekiwanie ogarnął ją strach. Zrezygnowała z doskonałej posady, wyprowadziła się z wygodnego mieszkania i pożyczyla gigantyczną sumę pieniędzy, licząc tylko na siebie - na swoją

inwencję i pracowitość. Jakie miała szanse, że odniesie sukces? Ciężar wątpliwości, które nagle poczuła, całkiem ją przytłoczył. Prom w końcu przycumował do brzegu i Amanda zjechała metalową rampą. Ciekawe, gdzie jest Jordan i jego córeczki, pomyślała. W jednym z samochodów z przodu czy z tyłu? Na dworze było jednak zupełnie ciemno, toteż nigdzie nie dostrzegła ani Jordana, ani jego auta.

Nie zdążyła wcześniej odebrać kluczy w agencji i umówiła się z panią Prestwood w swoim nowym domu. Wjeżdżając na podjazd, zobaczyła, że wewnątrz pali się światło. Pracownica agencji czekała na nią w kuchni. Znajdujący się w piwnicy stary olejowy piec mruczał pod podłogą, wypełniając przestronne pokoje przyjemnym ciepłem.

Amanda naląła sobie kawę z ekspresu pożyczonego przez przewidującą panią Prestwood. Z kubkiem w ręce i głową pełną marzeń chodziła po pustych pomieszczeniach i snuła plany na przyszłość. Oczami duszy widziała już zimowe przyjęcia przy wielkim kominku we frontowym salonie. Zamierzała podawać na nich grzane wino z korzeniami i keks z bitą śmietaną. W lecie goście będą mogli spać na werandzie, usypiani łagodnym pluskiem fal przyływu i przesyconym solą powiewem nocnej bryzy.

Na piętrze było siedem sypialni, lecz tylko jedna łazienka.

Powinny być jeszcze przynajmniej dwie. Amanda zanotowała w pamięci, że jutro rano musi wezwać hydraulika z firmy budowlanej, aby oszacował koszt przebudowy.

W końcu wróciła do swojego pokoiku. Przylegał do kuchni i po długim, męczącym dniu wydał się Amandzie wyjątkowo przytulny. Zostawiła więc Gershwina, który zwiedzał wszystkie zakątki domu, a sama poszła przynieść z samochodu pożyczone od ojczyma składane łóżko i śpiwór. Potem przygotowała sobie

posłanie, wzięła kąpiel i położyła się, zamierzając przed snem poczytać jeszcze dzieło doktora Marshalla.

Właśnie kończyła pierwszą stronę czwartego rozdziału, gdy Gershwin z głośnym miauknięciem wylądował na jej brzuchu. Oparła otwartą książkę o brodę i delikatnie pogłaskała jedwabistą sierść swojego ukochanego kiciusia.

- Czyżby przestraszyła cię jakaś mysz? Nie martw się, kocurku. Na pewno spodoba się nam życie na wyspie. - Słyszac swoje słowa, natychmiast przypomniła sobie, jak zareagowała na widok Jordana z córkami, i zaczęło ją dławić w gardle. - Pewnie sądzisz, że do tej pory już powinnam przeboleć rozstanie z Jordanem? - powiedziała do kota, gdy już zdołała wydobyć z siebie głos. Patrzyła na Gershwina i widziała go podwójnie, bo w oczach miała łzy.

- Miau - odpowiedział jej pupilek, po czym schylił łebek i polizał łapkę.

- Miłość to przekleństwo - płaczkliwie ciągnęła Amanda. - Ciesz się, że jesteś wykastrowany.

Gershwin nie skomentował tego faktu. Amanda osuszyła oczy i znów wsadziła nos w książkę.

Nazajutrz od samego rana szalała burza, którą wiatr przyniósł znad Zatoki Puget. Deszcz łomotał o szyby, a wichur wył wściekle przy narożnikach domu. Przerażony Gershwin, który nie znał takich atrakcji, bo nigdy przedtem nie mieszkał na prowincji, nie odstępował swojej pani. Musiała jednak zostawić go samego na godzinę, ponieważ miała pustą lodówkę i musiała zrobić w supermarkecie zakupy.

Jadąc tam, przygotowała się psychicznie na ewentualność spotkania Jordana. Kiedy nigdzie go nie zauważyła, poczuła zarówno ulgę, jak i rozczarowanie. Napełniła wózek artykułami spo-

żywczyimi, pamiętając też o kupnie kilku puszek ulubionej karmy Gershwin. Chciała mu wynagrodzić tę krótką rozłąkę. Szybko wypisała przy kasie czek i śliskimi ulicami wróciła do siebie.

Nawałnica srożyła się przez całe przedpołudnie, lecz Amanda była bardziej zafascynowana niż przestraszona tą pogodą. Gdy Gershwin uciął sobie drzemkę, włożyła nieprzemakalny płaszcz z kapturem oraz znalezione w piwnicy kalosze i poszła na plażę. Błyskawice raz po raz przecinały niebo, które chwilami wyglądało jak upuszczone na podłogę lustro. Ciemne fale ze spienionymi białymi grzywami gwałtownie uderzały o skalisty brzeg. Amanda wepchnęła ręce do kieszeni i z nabożnym podziwem chłonęła wzrokiem ten spektakl w wykonaniu natury.

Gdy po upływie kwadransa przybiegła do domu, jej dżinsy były do kolan całkiem przemoczone, a z włosów kapąła woda. Mimo to czuła się dziwnie ukojona. Radośnie pomachała ręką w kierunku wjeżdżającego na podjazd i rozbryzgującego kałuże auta Betty Prestwood.

Obie kobiety ze śmiechem wpadły na ganek. Betty była tylko kilka lat starsza od Amandy i wszystko wskazywało na to, że się zaprzyjaźnią.

- W jednej z tutejszych posiadłości odbędzie się dzisiaj wyprzedaż - oznajmiła zadyszana Betty, gdy obie znalazły się w kuchni. Amanda nalała dwa kubki parującej kawy i jeden wręczyła gościowi. - Może miałabyś ochotę wybrać się na tę licytację? Przecież potrzebujesz mebli. Ten dom jest po drugiej stronie wyspy. Pojechałybyśmy razem najpierw na lunch, a potem na aukcję.

Amanda ucieszyła się, że Betty o niej pomyślała. Co prawda nadal dysponowała sporą gotówką - dzięki swoim oszczędnościom oraz pożyczce od Boba i Marion - ale otwarcie

hoteliku wymagało dużych środków. Dlatego byłoby dobrze móc umeblować go atrakcyjnie, lecz w miarę tanio.

- Wspaniały pomysł - przyznała entuzjastycznie i spojrzała na swoje mokre dżinsy oraz pogniecioną flanelową koszulę. Ten skromny strój prezentował się wyjątkowo nędźnie w porównaniu ze stylowym, różowym kostiumem Betty Prestwood. - Daj mi parę minut, dobrze? Byłam na plaży i strasznie zmokłam. Muszę się przebrać i trochę odświeżyć.

Betty z uśmiechem kiwnęła głową.

- Nie ma sprawy - odparła. - Mogę skorzystać z telefonu? Lubię od czasu do czasu sprawdzić, co dzieje się w biurze.

Amanda gestem wskazała aparat wiszący na ścianie między zlewem a piekarnikiem.

- Proszę bardzo. I dolej sobie kawy, jeśli chcesz. Ja zaraz będę gotowa.

Znalazła czarne wełniane spodnie i wiśniowy sweter.

Chwyciła jeszcze czystą zmianę bielizny, ręcznik oraz rękawicę do mycia i pobiegła do łazienki na piętrze. Wzięła szybki gorący prysznic, wysuszyła włosy suszarką, ubrała się i zrobiła lekki makijaż. Zadowolona ze swojego wyglądu, zeszła na dół.

Betty czekała na nią w kuchni. Stała oparta o blat i popijała kawę.

- Kiedy przywiozą twoje rzeczy?

- W poniedziałek - odparła Amanda. Włożyła porządne pantofle, choć obawiała się, że w taką pogodę je zniszczy. - Moje meble nie wypełnią tych wnętrz. Nadal będą ziały pustką.

- Może uda się nam coś na to poradzić.

Amanda czule pożegnała Gershwiną, który po przeprowadzce nadal był w szoku, i po krótkim namyśle włożyła kalosze. Następnie narzuciła na siebie przeciwdeszczowy płaszcz i pomaszerowała za Betty do jej samochodu.

Aukcja rozpoczynała się dopiero o drugiej, toteż miały czas na spokojne zjedzenie lunchu. Amanda bała się, że Betty zechce pójść do przydrożnej restauracyjki, w której często bywał Jordan. Ale nowa przyjaciółka zaproponowała posiłek w miasteczku, udały się więc do niedużego baru, gdzie podawano zupy i kanapki.

Amanda zamówiła kanapkę z indykiem i kiełkami fasoli oraz zupę jarzynową z makaronem. Zjadła wszystko z wielkim smakiem. Co prawda, nie otrząsnęła się jeszcze z przygnębienia po odejściu Jordana i nadal walczyła z mijającą gripą, ale już odzyskała apetyt.

Po lunchu pojechały do posiadłości po drugiej stronie wyspy. Pod wielkimi baldachimami w białoróżowe pasy stały na podwórzu rzędy składanych krzeseł. Amanda zmartwiła się na widok tłoczących się ludzi, którzy mimo paskudnej pogody zjechali się w poszukiwaniu okazji. Pocieszała się jednak, że może nie wszyscy są potencjalnymi nabywcami. Niektórzy prawdopodobnie chcieli tylko obejrzeć wystawione przedmioty, traktując aukcję jako swoistą rozrywkę. Poza tym Betty była pełna optymizmu, więc Amanda postanowiła wziąć z niej przykład i za bardzo się nie przejmować.

Asortyment okazał się bardzo różnorodny. Były tu zarówno antyczne meble, jak i drobiazgi. Amanda dokładnie przyjrzała się pianinom i wyposażeniu sypialni. Obejrzała też porcelanowe serwisy z manufaktur Limoges i Haviland, haftowaną pościel i szafkowe zegary oraz koronkowe firanki i stare, pięknie oprawione książki, które niewątpliwie były ozdobą jakiejś biblioteki sprzed stulecia.

W myśli zrobiła listę rzeczy, które chciałaby kupić. Podniecona wizją walki, wróciła do Betty. Jej także wpadło w oko kilka przedmiotów, toteż obie poczuły dreszczyk emocji, gdy zajmo-

wały miejsca w jednym z rzędów.

Wkrótce rozpoczęła się licytacja. Na pierwszy ogień poszło drewniane łóże wraz z sekretarzykiem i komodą. Wszystkie trzy meble pochodziły z końca dziewiętnastego wieku, były bogato rzeźbione i miały piękne, mosiężne okucia. Amanda od razu pomyślała o siedmiu pustych sypialniach i wysoko podniosła swoją plakietkę z numerem, gdy prowadzący aukcję podał wyjściową sumę.

Natychmiast odezwał się mężczyzna z ostatniego rzędu i rzucił wyższą cenę. Niewątpliwie także zależało mu na tym komplecie, ponieważ jeszcze kilkakrotnie ją podbijał. W miarę jak cena rosła, Amanda stawała się coraz bardziej niespokojna. W końcu to ona wygrała, choć nieco nadszarpnęła swój budżet.

Później kupiła jeszcze staroświecką, ozdobioną ręcznym haftem pościel, jeden z zegarów i serwis z angielskiej porcelany w niebiesko-białe wzorki. Natomiast Betty połakomiła się na wielkie lustro w ramie z ciemnego, wiśniowego drewna i szkatułkę na biżuterię. Po zakończeniu aukcji Amanda załatwiła z jej organizatorem transport swoich zakupów i wypisała czek.

Było późne popołudnie i dawno już zapomniała o zjedzonej zupie oraz kanapce. Z głodu zaczęło jej głośno burczeć w brzuchu. Rozejrzała się za Betty, ale nigdzie jej nie zauważyła. Kupiła sobie w małym bufecie bułkę z parówką, musztardą i piklami oraz niskokaloryczną colę. Z papierowym talerzykiem w ręce odeszła na bok, przysiadła na jednym ze składanych krzeseł i zabrała się do jedzenia.

Omam się nie udławiła na widok Jordana, który nagle wyrósł obok niej. Chwyił jedno z krzeseł, postawił je naprzeciw i z rękami splecionymi za plecami usiadł na nim okrakiem. Miał dokładnie tak samo obojętną minę jak wtedy, gdy się rozstawali. Amanda modliła się w duchu, aby nie usłyszał głuchego dud-

nienia jej serca, tłukącego się jej w piersi jak oszalałe.

- Po co tu przyjechałaś? - spytał takim tonem, jakby sugerował, że zjawiała się na wyspie, aby zrobić coś złego.

Poczuła się urażona. Z trudem przełknęła nie przeżuty kawałek bułki, który boleśnie przesunął się w dół jej przełyku.

- Pomyślałam, że spróbuję ukraść trochę stołowych sreber lub dyskretnie zgarnąć jakąś cenną broszkę - oświadczyła.

Uśmiechnął się szeroko, lecz jego oczy nadal patrzyły chłodno.

- Nieźle zaszalałaś na tej aukcji. Kupiłaś komplet mebli do sypialni, zegar i serwis. Zupełnie jakbyś urządzała nowy dom.

Wreszcie pozbyłaś się pani Brockman i wychodzisz za mąż?

Zatrzęsła się ze złości. Jordan z pewnością nie wiedział, że jest właścicielką wiktoriańskiego domu, który kiedyś razem oglądali. Nie zamierzała go o tym informować.

- Owszem, wychodzę - wycedziła lodowatym tonem, choć wszystko się w niej gotowało. - To będzie piękny ślub. W czerwcu. Mam ci wysłać zaproszenie?

- Daruj sobie - odparł. - Jestem zajęty przez najbliższe dziesięć lat. - Jego piwne oczy lśniły niepokojąco, gdy wstał i z pedantyczną starannością ustawił krzesło z powrotem w rzędzie. - Do zobaczenia.

Odwrócił się i odszedł, a Amanda długo nie mogła pojąć, dlaczego mu na to pozwoliła. Dlaczego opowiadała mu takie bzdury? Dlaczego nie wykorzystała tej nieoczekiwanej szansy i nie spróbowała mu wszystkiego wyjaśnić? Istniało tylko jedno wytłumaczenie: była skończoną idiotką, która sama rujnuje sobie życie. Właśnie doszła do tego ponurego wniosku, wpatrując się w kawałek bułki, gdy zjawiała się Betty wraz z dwiema przyjaciółkami i wyrwała ją z zadumy nad własną głupotą.

Ten weekend Jessie i Lisa spędzały w Bellevue u rodziców

Becky, więc Jordan przyjechał na aukcję samochodem. Teraz energicznie pomaszzerował do porche'a, nie zważając na wsiąkające we włosy i koszulę krople deszczu. Usiadł za kierownicą i z hukiem zatrzasnął drzwiczki.

Był rozwścieczony bezczelnością Amandy. Najpierw go uwiodła, potem oszukała, a dziś zachowywała się tak, jak gdyby nic się nie stało! Powinna przynajmniej trzymać się od niego z daleka. Gdyby miała choć trochę przyzwoitości, nie włóczyłaby się po wyspie, tylko siedziała w Seattle. Ale nie, musiała spędzać weekendy właśnie tu. Doprowadzała go do szału, płacząc się wszędzie tam, gdzie akurat przebywał. Widział ją na promie, w restauracji, w księgarni i na przejściu dla pieszych.

Trzepnął palcami o kierownicę i przekręcił kluczyk w stacyjce, a potem wrzucił bieg i porsche ruszyło z piskiem opon. Jordan postanowił wrócić do domu, przebrać się i pojechać do Seattle, aby spędzić resztę dnia w biurze.

Gdy mijał wiktoriański dom, w którym zakochała się Amanda, zauważył, że pali się w nim światło, a na podjeździe stoi znajomo wyglądający samochód.

Przed dwiema minutami Jordan spotkał Betty Prestwood.

Jechała z tamtej strony swoim różowym cadillakiem. Uśmiechnęła się i pomachała rękę, a Jordan z roztargnieniem odpowiedział jej w podobny sposób. Teraz jego uwagę zwrócił brak tablicy z napisem, "Na sprzedaż", która stała tutaj tak długo.

Więc ktoś już kupił ten dom. Jordan dobrze wiedział kto.

Zawrócił, wjechał na podwórze i zatrzymał auto. W strugach deszczu pognął na ganek i bez wahania załomotał pięścią w drzwi.

ROZDZIAŁ 11

Amanda właśnie przebrała się w dżinsy i bawełniany pod-

koszulek, gdy usłyszała głośne pukanie do drzwi. Poszła do holu, spodziewając się ujrzeć domokrażcę, który zaraz zacznie entuzjastycznie namawiać ją do kupna jakiegoś sprzętu. Zobaczyła Jordana, stojącego na ganku i ociekającego wodą. Kompletnie zaskoczona tym widokiem, otworzyła ze zdumienia usta i milczała.

- Nie zaprosisz mnie do środka? - warknął Jordan. Cofnęła się bez słowa, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami. Z ponurą miną pomaszzerował prosto do ciepłej kuchni.

- Jak to wyjaśnisz? - spytał wyzywająco, opierając ręce na biodrach.

Odniosła wrażenie, że zjawił się tutaj w konkretnym celu. Nie miała jednak zielonego pojęcia, o co mu chodzi.

Wiedzioną samarytańskim odruchem poszła do łazienki, przyniosła suchy ręcznik i wręczyła go nieproszonemu gościowi.

- Niby co mam wyjaśnić?

- Co, do cholery, robisz w tym domu? A przede wszystkim co robisz na tej wyspie? - parsknął rozzłoszczony, jednocześnie wycierając włosy.

Amanda zatknęła kciuki za pasek dżinsów i przechyliła głowę w bok.

- Mieszkam w tym domu - wycedziła - ponieważ jestem jego właścicielką. A co do mojej bytności na wyspie ... - Urwała i wzruszyła ramionami. - Nie wiedziałam, że przed zjechaniem z promu muszę uzyskać twoje pozwolenie - dokończyła drwiąco.

Jordan rzucił ręcznik, który przeleciał przez kuchnię i zawisł na uchwyście starej lodówki.

- Wyszłaś za Jamesa?

Spokojnie podeszła do blatu i naalała dwa kubki kawy - jeden dla siebie, a drugi dla Jordana.

- Nie - odparła, patrząc na niego przez ramię. - Już ci wyjaśniłam tamtą sytuację. Po prostu w nie najlepszy sposób usiłowałam mu pomóc. Skąd ci przyszło do głowy, że zamierzam zostać jego żoną.

Westchnął i palcami przeczesał wilgotne, potargane włosy.

- Cóż, chyba poniosła mnie wyobraźnia - przyznał niechętnie. - Próbowałam dodzwonić się do ciebie w Boże Narodzenie i nie zastałam cię w domu - dodał oskarżycielsko. - Wtedy zacząłem sobie wyobrażać Bóg wie co. Na przykład, że wylegujesz się półnago na hawajskiej plaży, a James smaruje ci plecy olejkami i dzięki temu czuje się coraz lepiej.

Ucieszyła się, słysząc, że dzwonił do niej w święta, ale nie miała zamiaru dać tego po sobie poznać. Podała mu kawę, a on wziął kubek z wyraźną wdzięcznością.

- Jakim cudem smarowanie moich pleców olejkami miałoby poprawić stan zdrowia Jamesa? - zapytała.

- Widząc ciebie w bikini, nawet umarłak stanąłby na nogi - odparł z zażenowaniem. Uśmiechał się, ale jego spojrzenie było poważne. - Tęskniłem za tobą, Mandy.

Amanda poczuła, że jej oczy napełniają się łzami. Schyliła głowę i zamruła, aby jakoś je powstrzymać i nie rozplakać się. W gardle tak bardzo dławilo ją ze wzruszenia, że bała się cokolwiek powiedzieć.

Jordan wyjął z jej ręki kubek i wraz ze swoim odstawił na blat.

- Nie masz tutaj żadnych krzeseł?

- Jeszcze nie. - Zmusiła się, aby popatrzeć mu w oczy.

- Meble zostaną dostarczone w poniedziałek.

Podszedł, wsunął wskazujące palce za szlufki jej dżinsów i przyciągnął ją do siebie. Amanda natychmiast przypomniała sobie wszystkie cudowne, intymne chwile, które ze sobą spędziła. Na myśl o tym, co wtedy robili, zakręciło jej się w głowie.

- Prawdopodobnie nigdy ci o tym nie wspomniałem powiedział, a jego głos zabrzmiał jak dochodzący z oddali grzmot letniej burzy - ale jestem w tobie zakochany i wydaje mi się, że to problem na resztę mojego życia.

- Rzeczywiście zapomniał mi pan o tym napomknąć, panie Richards. - Zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się do niego, zachwycona jego bliskością i wyznaniem, którego wcale się nie spodziewała.

Pocałował jej rozchylone, chętne wargi, a ona poczuła rozkoszny dreszcz, który przechodził ją zawsze wtedy, gdy Jordan brał ją w ramiona.

- Pokornie błagam o wybaczenie, chociaż pani jest winna podobnego zaniedbania - wymruczał.

- To prawda - szepnęła z ustami tuż przy jego wargach.

- Kocham cię, Jordan.

Musiła przywołać na pomoc całą samokontrolę, by wyzwolić się z jego uścisku.

- Nie możemy tak po prostu zacząć wszystkiego tam, gdzie skończyliśmy - oświadczyła. - Jest wiele rzeczy, o których musimy porozmawiać.

Jordan nie wypuszczał jej z objęć.

- Gwarantuję ci, że wszystkiemu poświęcimy odpowiednio dużo uwagi - powiedział. - Ale to zajmie nam mnóstwo czasu, a tutaj nie ma do tego warunków. Może pojedziemy do mnie, żeby ... hmm ... porozmawiać?

Serce biło jej jak szalone, bo wiedziała, co wkrótce się stanie. To było nieuniknione. Ale najpierw oboje musieli sobie wyjaśnić pewne sprawy.

- Lepiej porozmawiajmy tutaj - zaproponowała. Wprowadziła Jordana do ogromnego, pustego salonu z oknami wychodzącymi na zatokę. Trzymając się za ręce, usiedli na niskim, szerokim

parapecie, na którym jeszcze nie było poduszek.

- Jordan, wiem, że źle zrobiłam, nie mówiąc ci od razu o tym, że odwiedzam Jamesa. Wybacz mi.

Dotknął jej warg czubkiem wskazującego palca. Na zewnątrz, za zlanymi deszczem szybami, znów szalała burza.

- Nie jestem pewien, czy byłbym wtedy w stanie to zaakceptować, nawet gdybyś mnie uprzedziła - przyznał z westchnieniem. - Moja zaborczość sprawiła, że traktowałem cię jak swoją własność.

Oparła głowę na jego ramieniu, odurzona promieniującym od niego ciepłem. Zadrżała, gdy wsunął palce pod jej włosy i zaczął leciutko gładzić kark.

- Myślałam, że umrę, gdy zobaczyłam cię "U Ivara" z tym uśmiechniętym korporacyjnym kociakiem.

Parsknął śmiechem i ujął ją pod brodę.

- Z korporacyjnym kociakiem? To była Clarissa Robbins. Pracuje w naszym dziale prawnym i jest żoną jednego z moich najlepszych przyjaciół.

Amanda poczuła się jak idiotka, ale odetchnęła z ulgą. Jordan uśmiechał się szeroko, najwyraźniej rozbawiony.

- Wiem, że dziewczynki już mieszkają razem z tobą - powiedziała. - Wczoraj wieczorem widziałam was w barze na promie.

Jordan skinął głową.

- Ja też cię zauważyłem ... zanim umknęłaś jak tchórz.

- Jak sobie dajesz radę w roli taty na pełnym etacie?

- Coraz lepiej, chociaż Jessie i Lisa są ze mną na stałe dopiero od miesiąca. Przywykły do Karen i Paula, więc postanowiliśmy wprowadzać zmiany stopniowo. Najpierw przyjeżdżały do mnie na każdy weekend. Teraz są u rodziców Becky. Zostaną u nich do jutra wieczorem.

Zrozumiała zawoalowaną sugestię i trochę zmieszana spuściła wzrok.

- Mandy, czy sądzisz, że mogłabyś pokochać faceta z dwojgiem dzieci? - spytał Jordan.

- Przecież wiesz, że to już się stało - szepnęła.

Ogarnął jej wargi swoimi, a jego pocałunek - początkowo delikatny - zmienił się w zaborczy i namiętny. Gdy się skończył, Amanda czuła się jak pijana.

Jordan wstał i pociągnął ją za sobą.

- Pokaż mi apartament dla nowożeńców - zażądał. Przełknęła ślinę.

- Tam jeszcze nie ma łóżka - zaprotestowała nieśmiało.

- A gdzie ty śpisz?

Jego głos miał hipnotyczne działanie. Nie sprzeciwiłaby się ani słowem, gdyby Jordan zaczął ją rozbierać właśnie tu, gdzie teraz stali, na środku pustego salonu.

- Obok kuchni, ale...

- Chodźmy tam - powiedział, a ona potulnie zaprowadziła go do małego pokoiku.

- To na pewno nie wytrzyma - stwierdził Jordan, patrząc na wąskie, polowe łóżko, na którym Amanda spędziła noc. - Musimy wymyślić coś innego. Już wiem - oświadczył z uśmiechem.

Wsadził sobie pod pachę śpiwór i poduszkę, po czym znów ujął Amandę za rękę. - Teraz włamiemy się do sypialni nowożeńców.

Amanda poczuła, że jej policzki płoną od nagłego rumieńca. Unikając wzroku Jordana, poprowadziła go do holu i schodami na górę.

Pokój był wyposażony w kominek. Był jeszcze nie umeblowany, ale na podłodze leżał wielki puszysty futrzak. Z okien roztaczał się widok na zatokę.

Jordan rozłożył śpiwór i rzucił na niego poduszkę. Wyprostował się i spojrzał na Amandę. Ujrzała w jego oczach pożądanie.

- Chodź tutaj, Mandy - polecił łagodnym, lecz stanowczym tonem.

Zbliżyła się trochę nieśmiało, bo przecież rozpoczynali wszystko od nowa.

Wsunął ręce pod jej podkoszulek i objął w talii.

- Kocham cię, Amando Scott - powiedział z przekonaniem. - I za miesiąc lub rok - kiedy tylko sama zechcesz - uczynię z ciebie moją żonę. Jakież sprzeczny?

Oblizła wargi i uśmiechnęła się radośnie.

- Żadnych - zapewniła go. Gwałtownie wciągnęła powietrze i zamknęła oczy, gdy dłonie Jordana prześlizgnęły się wyżej i sięgnęły do jej piersi. Przez koronkowy stanik zaczął pieścić tak długo zaniedbywane sutki. Gdy zareagowały, Jordan zdjął z Amandy podkoszulek i rzucił go na podłogę.

- Pozwól mi na siebie popatrzeć - poprosił i cofnął się nieco, aby móc widzieć jej całą sylwetkę.

Powoli i z pewnym skrępowaniem rozpięła staniczek i zsunęła go z ramion, obnażając pełne piersi. Gdy Jordan nakrył je dłońmi, zadrżała i wyprężyła się. Pochylił głowę i zaczął ssać jeden pulsujący sutek. Amanda wydała cichy okrzyk i odruchowo wplątała palce we włosy Jordana.

Pieścił na przemian raz jedną, raz drugą pierś, aż oddech Amandy stał się płytki i urywany, a jej oczy zapłonęły pożądaniem. Wtedy opadł na kolana i zdjął jej buty. Chciała osunąć się obok niego, spragniona pełnego zespolenia, ale on chwycił jej biodra i przytrzymał ją w stojącej pozycji.

Przygryzła dolną wargę, czując jego palce pod paskiem dżinsów. Usłyszała cichy trzask metalowego zapięcia i szmer rozpiętego zamka. Po chwili stała na śpiworze prawie naga, mając

na sobie tylko skąpe figi i skarpetki.

Jordan zaczął pieszczotliwie głaskać jedwabistą skórę po wewnętrznej stronie ud Amandy, ale nawet nie zbliżył się do miejsca, które najbardziej potrzebowało jego zainteresowania. W końcu uniósł jedno jej kolano i przełożył jej nogę przez swoje ramię.

Zachwiała się i aby zachować równowagę, musiała objąć go za szyję.

- Och - jęknęła cicho. - Jordan ...

- Słucham? - zapytał.

Nie zdążyła odpowiedzieć i zupełnie zapomniała, co chciała wyrazić, bo Jordan zaczął ją nagle pieścić zachłannymi ustami. Odrzuciła głowę do tyłu i wydała z siebie jęk, który odbił się echem w wielkim, pustym pokoju.

Jordan jedną ręką sięgnął do jej piersi i te dwa jednoczesne doznania doprowadziły Amandę niemal do szaleństwa. Zapragnęła dotknąć jego nagiej skóry, ale skutecznie uniemożliwiła to koszula, której Jordan nie zdjął.

Jordan pociągnął ją na śpiwór i położył obok siebie. Zaczęła coraz szybciej poruszać biodrami w bezwstydnym dążeniu do spełnienia, a on delikatnie zataczał rękami kręgi na jej drżącym brzuchu. Gdy zawładnęła nią rozkosz, krzyknęła ochryple.

Kiedy powróciła do rzeczywistości, nadal czując słodką niemoc, powoli się rozebrał.

- Jordan ... - jęknęła cicho z dłonią na ustach, obserwując jego poczynania z niecierpliwością.

- Tak?

Amanda westchnęła, gdy Jordan pochylił się nad nią, chwycił wargami jej wyprężony sutek i zaczął go drażnić czubkiem języka.

- Coś mówiłaś, Amando? - zapytał, na moment odrywając się od

jej pulsującej piersi.

- Och ... Jordan ... proszę cię ... tak bardzo cię pragnę ... - wydyrzała, słysząc jego urywany oddech i czując drżenie jego ciała. Zaciśnęła dłonie na jego ramionach, usiłując przyciągnąć go do siebie jeszcze bliżej.

- Jordan! - zawołała z rozpaczą. Już nad sobą nie panowała. Jej całe ciało domagało się teraz prawdziwego zespolenia, pragnęło ciężaru Jordana i jego siły. I to już, natychmiast!

Z wyrażającym udrękę okrzykiem przyciągnęła Jordana, który stracił kontrolę nad swoim ciałem.

Amanda spod współprzymkniętych powiek obserwowała, jak się poddaje. Wczepiony rękami w futrzak wygiął się w łuk, uniósł się i połączył się z nią jednym gwałtownym ruchem, jakby chciał dowieść, że należy tylko do niego.

Kiedy nadeszło dla nich obojga apogeum rozkoszy, z gardła Jordana wydarł się chrapliwy, zdławiony okrzyk, a Amandzie wydało się, że świat wokół zawirował niczym w kolorowym kalejdoskopie. Przez kilka oszalamiających chwil była pewna, że jej dusza opuści ciało i poszybuję w kosmos. Ale gdy Jordan osunął się na nią, całkiem pozbawiony sił, utuliła go w objęciach.

Między jednym a drugim haustem powietrza pocałował ją w ramię.

- Nie zwracaj na mnie uwagi - szepnął, gdy w końcu złapał oddech. - Dojdę do siebie za jakiś rok lub dwa.

Była mniej zadyszana, więc zachichotała wesoło, nie przestając gładzić jego pleców. Tą łagodną pieśczętą jednocześnie uspokajała go i demonstrowała swoje prawo do niego.

- Myślisz, że minie dużo czasu, zanim wszystko między nami zacznie dobrze się układać? - spytała z uroczystą powagą w

oczach, gdy napotkała jego czule spojrzenie.

Roześmiał się i pocałował ją w czoło.

- Chyba nie, sądząc z, tego, co się właśnie wydarzyło.

Przełamaliśmy pierwsze lody całkiem skutecznie. Dalej pójdzie nam jak po maśle.

- Mam nadzieję.

Czubkiem wskazującego palca delikatnie obrysował jej pełne warg.

- Chciałbym mieć z tobą dziecko, Mandy. Urodzisz mi dzidziusia?

Jej serce wezbrało uczuciem, które cudownie rozgrzało ją od środka.

- Prawdopodobnie wcześniej, niż się spodziewasz.

- To dobrze.

Objął ją i mocno przytulił. Długo leżeli bez ruchu, wsłuchani w swoje oddechy. Patrzyli sobie w oczy i w milczeniu rozkoszowali się swoją bliskością. Oboje chcieli zapamiętać tę chwilę, bo oznaczała początek ich wspólnego życia. W końcu Jordan jeszcze raz pocałował Amandę w usta, wstał i zaczął się ubierać.

- Jest wiele rzeczy, o których powinniśmy porozmawiać, Mandy, aby już nic nas nie dzieliło - powiedział. - Jedźmy do mnie. Urządzimy sobie wieczór pytań i odpowiedzi, dobrze?

Ochoczo skinęła głową i chwyciła leżące obok džinsy. Jej rzeczy były porzucane po całym futrzaku, więc nie mogła ubrać się równie szybko jak Jordan. Właśnie zapinał guziki i przyglądał się jej, gdy wkładała na siebie kolejne części garderoby.

Piętnaście minut później wjechali do garażu, w którym zostawili samochód, i bocznymi drzwiami weszli do domu. Jordan zapalił ogień na kominku i oboje usiedli po turecku na podłodze, popijając czerwone wino.

Amanda zebrała się na odwagę i rozpoczęła rozmowę śmiałym, lecz koniecznym pytaniem, które od dawna nie dawało jej spokoju:

- Nadal jesteś zakochany w Becky? Długo zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Kocham ją, ale nie tak jak myślisz - odparł, obejmując ją czułym spojrzeniem i obserwując jej reakcję. - Zawsze pozostanie dla mnie kimś ważnym. Była moją żoną i zajmuje trwale miejsce w moim sercu. Ale moja miłość do niej jest zupełnie inna niż kiedyś. Stała się cicha i dyskretna jak łagodna tęsknota za czymś wspaniałym, co nieodwołalnie odeszło w przeszłość.

Amanda oparła głowę na jego ramieniu. Rozumiała, co czuł do Becky, i wcale nie chciała, aby zapomniał o swoim pierwszym małżeństwie. Przecież częściowo właśnie dzięki niemu był takim człowiekiem, jakiego pokochała.

- Ona w pewnym sensie nadal żyje ... w Jessie i Lisie. Jordan westchnął i przez chwilę wpatrywał się w ogień, po czym opowiedział Amandzie o tamtym strasznym wypadku. O tym, jak motocykl wpadł w poślizg, a on, choć był doświadczonym motocyklistą, nie potrafił zapanować nad szaleńczo sunącym po jezdni pojazdem. O tym, że tuż przed zderzeniem z metalową barierką poczuł, jak zaciskają się obejmujące go w pasie ramiona Becky. O tym, że jej przeraźliwy krzyk wibrował mu w uszach jeszcze wiele miesięcy później. I o tym, że nawet nie był na pogrzebie swojej żony, ponieważ całkiem unieruchomiony leżał jak kłoda na szpitalnym łóżku.

- Przez wiele miesięcy czułem się odpowiedzialny za jej śmierć. Zadręczałem się myślą, że zabiłem Becky i pozbawiłem matki nasze dzieci. W końcu zdałem sobie sprawę, że jestem pogrążony w rozpacz, ponieważ ten stan mi odpowiada. Nie musiałem się starać, aby cokolwiek zmienić w moim podejściu do życia.

Minęło dużo czasu, zanim zrozumiałem, że ono toczy się dalej i ma swoje wymagania. Postanowiłem więc otrząsnąć się z marazmu ... dla dobra moich córek i swojego własnego.

Amanda uścisnęła go mocno.

- Dziękuję ci, Mandy.

Wyprostowała się i spojrzała pytająco na Jordana.

- Za co?

- Za to, że tak bardzo mi pomogłaś. Dzięki tobie nabrałem dystansu do wielu spraw i wyciągnąłem sensowne wnioski. Zjawiłaś się w moim życiu w najbardziej odpowiednim momencie. Zanim cię poznałem, byłem przekonany, że już nigdy nie zakocham się w żadnej kobiecie. Ale ty poruszyłaś we mnie strunę, o której istnieniu nie miałem pojęcia. Zupełnie jakbyś wyrwała mnie z długiego letargu.

Deszcz wyraźnie osłabł i mniej gwałtownie bębnił o szyby i dach. Amanda spojrzała w okno i dostrzegła błysk słońca powoli wyłaniającego się zza ciemnej, burzowej chmury. Cóż za symboliczny widok, pomyślała. Wzięła Jordana za rękę i oparła skroń na jego ramieniu. Bliskość tego człowieka była wszystkim, czego dla siebie pragnęła.

A on splótł palce z jej palcami i mocno ujął jej dłoń. Podniósł swój kieliszek i lekko stuknął nim o drugi.

- Wypijmy za śmiało posunięcia - powiedział cicho. - Za ryzyko i szczęśliwe zakończenie.

W poniedziałek ciężarówka przywiozła rzeczy z mieszkania w Seattle. Dostarczono również meble kupione na licytacji, a Amanda wezwała kilku hydraulików, aby oszacowali koszty dobudowania dwóch łazienek. Tego wieczoru w jej nowym domu było rodzinnie i gwarno. Przy kuchennym stole oprócz niej siedział Jordan i dziewczynki. Wszyscy jedli kawałki kurczaka z

dużego kartonowego pojemnika w czerwono-białe paski.

- Cieszę się, że nie poszłaś do nieba - z przejęciem oświadczyła Jessie, patrząc na Amandę ciemnymi oczami, w których malowała się powaga i sympatia .

- Ja też - dodała Lisa, obgryzając panierowane kurcze udko.

Amanda zerknęła na Jordana i uśmiechnęła się lekko.

- Mogłabym przysiąc, że pewnego popołudnia odwiedziłam niebo - powiedziała z tajemniczą miną.

Jordan spojrzął na nią wymownie.

- Nieetyczne zagranie, panno Scott.

- Przecież Amanda w nic nie gra, tatusiu - zaprotestowała Jessie.

- Masz rację, skarbie, plotę bzdury - przyznał, nie spuszczać wzroku z Amandy.

Odłożyła na talerz dokładnie obgryzioną kość, wstała i błyszczącymi od tłuszczu ustami czule cmoknęła w czubek głowy Jessie i Lisę.

- Dzięki za to, że lubicie, gdy jestem z wami, dzieciaki - powiedziała konspiracyjnym szeptem.

- Proszę bardzo - odparła Jessie.

Lisa zajęła się pasiastym pudełkiem, sprawdzając, czy znajdzie w nim jeszcze jedno smakowite udko.

Jordan z żartobliwym uśmiechem wciąż patrzył na Amandę.

Wrzuciła papierowy talerz do kosza na śmieci, oparła się o zlew i skrzyżowała ramiona.

- Coś mi się wydaje, że nikt z was nie wierzy w moje talenty kulinarne - stwierdziła. - Chyba muszę zacząć gotować, zanim znudzą się wam dania z KFC.

Jej deklarację skomentował tylko Gershwin, który z radosnym miauknięciem wbiegł do kuchni, najwyraźniej zwabiony zapachem kurczaka. Na widok kota dziewczynki zapiszczały z uciechy i zerwały się od stołu, zapominając o skończeniu posiłku.

Niezadowolony z faktu, że nie dostał kurczaka, Gershwin chyba się obraził, bo zignorował towarzystwo i wymaszerował z kuchni. Lisa i Jessie ruszyły za nim w pościg.

- Chodź do mnie - szepnął Jordan do Amandy, gdy zostali tylko we dwoje.

Posłusznie zbliżyła się do niego - jak zwykle nie potrafiła mu się oprzeć.

- Nie mam ani krzty silnej woli, gdy w grę wchodzi twoja osoba - mruknęła, pozwalając mu posadzić się na kolanach.

- To dobrze - stwierdził z szerokim uśmiechem. - Wyjdiesz za mnie, Mandy?

Przekrzywiła głowę i zrobiła poważną minę.

- Tak - powiedziała. - Ale przecież postanowiliśmy poczekać, dać sobie trochę czasu ...

- Mieliśmy go wystarczająco dużo. Kocham cię i to się nigdy nie zmieni.

Pocałowała go w usta, uradowana tym oświadczeniem.

Mogłaby słuchać takich słów bez przerwy. Brzmiały w jej uszach jak najpiękniejsza melodia.

- Skoro się nie zmieni, to nie musimy się śpieszyć - zauważyła z przekorą w głosie.

Jordan zwiesił głowę i oparł ją na piersiach Amandy, udając, że jest załamany.

- Wiesz, jak się będę czuć, gdy ty zostaniesz tutaj, a ja wrócę wieczorem do domu? - zapytał płaczącym tonem.

Oparła brodę o czubek jego głowy.

- Jakoś to przeżyjesz - zapewniła. - Potrzebuję kilku miesięcy, żeby wszystko pozalać i rozkręcić interes.

Jordan westchnął ciężko.

- No dobrze ... - jęknął tak rozpaczliwie, że Amanda roześmiała

się głośno.

Sięgnął pod jej bluzkę i ujął pierś. Amanda poruszyła się i zaprotestowała cicho, ale kiedy Jordan zaczął prowokująco drażnić kciukiem sutek, przeszedł ją dreszcz podniecenia. Postanowiła iść na kompromis.

- Powiedzmy, że zdecydujemy się postępować ... elastycznie - zgodziła się z westchnieniem, targana sprzecznymi uczuciami.

- Rzadko będziemy tylko we dwoje - kusił, nie przerywając pieszczot. - Gdybyśmy się pobrali, byłoby najzupełniej naturalne, że zawsze śpimy w tym samym łóżku. Co ty na to? - Odchylił brzeg koronkowego stanika i położył dłoń na nagiej piersi Amandy.

- Jordan ... - szepnęła. - Przestań, przecież zaraz mogą tu przybiec twoje dzieci.

W salonie któraś z dziewczynek właśnie włączyła telewizor. Rozległy się głośne dźwięki piosenki, rozpoczynającej ulubioną kreskówkę Jessie i Lisy. Jordan był pewien, że obie za żadne skarby świata nie ruszą się teraz sprzed ekranu.

- Uwielbiają ten serial. Nic nie zmusiłoby ich do rezygnacji z oglądania - powiedział, podwinął bluzkę Amandy i ucałował jej pierś.

Wiedziała, że powinna wstać z jego kolan, ale oczywiście tego nie zrobiła. Zdołała tylko trochę odwrócić się w bok, aby móc widzieć wejście do salonu. Siedząc w tej pozycji, niechcący ułatwiła Jordanowi dostęp do swoich piersi. Nie omieszkał wykorzystać tej okazji i z zapalem się nimi zajął, przygotowując Amandę o przyspieszony oddech.

Ale gdy rozkosznie westchnęła, poprawił jej stanik i starannie obciągnął bluzkę. Amanda otworzyła oczy, zaskoczona tym, że przestał. Uśmiechnął się i dał jej lekkiego klapsa.

- Już późno - oświadczył, ziewając ostentacyjnie. Dzieci powin-

ny znaleźć się w łózkach. Muszą się wyspać, więc lepiej zabiorę je do domu.

Posłała mu niechętne spojrzenie.

- Jordanie Richards - wycodziła rozjuszona - celowo mnie podnieciłeś, żebym wiedziała, co tracę.

Uśmiechnął się szeroko, zdjął ją z kolan i postawił na podłodze.

- Zgadłaś, skarbie - przyznał z zadowoloną miną. - Sama przyznaj, że łatwo mi poszło. - Wstał z krzesła i powoli ruszył w stronę salonu.

Amanda zarumieniona po korzonki włosów, zaczęła energicznie sprzątać ze stołu. Wyrzuciła do śmieci papierowe talerze pełne kostek, pogniecione, zatłuszczone serwetki i pojemnik po kurczaku. Potem chwyciła wilgotną ściereczkę i tak wściekle wytarła blat, jakby chciała zedrzeć z niego warstwę polityury. Idąc z brudną ścierką do zlewu, zauważyła, że Jordan stoi przy drzwiach i przygląda się jej z pełnym satysfakcji uśmiechem.

- Moglibyśmy dostać pozwolenie na ślub już za trzy dni - powiedział kusząco.

W salonie Jessie i Lisa zachichotały wesoło, rozbawione jakąś sceną z komediowej kreskówki. Dziecięcy śmiech wypełnił serce Amandy poczuciem szczęścia. Te dziewczynki zawsze będą córkami Becky i Jordana, ale ona też już je kochała.

Podeszła do swojego ukochanego mężczyzny i objęła go w pasie.

- No dobrze, Jordan, wygrałeś. Chcę jak najszybciej być z tobą i z dziećmi. Ale pamiętaj, że musisz okazywać mi dużo cierpliwości, bo uruchomienie pensjonatu to niełatwa sprawa. Pochlania mnóstwo czasu i energii.

Obrzucił ją roziskrzonym radością spojrzeniem i uniósł dłoń, jakby składał przysięgę.

- Będę bardzo cierpliwy - oświadczył uroczystym tonem - jeśli

ty zrewanżujesz mi się tym samym.

Przygryzła dolną wargę, świadoma wagi podejmowanej decyzji.

- Nie chcę tym razem ponieść klęski, Jordan.

- Podobnie jak wszyscy, będziemy musieli się starać, Mandy.

Nasze małżeństwo przetrwa próbę czasu. Obiecuję.

- Skąd ta pewność? - spytała, uważnie obserwując jego twarz, i usiłując dostrzec na niej cień rezerwy lub wątpliwości. Nic takiego jednak nie zauważyła. W oczach Jordana malowała się tylko czułość i miłość.

- Współczynnik prawdopodobieństwa przemawia na naszą korzyść - oznajmił. - Resztę przyjmuję na wiarę.

Był wrzesień. Korony klonów i wiązów, rosnących między świerkami po drugiej stronie drogi, zaczynały się żółcić. Pasowały kolorem do wielkiego żółtego szkolnego autobusu, który właśnie zatrzymał się przed fantazyjnym szyldem z napisem "U Amandy".

Kierowca otworzył przednie drzwi i po schodkach w podskokach zbiegła Jessie. Dała susa na ziemię, odwróciła się i wyciągnęła rękę, aby pomóc wysiąść młodszej siostrzyczce.

Amanda uśmiechnęła się, obserwując .tę scenę, i otworzyła drzwi. Jedną rękę trzymała na mocno zaokrąglonym brzuchu. Jej dwie pasierbice pomachały koleżankom na pożegnanie i pędem ruszyły w stronę domu. W dłoniach ścisnęły duże kartki papieru, które falowały, poruszane powiewem jesiennej bryzy.

- Narysowałam dom! - zawołała Lisa. Wyprzedziła siostrę i zadyszana wpadła na ganek. Z dumą pokazała Amandzie swoje dzieło.

Amanda schyliła się, aby dobrze przyjrzeć się rysunkowi, który Lisa zrobiła podczas zajęć plastycznych w przedszkolu. Przedstawiał duży, nieco krzywy prostokąt z kwadratowymi oknami,

wzbogacony o cztery stojące przed nim figurki namalowane prostymi kreseczkami.

- To jestem ja - wyjaśniła Lisa, pulchnym paluszkiem pokazując najmniejszą figurkę. - A tutaj stoi Jessie, tatuś i ty. Nie narysowałam małego dzidziusia, bo nie wiem, jak on wygląda - dodała z powagą.

Amanda serdecznie pocałowała dziewczynkę w czoło.

- Wspaniale się spisałaś, Lisa. Ten rysunek jest taki śliczny, że powieszę go w sklepie, aby wszyscy klienci mogli go podziwiać.

Lisa uśmiechnęła się, kichnęła i podreptała do ciepłej kuchni. - A ty, Jessie? - spytała Amanda, przenosząc całą uwagę na starszą dziewczynkę, która cierpliwie czekała przy drzwiach na swoją kolej. - Też coś narysowałaś?

- Jestem na to za duża - odparła Jessie. - Dlatego napisałam cały alfabet.

_ Naprawdę? - Amanda udała zdurnienie. Położyła dłoń na ramieniu Jessie i wprowadziła ją do środka. - To przecież bardzo trudne zadanie. Pokaż.

Jessie z dumą podsunęła Amandzie pod nos poliniowaną kartkę.

_ Umiem już tyle, że mogę chodzić do drugiej klasy - oświadczyła ..

Amanda przez chwilę przyglądała się starannie wykaligrafowanemu literkom.

_ Rzeczywiście bardzo się starałaś - przyznała z niekłamanym podziwem. - To jedna z najładniejszych szkolnych prac, jakie kiedykolwiek widziałam.

Jessie obrzuciła ją przenikliwym spojrzeniem.

_ Myślisz, że ją też można powiesić w sklepie obok rysunku Lisy?

- Oczywiście - zapewniła ją Amanda.

Na dowód prawdziwości swoich słów przeszła przez umeblowaną już, dużą jadalnię i obszerny salon, gdzie Lisa bębniła w klawiaturę pianina, i weszła do sklepu. Był obficie zaopatrzony w wyroby wielu miejscowych artystów i rzemieślników. Na specjalnych stojakach wisiały też oferowane do sprzedaży wzorzyste, pikowane kapy uszyte własnoręcznie przez Amandę. Wnętrze sklepu wyglądało dokładnie tak, jak sobie kiedyś wymarzyła.

Przy kasie dyżurowała Millie Delano. Pracowała tu na cały etat i mieszkała w pokoju na zapleczu. Tego dnia nie było dużego ruchu, ale na najbliższy weekend już zarezerwowano wszystkie pokoje. Przez całe lato także nie brakowało gości. Pensjonat "U Amandy" wszystkim bardzo się podobał, ponieważ panowała w nim niemal rodzinna atmosfera. Również obroty sklepu napawały optymizmem. Z uwagi na swoją niepowtarzalność kapy cieszyły się wielkim popytem, a sprzedaż wytwarzanych ręcznie pamiątek także szła nieźle. Przedsięwzięcie Amandy przynosiło coraz większe zyski, lecz ona sama zdawała sobie sprawę, że minie sporo czasu, zanim stanie się zamożną kobietą.

Amanda uniosła rysunek Lisy i kartkę z pismem Jessie, aby Millie obejrzała oba dzieła. Millie - sympatyczna kobieta w średnim wieku - wyraziła uznanie i z aprobatą skinęła głową. Uśmiechnęła się szeroko, gdy Amanda zrobiła miejsce na specjalnej tablicy za kasą i starannie przypięła pinezkami obie kartki.

Jessie przepadała za Amandą. Czasem martwiła się jednak, że okazując jej przywiązanie, jest nielojalna wobec swojej mamy. Była jeszcze za mała, aby zrozumieć, że może kochać je obie. Ale teraz, zadowolona z pochwały, zapomniała o swoich wątpliwościach.

Wkrótce obie dziewczynki siedziały w kuchni przy stole.

Właśnie popijały mleko i jadły banany, gdy z miasta przyjechał

Jordan. Wsunął głowę zza drzwi i zapytał:

- Czy moja rodzina jest gotowa, aby wracać do domu? Jessie i Lisa zawsze witały go z radością, niezależnie od tego, jak długo go nie widziały - pięć minut, pięć godzin czy pięć dni. Rzuciły się do niego z radosnym piskiem. Z rękami na wypukłym brzuchu Amanda patrzyła na ich powitanie. Jej oczy ze wzruszenia napełniły się łzami. Uważała się za najszczęśliwszą kobietę świata, mającą wszystko, czego potrzebuje - wspaniałego męża i dzieci, które wypełniały jej życie miłością, zamieszaniem i śmiechem.

Jordan przytulił córki i pocałował je w czoła. Następnie . łagodnie uwolnił się z ich uścisku, podszedł do Amandy i ujął jej twarz w obie dłonie.

- Witaj, ciężarna damo - powiedział, a jej serce wezbrało czułością. - Jak się miewasz?

- Doskonale - odparła, patrząc na niego z uśmiechem. Lekko pocałował ją w usta i podprowadził do drzwi. Zdjął z drewnianego kołka płaszcz Amandy i narzucił go jej na ramiona, po czym wręczył Jessie i Lisie ich kurtki.

Lisa nie mogła poradzić sobie z zamkiem, który się zaciął. Nie zważając na to, że ma na sobie elegancki trzyczęściowy garnitur, Jordan przyklęknął na jednym kolanie i pomógł córce zapiąć kurtkę. Amanda po raz kolejny uświadomiła sobie, jak bardzo go kocha. Nigdzie nie znalazłaby dla swojego dziecka lepszego ojca niż Jordan Richards.

Po kolacji, którą razem przygotowali, wykąпали Jessie i Lisę, opowiedzieli im bajkę i ucałowali je na dobranoc. Gdy obie dziewczynki usnęły, Jordan i Amanda poszli do salonu. Oboje mieli za sobą męczący dzień, więc usiedli na kanapie i w milczeniu patrzyli na trzaskający na kominku ogień.

Jordan objął Amandę, a drugą rękę położył na jej brzuchu.

Gdy poczuł kopnięcie dziecka, spojrzał na żonę. Miał taką oszłomioną minę, że Amanda zachichotała rozbawiona, a on odgar-
nął z jej czoła kosmyk włosów.

- Zmęczona?

- Trochę - przyznała z westchnieniem. - A ty?

- Jestem wykończony. Chyba najlepiej będzie, jeśli pójdziemy
prosto do łóżka.

Amanda podniosła się z kanapy i trochę ociężale pobiegła w
stronę schodów.

- Ostatni robi jutro śniadanie! - zawołała ze śmiechem.